

# KRESOWY Serwis Informacyjny

PAMIĘTAĆ O KRESACH, O MAŁEJ OJCZYŹNIE PRZODKÓW,  
TO NIE TYLKO OBOWIĄZEK, ALE ZASZCZYT



KSI odznaczony Medalem  
Pro Patria  
Legitymacja nr. 710 / 12



Nr. 02/2024 (153), e-miesięcznik  
1 lutego 2024

NIEZBĘDNIK KRESOWY  
ISSN 2083-9448

## 80. rocznica zagłady Huty Pieniackiej



28 lutego 1944 roku oddziały SS Galizien i Ukraińskiej Powstańczej Armii dokonały pacyfikacji wsi Huta Pieniacka położonej w Małopolsce Wschodniej. W Archiwum Polskiego Radia zachowało się bezcenne nagranie świadka zbrodni. Ukraińcy rabowali co się dało. Wioska została doszczętnie spalona - dodał Stanisław Kowalski. - Na drugi dzień ocalali członkowie samoobrony zbierali niedopalone ciała ludzkie. W większości przypadków zamykano ludzi w stodołach, oblewano jakimś płynem i podpalano budynek. Ludzie ginęli w strasznych męczarniach. Według Ewy i Władysława Siemaszków śmierć w Hucie Pieniackiej poniosło około 1200 osób, w tym kilku ukrywających się Żydów. Nieliczni ocalali schronili się w okolicznych miejscowościach, gdzie były zorganizowane samoobrony... O Hucie Pieniackiej cd. na str. 9

### 6 lutego 1633 - Władysław IV Waza Królem Polski

Władysław IV Waza (ur. 9 czerwca 1595 w Łobzowie, zm. 20 maja 1648 w Mereczu) – syn Zygmunta III Wazy i Anny Habsburżanki, król Polski w latach 1632–1648, tytularny król Szwecji w latach 1632–1648, formalnie car Rosji w latach 1610–1613, a tytularny do 1634.

Władysław IV, z Bożej łaski król Polski, wielki książę litewski, ruski, pruski, mazowiecki, żmudzki, inflancki, smoleński, siewierski i czernihowski, a także dziedziczny król Szwedów, Gotów i Wendów, wybrany wielki książę Moskiewski.



### 25 lutego 1634 - wojska rosyjskie skapitulowały przed wojskami króla Władysława IV Wazy



Rokowania zakończyły się umową kapitulacyjną zawartą 25 lutego 1634 roku, na którą wydał zgodę car Michał Romanow, gdy uświadomił sobie beznadziejne położenie armii Szeina. Następnego dnia syn hetmana Janusz Radziwiłł wkroczył wraz z regi-

mentem piechoty do rosyjskiego obozu, na którego szanckach zatknięte zostały polskie chorągwie. Razem ze Stanisławem Daniłowiczem i Adamem Kazanowskim odebrali przysięgę od Michała Szeina, Artemija Izmałowa i innych

### W gazecie jeszcze m.in:

#### Wychodzi na to że Ukraina ma dwóch premierów a Polska nie ma żadnego

Jak może premier RP, czy przywódca państwa mówić, że nie ma ważniejszej sprawy dla Polski i Polaków niż wsparcie Ukrainy? ...str. 4

#### Licznie stawili się na ostatnią drogę Kapelana Środowisk Kresowych

Wiedzieliśmy że ks. Tadeusz walczył z nowotworem ale też wiedzieliśmy od niego samego, że tą walkę miał wygrać. I nagle okazało się, że jednak ...str. 5

#### Nasz cyrk, nasze małpy i nasz problem

Ukraińcy jak zwykle zdradzili, teraz znowu zdradzą. Był układ miński- już się raz Żelenski dogadywał z Francuzami i Niemcami. Wojna wybuchła - znowu ten sam błąd popełnia. ...str. 13

#### Radio „Kurier” Chicago w audycji BANDEROWSKI LWÓW”

Tłumy Ukraińców manifestujących na kijowskim majdanie to w większości zwolennicy epoki mordów banderowskich. Mówiłem o tym 23 grudnia 2013 roku przed mikrofonami Radia „Kurier” Chicago....str. 14

#### BOREK K. Huty Stepańskiej

Lotem błyskawicy 4 lutego przeszła przez wszystkie wsie wokół Huty Stepańskiej, wiadomość o mordzie w Janówce u Teodorowiczów. Znali rodzinę, jadący do Sarn na Rynek handlowali po drodze z nimi. Zamordowany zięć Kopera, pośredniczył w wymianie wielu towarów. Za trzy dni taki sam mord wydarzył się po sąsiedzku ...str. 18

#### HOUWALTO- WIE I ICH REZYDENCJA W MEJSZAGOLE

JNastępstwa II wojny światowej spowodowały zagładę polskiego ziemiaństwa. Po zagarnięciu Wileńszczyzny 17 września 1939 roku przez Armię Czerwoną Houwaltowie utracili rezydencję w Mejszagole ...str. 20

#### Krwawe święta Ofiarowania Pańskiego w latach 1943 – 1946

Faszyści z banderowskiej frakcji OUN w celu likwidacji ludności polskiej wykorzystywali często święta katolickie oraz czasami swoje święta ...str. 23

#### Moje Kresy – Anna Muszczyńska cz.7

Strach paraliżował wszystkich. Pamiętam, że od tego zajścia nie spaliśmy w domu. Poprzez sad, w śniegu po kolana uciekliśmy do naszego sąsiada Ukraińca Władka Krasuckiego. ....str. 29

#### Oszmiańskie historie – rodzinne losy Aleksandrowiczów i Gorbaczewskich

Losy rodzin Aleksandrowiczów i Gorbaczewskich to niejako schemat ogromnej rzeszy kresowych polskich rodzin. Życie w odbudowującej się po latach zaborów Polsce, ich ..str. 31

#### Zapoczątkowała akcję „Burza” i najdłużej realizowała jej założenia.

„Zaczęli napływać do naszej wsi uciekinierzy, którzy wręcz cudem wydostali się spod ciosów bandytów. Widok był straszny. Ranni, okaleczeni, ...str. 33

# Dziękujemy Księżu Tadeuszu za Twoją służbę dla Polski, Polaków, Kresów i Kresowian

Wiesław Nowakowski



Ksiądz Tadeusz był nie tylko duszpasterzem, lecz także autentycznym przyjacielem każdego z nas; kapłanem którego szczerą życzliwość, gotowość do słuchania i troska o każdego, kto się do niego zwrócił, pozostaną na zawsze w naszych sercach. Jego oddanie służbie Bogu i drugiemu człowiekowi stanowiło dla nas wszystkich inspirację do bardziej pełnego życia zgodnego z naukami Jezusa Chrystusa.

Dziś pogrążeni w żałobie pozostajemy z wdzięcznością za tę troskę, uśmiech, pocieszenie, modlitwę i naukę, jaką nam ofiarował. Jesteśmy wdzięczni za Jego obecność w naszym życiu i wszystko, czym nas obdarował.

Niech wspomnienia o działalności i odwadze Księdza Tadeusza będą jak światło, które prowadzić nas będzie jego ścieżkami w obliczu kolejnych wyzwań przed którymi przyjdzie nam stanąć. Niech Jego dusza spoczywa w pokoju wiecznym w poczuciu, że wierni Jego naukom przekazywać będziemy pamięć i prawdę jako spadkobiercy i kontynuatorzy Jego duchowe-



Dzisiaj (uroczystości żałobne) z głębokim smutkiem pożegnaliśmy Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego naszego ukochanego Księdza i Przyjaciela Kresowian, opiekuna niepełnosprawnych i strażnika

pamięci o ukraińskim ludobójstwie na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, duchowego przywódcę, wiernego pamięci o naszych Kresach i Lwowie; prawego i uczciwego Człowieka .

go dziedzictwa.

Dziękujemy, Księżu Tadeuszu za Twoją służbę, miłość i poświęcenie dla nas i naszej Ojczyzny. Odpoczywaj w pokoju Bożym. Wdzięczni Kresowianie.



*W duchu wiary i nadziei życia wiecznego, zawiadamiamy czytelników KSI, że dnia 9 stycznia 2024 roku, w wieku 67. lat i 41. roku swego kapłaństwa po ciężkiej chorobie odszedł do Domu Pana*

## Śp. Ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski

*Katolicki duchowny obrządku łacińskiego i ormiańskiego, działacz społeczny, duszpasterz osób z niepełnosprawnościami, kapelan podziemnej „Solidarności”, duszpasterz Ormian, promotor i obrońca pamięci o Kresach, współzałożyciel i wieloletni Prezes Oświatowego Towarzystwa Integracyjnego w Radwanowicach, Fundator Fundacji Przyjaciół Fundacji im. Brata Alberta, pisarz, poeta i publicysta, obrońca osób bezbronnych, dyskryminowanych i skrzywdzonych*

*Uroczystości żałobne odbyły się według następującego porządku:*

**17 stycznia (środa) - Parafia Sw. Brata Alberta w Radwanowicach**

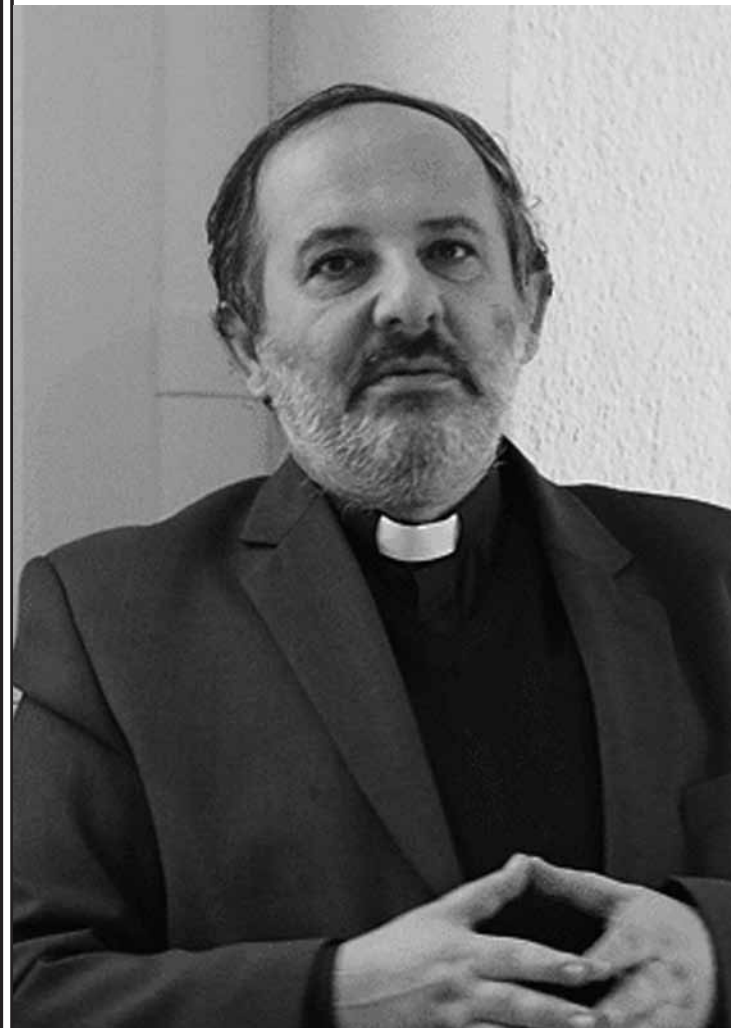
**11.30 - Różaniec**

**12.00 - Msza Święta**

*Po Mszy Świętej czuwanie modlitewne przy zmarłym Kapłanie do godziny 20.00*

**18 stycznia (czwartek) - Parafia Sw. Brata Alberta w Radwanowicach**

**12.00 - Msza Święta pogrzebowa. Po Mszy Świętej odbędą się egzekwie w obrządku ormiańskim.**



Więcej relacji w gazecie

## Pomóżmy Pani Teresie

Katarzyna Sokołowska - FB



Moi drodzy.. Pomożecie? Pani Teresa uszyła na Marsz 11 lipca swoim wnuczkom niebieskie sukienki. Dziewczynki szły na przodzie Marszu. Oby więcej tak patriotycznych dziadków. Pani Kasiu

jestem babcia wnucząt,które były na marszu w Warszawie w lipcu w błękitnych sukienkach szły na przodzie Marszu. Sprawy Wołynia i naszej ojczyzny są bardzo ważne (jako dziadkowie uczestniczymy

w wychowaniu wnucząt bierzemy udział w konkursie z okazji dnia babci i dziadka i proszę o głosy jeżeli to możliwe załączam zdjęcie <https://dzienniklodzki.pl/teresa-kolaczek/pk/5861547>

## Parlamentarny Zespół ds Kresów

Andrzej Łukawski

Jak widać na stronie sejmowej, Parlamentarny Zespół ds. Kresów Rzeczypospolitej Polskiej ukonstytuuje się dopiero 8 lutego 2024 roku.

Dynamika wydarzeń politycznych

ostatnich dni w sejmie nie pozwoliła „zmieścić się” w styczniowym kalendarzu dlatego musimy poczekać do lutego.

W związku z tym, iż pierwsze posiedzenie zespołu odbywa się na

posiedzeniu posłów proszę o nadesłanie na adres: [kresyinfo@btx.pl](mailto:kresyinfo@btx.pl) naszych kresowych tez i problemy którymi powinniśmy zajmować na posiedzeniach. Postaramy się je dostarczyć posłom przed ich pierwszym posiedzeniem.

## Ukraiński Cmentarz Wojskowy w Kaliszu odzyska dawny charakter wojskowej nekropolii

Redakcja; Wiesław Nowakowski



Ofiary ukraińskiego Ludobójstwa na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej nie mają nawet symbolicznych grobów, nasi sąsiedzi nie chcą słyszeć o jakimkolwiek upamiętnieniu pomimo ogromnej pomocy jakiej udzieliła im Polska i nasi rodacy w związku z rosyjską agresją, tymczasem Narodowy Instytut Konserwacji Zabytków za nasze pieniądze odnawia cmentarz ukraiński w Kaliszu.

Na stronie: <https://nikz.pl/aktualnosc/ czytamy m.in>

*Pierwszy etap prac remontowych na Ukraińskim Cmentarzu Wojskowym w Kaliszu dobiega końca. Z okazji Dnia Jedności Ukrainy przedstawiamy, jak przebiegały prace konserwatorskie realizowane przez Narodowy Instytut Konserwacji Zabytków w porozumieniu z Miastem Kalisz i Ambasadą Ukrainy w Rzeczypospolitej Polskiej.*

*Ukraiński Cmentarz Wojskowy w*

*Kaliszu na osiedlu Szczypiorno to miejsce pochówku kilkuset żołnierzy – sojuszników Polski z czasów wojny polsko-bolszewickiej. Tu miejsce spoczynku znaleźli żołnierze 1. Zaporoskiej Dywizji Strzeleckiej, 4. Kijowskiej Dywizji Strzeleckiej i 6. Siczowej Dywizji Strzeleckiej, którzy na początku lat dwudziestych XX wieku internowani zostali do obozów znajdujących się na terenie miasta. Dzięki partnerstwu Narodowego Instytutu Konserwacji Zabytków z Miastem Kalisz, a także przy wsparciu Ambasady Ukrainy w Rzeczypospolitej Polskiej oraz współpracy z Ukraińskim Towarzystwem Historycznym, Cmentarz wojskowy, gdzie pochowani zostali internowani żołnierze Armii Ukraińskiej Republiki Ludowej oraz członkowie ich rodzin, odzyska dawny charakter wojskowej nekropolii i upamiętni losy żołnierzy na terenie Polski.*



## Wsparcie budowy Pomnika „RZEŻ WOŁYŃSKA” autorstwa prof. Andrzeja Pityńskiego.

BNP Paribas Bank Polska S.A. ul. Kasprzaka 10/16, 01-211 Warszawa

Numer Rachunku Bankowego: **95 1600 1462 1894 9205 2000 0001**

Dla wpłacających zagranicą: **PL 95 1600 1462 1894 9205 2000 0001**

Kod SWIFT: PPABPLPK

Wpłaty prosimy dokonywać z dopiskiem „darowizna na cele statutowe”

# Wychodzi na to że Ukraina ma dwóch premierów a Polska nie ma żadnego

Bożena Ratter

Jak może premier RP, czy przywódca państwa mówić, że nie ma ważniejszej sprawy dla Polski i Polaków niż wsparcie Ukrainy? – pyta Wojciech Cejrowski w rozmowie z redaktorem naczelnym Dorzeczy o **skandalicznych słowach Donalda Tuska w Kijowie**.

Ta wizyta jest niebezpieczna – mówi Marta Czyż na konferencji nie jest to godne reprezentowanie urzędu Premiera Rzeczypospolitej Polskiej. Wizyta jest trująca jak zboże techniczne, ponieważ pan premier Donald Tusk reprezentował tam interesy nie polskie a ukraińskie.

Poprał to nawet sam pan premier Ukrainy. **Wychodzi na to że Ukraina ma dwóch premierów a Polska nie ma żadnego.** (Marta Czyż)

Następuje **eskalacja działań rządu i samorządów przeciw interesowi narodu polskiego i Rzeczypospolitej Polskiej** nie tylko w gospodarce, dotyczy to również nauki, kultury i polskiego dziedzictwa narodowego Rzeczypospolitej.

W marcu 2022 roku na pytanie, czy tabory kolejowe wiozące bezpiecznie pomoc humanitarną i wojskową na Ukrainę i wracające puste, można wykorzystać do ratowania polskiego dziedzictwa narodowego (**polskie zbiory w muzeach, galeriach, archiwach itd.**) Minister Sellin powiedział: **chcę wyraźnie powiedzieć, że takie działania jak ratowanie ukraińskich dóbr kultury mogą być podjęte na wyraźną prośbę ukraińskiego rządu.**

**Piotr Olechowski** dokonuje przeglądu współczesnych **ukraińskich rozpraw naukowych** w Kwartalniku **Kresowym** wydawanym przez Muzeum Niepodległości.

**W numerze 2022 nr 4** pisze tak o rozprawie Bożeny Iwanickiej *Prasa towarzystw gospodarczych w Galicji Wschodniej 1918–1939*:

(...) mimo iż odnosi się wrażenia, że na terenie Galicji Wschodniej w ogóle nie funkcjonowały jakiegokolwiek polskie towarzystwa gospodarcze...warto odnotować powstanie powyższej rozprawy, która **może być pomocna dla polskich badaczy (sic!)**, zajmujących się kwestiami gospodarczymi w okresie **międzywojennym**.

**Czy tylko pana Ministra Waszczykowskiego** stać było na **godną reakcję**, gdy przeczytał napis na tablicy na budynku muzeum przy ulicy Łąckiego we Lwowie: **Ukraina była pod polską okupacją 1918-1939?** Pan Minister **odszedł i powrócił do Polski.** **Piotr Olechowski** nie tylko czyta rozprawę o prasie w *Galicii Wschodniej w latach 1918 – 1939*

ale i pisze **to samo, nie komentując ukraińskiego fałszu.**

**W 1918 roku po 123 latach zaborów odzyskaliśmy ponownie tę część Rzeczypospolitej Polskiej**, której austriacki zaborca na czas zaborów nadał nazwę **Galicja**. Galicja umarła z chwilą upadku Austro Węgier. **W latach 1918 – 1945 była to nadal Rzeczypospolita Polska.**

**Bądźmy czujni**, lada chwile okaże się, że również na terenie Rzeczypospolitej Polskiej **w latach 1945-2024 nie funkcjonowały jakiegokolwiek polskie** towarzystwa gospodarcze i prace pisane przez ukraińskich naukowców będą pomocne dla przyszłych polskich badaczy.

**Piotr Olechowski** podkreśla dojrzałość badawczą autorki innej pracy, pani Lidii Lazaruko. **Piotr Olechowski wyjaśnia:** podejście do tematu ma szczególne znaczenie, zwłaszcza, że analizą objęto nie tylko periodyki ukazujące się w **największym ośrodku naukowym Galicji Wschodniej (Lwowie).**

**Piotr Olechowski** pisze więcej o dojrzałości badawczej pani Lazaruko:

(...)We wnioskach końcowych L. Lazaruko konstatuje, że polska historiografia w *Galicii Wschodniej* odegrała istotną rolę w edukacji całego *społeczeństwa regionu*. Wraz ze wzrostem poziomu wykształcenia i systematycznym zwiększeniem stanu *inteligencji galicyjskiej*, zaistniała również potrzeba uruchamiania kolejnych gazet, dodatków prasowych oraz specjalistycznych wydań periodycznych o charakterze *stricte naukowym*.

Poszczególne tytuły przez dziesiątki lat spełniały swą rolę, co dobrze podkreśla również fakt, że były one czytane nie tylko *przez ludność polską*, ale także *przez Ukraińców*.

(*Piotr Olechowski Przegląd współczesnych ukraińskich rozpraw naukowych, poświęconych prasie, wydawnictwom i bibliotekom w Galicii Wschodniej Kwartalnik Wschodni 2022 nr 4*)

Gdyby pan Piotr Olechowski zapoznał się z **licznymi pracami polskich naukowców od wieków zajmujących się historiografią Rzeczypospolitej** a w szczególności Ziemi Wschodnich Rzeczypospolitej, to **napisałby czytelnikowi:**

Lidia Lazaruko bada **historiografię Rzeczypospolitej Polskiej** (była tygłem grup etnicznych z zasymilowanymi w polskość przedstawicielami innych narodów), która „w tym regionie” trwała jako **Rzeczypospolita Polska** przed zaborami, podczas zaborów, jak i po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku.

Zamiast pisać o edukacji *spo-*



/ Tusk w Kijowie. „Polska pomoże Ukrainie w przystąpieniu do Unii Europejskiej” - Bankier.pl

*czeństwa regionu* Piotr Olechowski napisałby, że L. Lazaruko bada edukację (**zapominając o używaniu nazw własnych**): Polaków, Ormian, Żydów, Czechów, Niemców, Węgrów, Rusinów nie z jakiegoś enigmatycznego *regionu*, ale z polskich miast o światowym poziomie nauki, kultury, oświaty czyli Lwowa, Stanisławowa, Zbaraża, Żółkwi, Wiśniowca, Złoczowa, Krzemieńca, Drohobycza, Oleska, Podkaminia, Tarnopola, Zaleszczyk, Łucka, Gródka Jagiellońskiego, Czortkowa, Jagielnicy i setek innych tworzących od wieków dziedzictwo narodowe Rzeczypospolitej Polskiej.

Zamiast pisać o *inteligencji galicyjskiej* Piotr Olechowski napisałby, iż była **to inteligencja obywateli polskich Rzeczypospolitej Polskiej** tworzących naukę i kulturę przed zaborami, podczas zaborów, po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku a potem w II RP, światowej sławy Banach, Auerbach, Bryła, Weigl, Dybowski, Słowacki, Kraszewski, Arctowski, Balzer, Bek, Bem, Maczek, Aulich, Axentowicz, Koneczny, Bełza, Askenazy, Bruchnański, Sapięha, Twardowski, Witkiewicz, Finkel, Fischer, Teodorowicz i setki innych, choćby polscy profesowie lwowscy zamordowani przez Niemców na Wzgórzach Wuleckich na podstawie list deskrypcyjnych studentów ukraińskich. (Dieter Schenk)

**Jak pisze Piotr Olechowski**, pisma czytane *przez ludność polską* (mała litera (sic!)) ale także *Ukraińców* (duża, czyli to był wiodący „naród” w Rzeczypospolitej Polskiej).

To byli Rusini lub Ukraińcy w zrozumieniu mieszkańców geo-

graficznej krainy, jak Warmianie, Pomorzanie, Ślązacy, Wielkopolanie, Mazurzy. Państwo Ukraina powstało w 1991 roku i jego obywatelami to Ukraińcy.

Dziwne, iż informacje te umieszczone zostały w Kwartalniku o nazwie **Kresowy** przez Piotra Olechowskiego z Instytutu **Strat Wojennych** im. Jana Karckiego

w Warszawie.

Wygląda na to, że **nie wszyscy zapoznali się z historią Rzeczypospolitej Polskiej**, skoro autor **nie zauważa „strat wojennych”** na nazwanym przez p. L.Lazaruko „*analizowanym obszarze*” czyli zabranych Ziemiach Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej

## Plakaty upamiętniające ofiary ukraińskiego ludobójstwa

### Fundacja Wołyn Pamiętamy

Fundacja Wołyn Pamiętamy po raz trzeci chce w 2023 roku zorganizować akcję wyklejania miejscowości plakatami upamiętniającymi Ofiary ukraińskiego ludobójstwa na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w latach 1939-1947.

W ubiegłym roku fundacja wysłała do 350 osób 12 tysięcy plakatów.

Link do wpłaty bezpośredniej - ZRZUTKI:

<https://zrzutka.pl/ktagbb>

W roku bieżącym by to już 22 tysiące plakatów do 650 osób na dzień 11 lipca oraz 10 tysięcy plakatów na dzień 1 listopada.

Koszt akcji plakatowej w roku bieżącym wyniósł ok. 25 tysięcy złotych (zakup plakatów, wysyłki kurierem, zakup kartonów i taśmy).

Serdecznie dziękuję wszystkim darczyńcom



# Licznie stawili się na ostatnią drogę Kapelana Środowisk Kresowych

## Redakcja

Wiedzieliśmy że ks. Tadeusz walczył z nowotworem ale też wiedzieliśmy od niego samego, że tą walkę miał wygrać.

I nagle okazało się, że jednak nie o czym informowały media.

Niestety, te media nie chciały lub z nieznanego powodu nie chciały napisać/powiedzieć, że ks. Tadeusz był dla kresowych środowisk KAPELANEM który w miarę możliwości uczestniczył w wydarzeniach kresowych. Razem z Kresowianami walczył o ocalenie Kresów od zapomnienia a przede wszystkim o pamięć zamordowanych Polaków.

Dlatego na uroczystości żałobne zjechali z całej Polski Kresowianie tak jak ks. Tadeusz jeździł do nich po całej Polsce.

Nawet podczas wystąpień na uroczystości żałobnej bardzo oszczędnie mówiono o walce księdza o całą prawdę o Kresach a przecież wszyscy pamiętamy, że nie ugiął się i nie „wazył słów” na skwerze Wołyńskim w Warszawie.

Pamiętam jak przed katedrą w Warszawie protestował przeciwko pojednaniu się ponad głowami rodzin ofiar ludobójstwa władz kościelnych Polski i Ukrainy.

Stanowił przykład nieugiętego patrioty i oddanemu kresowej sprawie POLAKA.

W 1987 roku, zakładając Fun-

*dadcję im. Brata Alberta, Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski osiedlił się w podkrakowskiej wiosce Radwanowice, która stała się jego Domem na resztę życia. Ufundowany przez Śp. Zofię Tetelowską stary dwór, wraz z pięknym rozległym terenem, stał się kamieniem węgielnym ogromnego Dzieła Fundacji, która przez przeszło 36 lat swojego istnienia rozwinęła się do jednej z największych Organizacji Pożytku Publicznego w Polsce, działającej na rzecz osób z niepełnosprawnościami intelektualnymi. Obecnie Fundacja liczy 37 jednostek dziennych oraz pobytu stałego, na terenie kraju, niosąc wsparcie i opiekę dla przeszło 1000 Podopiecznych. Lecz Fundację tworzy tak naprawdę tysiące osób w Polsce i za granicami kraju - Podopiecznych, Pracowników, Darczyńców, Dobroczyńców i Przyjaciół, od lat wkładających w jej działalność serce, ogromne zaangażowanie i wsparcie materialne. Postać Księdza Tadeusza połączyła je i zespoliła w fundacyjną Rodzinę, a on sam Fundację określał mianem swojego Dziecka i Dzieła Życia.*

*Ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski odszedł do Domu Pana 9 stycznia br., pozostawiając nas w nieopisanym żalu, smutku i niedowierzaniu. Ci, którzy mieli zaszczyt poznać go osobiście i współpracować z nim, stracili nie*



*tylko Prezesa, ale przede wszystkim Przyjaciela, Autorytet, opokę i poczucie bezpieczeństwa, które nam dawał. Jego nagle i niespodziewane odejście pozostawia w*

*nas ogromną pustkę i smutek. Wiemy jednak, że pragnieniem Księdza było, aby Fundacja trwała i rozwijała się dalej.*

*Dołożymy wszelkich starań, aby*

*kontynuować jego Dzieło, najlepiej jak to tylko możliwe.*

*Radwanowice, styczeń 2024 Fundacja im. Brata Alberta*

## Lublin w ramach uroczystości pogrzebowych Ś.P. Księdza Tadeusza Isakowicza-Zalewskiego

Zdzisław Koguciuk

Rada i Zarząd Fundacji im. Brata Alberta apelują uczestników pożegnania jej prezesa o przestrzeganie poleceń służb porządkowych. Uroczystości pogrzebowe potrwać dwa dni. Pierwszy dzień, środa 17 stycznia, przeznaczony jest przede wszystkim dla podopiecznych fundacji, którzy przyjadą z całej Polski, by pożegnać zmarłego 9 stycznia kapłana. Tego dnia o 10.00 jego ciało zostanie wprowadzone do kościoła pw. św. Brata Alberta w Radwanowicach. Czuwanie przy trumnie potrwa do 20.00. O 12.00 Mszę św. odprawi bp Roman Pindel.

W czwartek 18 stycznia uroczystościom pogrzebowym w radwanowickiej świątyni przewodniczył będzie bp Damian Muskus OFM, który odprawi Mszę św. o 12.00 i wygłosi homilię. Eucharystia transmitowana będzie przez TVP Kraków. Po niej odbędą się egzekwie w obrządku ormiańskim.

Lublin:

Pogrążeni w głębokim smutku na wieść o śmierci

Duchowego Przywódcy Środowisk Kresowych

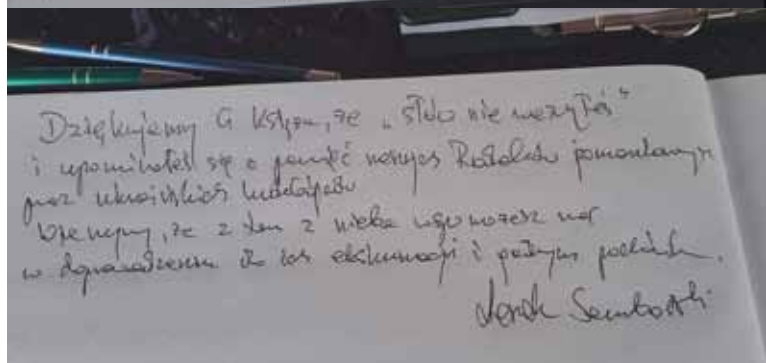
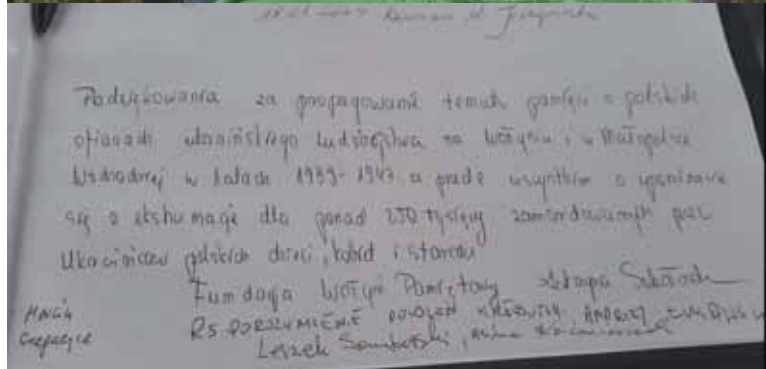
Strażnika Pamięci o Ludobójstwie na Wołyniu i Kresach Południowo

Wschodnich

Ś.P. Księdza Tadeusza Isakowicza-Zalewskiego „Łącząc się w

smutku i modlitwie z rodziną i bliskimi zmarłego”

Kresowianie z Lublina



# Noworoczne spotkanie kresowian w Brzegu

Eugeniusz Szewczuk



W dniu 26 stycznia w Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu na Opolszczyźnie w przepięknej sali Pinottiego odbyło się noworoczne spotkanie środowisk kresowych. Przybyła liczna grupa przedstawicieli kresowian z wielu miejsc zachodniego regionu

Polski, m.in. z Wrocławia, Opola, Bolesławca, Strzelec Opolskich, Nysy czy Głubczyc.

Jak wiadomo już od dłuższego czasu w Brzegu trwają prace adaptacyjne przy tworzeniu Muzeum Dziedzictwa i Kultury Kresów, to

ciężka, nieustanna, ale i satysfakcjonująca praca. Ubiegły rok to przede wszystkim to czas realizacji wielkobudżetowych zadań przygotowujących zabytkowy gmach Gimnazjum Piastowskiego – przyszłej siedziby Muzeum Dziedzictwa i Kultury Kresów –



do fachowej rewitalizacji. Były to: pełna inwentaryzacja budowlana budynku przy użyciu najnowszych technologii, prace rozbiórkowe współczesnych zabudowań zaburzających zabytkową substancję gmachu oraz szeroko zakrojone badania archeologiczne.

Prawdziwym krokiem milowym było utworzenie Programu Funkcjonalno-Użytkowego zawierającego kompleksowy opis wszelkich wymagań technicznych, ekonomicznych, architektonicznych, materiałowych i funkcjonalnych, z uwzględnieniem wizualizacji i scenariusza wystaw stałych.

Podczas noworocznego spotkania kresowian minutą ciszy oddano hołd niedawno zmarłemu wielkiemu orędownikowi Kresów ks. śp. Tadeuszowi Iskowiczowi - Zaleskiemu.

O trudnych losach Polaków w czasie wojennych i powojennych przymusowych przesiedleń z Kresów na Ziemię Zachodnią, wielkim animuszem opowiadał profesor Grzegorz Hryciuk z Uniwersytetu Wrocławskiego, autor książki pt. „Przesiedleńcy. Wielka epopeja Polaków 1944 - 1946”. Książkę można nabyć w kasie muzeum lub u samego autora. Prelekcja zakończyła się rzeczową dyskusją. W jej trakcie uczestnicy zadawali naukowcowi pytania oraz mieli okazję podzielić się swoimi wspomnieniami.

Trwające niemal trzy godzinne spotkanie urozmaiciła artystycznie pani Małgorzata Kulińska. Wokalistka dysponująca przepiękną barwą głosu, swoim talentem przeniosła uczestników do dawnego Lwowa, ujmując w swoim programie ciekawostki z życia twórców m.in. H. Zbierzchowskiego, M. Hemara.

# Z prasy polskiej na Kresach

## Prezentacja audio-przewodnika w języku polskim w Pałacu Wielkich Książąt Litewskich

### ZNAD WILII

Prezentacja audio-przewodnika w języku polskim po III trasie muzealnej odbyła się 23 stycznia o godz. 17.00 w Pałacu Wielkich Książąt Litewskich (Katedros a. 4, Wilno).

Wieczór uświetni pianistka prof. Aleksandra Žvirblytė.

Wstęp wolny, ale wymagana jest wcześniejsza rejestracja: <https://registracija.valdovurumai.lt/nmbh902h>.

Audioprzewodnik w języku polskim był dostępny dla wszystkich



zwiedzających już od 24 stycznia br.

Projekt dofinansowany przez spółkę akcyjną Orlen Lietuva.

## Jan Józef Fitzke – wołyński uczonec

### MONITOR WOŁYŃSKI

Gdy człowiekowi nie starcza pieniędzy na najbardziej podstawowe potrzeby, nie ma w tym nic dobrego. Jednak właśnie dzięki trudnościom finansowym młodego polskiego naukowca archeologia i krajoznawstwo wołyńskie wzbogaciły się o szereg ważnych osiągnięć, odkryć i publikacji.

Dziś przypada 115. rocznica urodzin Jana Józefa Fitzkego, archeologa, muzealnika i krajoznawcy. Spędził w Łucku tylko i aż trzy lata swojego krótkiego życia, ale stał się jedną z najbardziej znaczących postaci naukowych miasta. Fitzkego można nazwać wybitnym wołyńskim uczonym, gdyż większa część jego pracy naukowej związana była z Woły-



niem. Jan Józef Fitzke urodził się 20 stycznia 1909 r. we wsi Gdów koło Wieliczki (dzisiejsze województwo małopolskie). Gdy miał dziesięć lat, zmarła mu matka, Maria z Gorgoniów. Ojciec został z pięciorgiem dzieci. Była to rodzina niezamożna.

## To był początek drogi nowoczesnych narodów. 161. rocznica wybuchu powstania styczniowego

### KURIER WILEŃSKI



W czas Adwentu zabieramy Czytelników magazynu „Kuriera Wileńskiego” w podróż do Austrii. Kraju, gdzie narodziła się tradycja jarmarków bożonarodzeniowych i w którym uchodzą one za jedne z najpiękniejszych w całej Europie.

Przed świętami Bożego Narodzenia austriackie miasta zamieniają się w krainę pięknych świątełek, drewnianych chat, cudownej muzyki i lokalnych, świątecznych przysmaków. Słychać gwar rozbawionych ludzi, a w powie-

trzu unosi się zapach korzenniej przyprawionej wina. Dzieciaki szaleją w lunaparkach na bajkowych karuzelach, przepięknych lodowiskach i innych atrakcjach.

Historia pierwszych jarmarków bożonarodzeniowych sięga w Austrii końca XIII w. Typowy Weihnachtsmarkt odbywa się na ulicach i placach starszych części miast. Znajdują się na nich stragany oferujące ozdoby świąteczne, lokalne specjały kulinarne czy wyroby rękodzielnicze. Wszystkiemu towarzyszą różnego rodzaju występy artystyczne, jak jasełka, koncerty charytatywne czy prezentacje szopek bożonarodzeniowych. Spacerując pomiędzy nimi i podziwiając, wyostroża się apetyt na wspaniałe świętowanie.

## Mieszkańcy zabytkowych budynków zapraszani są do udziału w konsultacjach dotyczących Programu Zagospodarowania Dziedzictwa Wilna

### L24

Agencja Odnowy Starówki Wileńskiej i Wydział Ochrony Dziedzictwa Kulturowego Samorządu m. Wilna zaprasza mieszkańców zabytkowych budynków do udziału w konsultacjach, w trakcie których zaprezentowany zostanie im Program Zagospodarowania Dziedzictwa Wilna.

Mieszkańcy zostaną poinformowani o możliwościach współfinansowania prac związanych z renowacją obiektów dziedzictwa kulturowego i zabytkowych budynków, wysokości wsparcia i warunkach, które należy spełnić, by wziąć udział w programie.

Spotkania z mieszkańcami odbędą się w styczniu i lutym:

7 lutego 2024 r. o godz. 18.00 w Samorządzie m. Wilna (al. Konstitucijos 3, sala 215);

20 lutego 2024 r. o godz. 18.00 – w Progimnazjum im. Księcia Giedymina w Wilnie (ul. Blindzių 3);



28 lutego 2024 r. o godz. 18.00 – w Dyrekcji Wileńskich Muzeów Pamięci (ul. Pamėnkalnio 34).

Jeżeli mieszkasz w zabytkowym domu, ale nie wiesz, jakie prace należałoby wykonać, by poprawić jego stan, zapraszamy do skorzystania z konsultacji specjalistów ds. konserwacji zabytków.

5 lutego 2024 r. o godz. 18 w Agencji Odnowy Starówki Wi-

leńskiej specjaliści zaprezentują mieszkańcom konsultacje in situ, tj. przy planowanych do renowacji budynkach oraz procedurę rejestracji do udziału w takich konsultacjach. Zapraszamy do udziału!

Więcej informacji o programie zagospodarowania dziedzictwa – na stronie [vilniauspaveldas.lt](http://vilniauspaveldas.lt).

**Umieść nasze logo w swojej gazecie, my umieścimy Twoje w TYM miejscu**

[redakcja@btx.pl](mailto:redakcja@btx.pl)

# Zabraknie nam człowieka, który był znakiem rozpoznawczym Ormian w Polsce

Bożena Ratter

Ksiądz Tadeusz nauczył nas w każdej sytuacji szukać rozwiązania, iść dalej. W obliczu ciemności, wichrów, niepewności był tym, który podtrzymał, dodawał ducha – mówił ks. prof. Józef Naumowicz odprawiając Mszę św. w obrządku ormiańskim, by dziękować Bogu za owocną i długą posługę śp. ks. wardapeta Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego wśród Ormian i dla Ormian w Polsce (ponad 20 lat).

Jest w tradycji ormiańskiej takie powiedzenie, że jeżeli ktoś ma 10% krwi ormiańskiej to jest Ormianinem. Ksiądz Tadeusz miał dużo więcej, choć powoli odkrywał swoją ormiańską tożsamość. Kiedy starał się o wyjazd na studia ormiańskie do Rzymu, czterokrotnie odmawiano mu paszportu. Nie wyjechał. Ale napisał w Polsce pracę o lwowskim arcybiskupie *Izaakowi Mikołaju Isakowiczu* zw. „*Złotoustym*”, którego brat był pradziadkiem księdza Tadeusza. Przy okazji napisał i wydał *Słownik kapłanów ormiańskich w Polsce*. I wtedy zmienił nazwisko dodając pierwszą część- Isakowicz. Szczególnie związał się z Ormianami w 1992 roku, kiedy zmarł pasterz Ormian w Polsce, ksiądz Filipiak.

Ormianie przyszli do niego by zaopiekował się nimi. Nie znał języka, nie znał liturgii, nie było gdzie nauczyć się w Polsce. Powoli, najpierw w języku polskim, a potem w 2001 roku, gdy uroczystość obchodzono 1700 lat istnienia **pierwszego chrześcijańskiego państwa Armenii** pojechał i do Armenii i do Rzymu. Zdobył podstawy języka ormiańskiego, liturgii ormiańskiej -zaczął odprawiać w Krakowie, w Gliwicach. Jak pisał, jego parafia rozciąga się od Zielonej Góry do Przemyśla. I tak jak **dla Fundacji tak i dla Ormian pracował jako wolontariusz, bez pomocy z zewnątrz**. I czynił to z miłości. Był liderem Ormian, miłośnikiem i propagatorem ich kultury, dziedzictwa i historii.

Na pytanie **co zrobiłby, gdyby miał przed sobą 24 godziny życia**, odpowiedział (ks. prof. Józef Naumowicz cytował fragment książki księdza Tadeusza) : Nie powiedziałbym o tym najbliższemu by ich nie smucić. Poszedłbym na ostatni spacer i podziwiał malownicze, zalesione krakowskie wzgórza. Kocham miejsca, w których od 20 lat żyję, pracuję i wypoczywam. Napisałem w testamencie, żeby mnie tu pochowano. Później przeczytałem go ponownie, pisałem go już dawno (*pisał to w 2006 roku*). Co roku 6 stycznia czytam testament na nowo i coś dopisuję. Potem odprawiłbym

Mszę św. by móc przejść szczęśliwie z jednej strony na drugą, wcześniej prosiłby księdza, żeby mnie wyspowiadał. Mam świadomość swoich ułomności, prosiłbym Boga o zmiłowanie. A na **koniec poszedłbym posprzątać swoje biurko**. Chciałbym, żeby ktoś, kto przyjdzie po mnie przejął całe to dzieło, nie musiał zaczynać od sprzątania- **zakończył kazanie ks. prof. Józef Naumowicz**. Po Mszy św. obecni wysłuchali wspomnień związanych z pracą i obecnością śp. ks. Tadeusza w środowisku ormiańskim.

Wspominał **ks. Petros Yesayan, proboszcz parafii ormiańsko-katolickiej w Moskwie**:

Miałem szczęście i zaszczyt na początku Jego działalności wśród Ormian być obok niego i pomagać mu. Pamiętam Go jako człowieka - wojownika Bożego. Nie bał się niczego, szedł do przodu, trwał i był na posterunku - choćby nocą przy chaczkarze, postawionym z jego inicjatywy przy kościele św. Mikołaja w Krakowie w 2004 roku-**by go nie zdemolowali**. Walczył o to, by w napisie wrytym na ormiańskim krzyżu kamiennym poświęconym ofiarom **było słowo „ludobójstwo”**. Pomagał wszystkim a sam żył bardzo, bardzo biednie. Na zażalenie o siebie nie miał ani czasu ani pieniędzy, cały czas był dla innych.

Pozostanie w pamięci jako człowiek niezwykle gorliwy, światły, uśmiechnięty, o wielkiej, otwartej duszy. Człowiek z wielkiej litery. Szczęść się że mogłem być u jego boku. To był człowiek niezwykle fascynacji. **Fascynował go Bóg ale w prawdzie i człowieku**, który go potrzebował. I to byli podopieczni, dzieci - 1000 osób podopiecznych miał w całej Polsce- dla których żył , którym pomagał, dla których pracował. **Cale jego życie było dla nich**. Fascynacja człowiekiem słabym, grzesznym, w którym zawsze potrafił zobaczyć dobro i je wydobyć. Szukał Ormian na bazarach , starał się ułatwić ich pobyt w Polsce , szukał dla nich szkół w Polsce, chrzczył dzieci na prawo i lewo. Zafascynowany Kościołem choć widział w nim słabości i grzechy. To nie była tania fascynacja. On widział i cierpiał. On był Człowiekiem fascynacji i misji. (ks. Petros Yesayan)

Nie był wojownikiem, był wojowniczy. **Kierował nim imperatyw wydobywania prawdy**. Nie dało się tego zdobyć bez walki. Czuł się najlepiej kiedy był w Fundacji, między swoimi i nie musiał walczyć. **Prawdziwy świat jest u mnie w Fundacji** – mówił zmęczony po powrocie do Radwano-



/ Ks. Isakowicz-Zaleski proboszczem Ormian w południowej Polsce. - <https://dziennikzachodni.pl/ks-isakowiczaleski-proboszczem-ormian-w-poludniowej-polsce/ar/204429>

wic- taki, w którym chcę być. Bo moi podopieczni, kiedy się cieszą ze mnie widzą to się przytulą do mnie, pocałują.. ale gdy im się coś nie spodoba to mogą mnie nawet popchnąć czy uderzyć. A ten świat z którego przychodzę taki nie jest. (*wspominał przedstawiciel Fundacji*) .

Był liderem Polaków spragnionych prawdy i sprawiedliwości. Jednemu z nich, Stanisławowi Pruszyńskiemu zadedykował artykuł pt. Skarby i Skarbnicy Kościoła:

Artykuł swój dedykuję śp. Stanisławowi Pruszyńskiemu, z którym współpracowałem przez wiele lat, a który łączył w swoim życiu ideały s. Elżbiety Czackiej i Brata Alberta. Był sierotą. Matka zmarła przy jego urodzeniu, a ojciec zgłodzony został w syberyjskim łagrze. Sam był inwalidą przypadkowo postrzelony przez żołnierza radzieckiego. Wygnany z rodzinnego Wołynia, dzielił z milionami swych rodaków tułaczy los, osiadając w końcu w Krakowie. Nosił w sobie silną potrzebę pomagania innym.

Być może wpłynęło na to jego sieroce dzieciństwo, a być może bolesne doświadczenia z czasów wojny. Nie mając własnych dzie-

ci wraz z żoną wychował dwie sieroty, które uważał za swoje córki. Gdy one usamodzielniały się, zakładając własne rodziny, zaopiekował się trójką innych. Tym razem były to upośledzone umysłowo trzy młode osoby, żyjące w zakładzie zamkniętym. Był dla nich ukochanym „wujkiem”, a zarazem jedyną bliską im osobą, która ich odwiedzała i z którą mogły życzliwie porozmawiać. Zaangażował się również w organizację obozów wakacyjnych dla dzieci niepełnosprawnych. Zbierał kartki żywnościowe, załatwiał węgiel, przewoził podopiecznych swoim samochodem, a gdy zaszła potrzeba, bez słowa zakasywał rękawy i szorował podłogi lub zmieniał pościel.

Wraz z przyjaciółmi stworzył nowy ruch społeczny „Ku cywilizacji Miłości”, którego głównym zadaniem jest tworzenie tzw. wspólnot nadziei. Wspólnoty te łączą ze sobą przedstawiciele różnych środowisk, głównie z kręgów ludzi pracy. Wspólnoty te, zgodnie z założeniem inicjatorów, stawały zawsze na poczesnym miejscu sprawy biednych i cierpiących. **Zaowocowało to powstaniem Fundacji im. Brata Alberta**, pierwszej tego typu w

naszym kraju. Jej zadaniem jest pomoc osobom upośledzonym umysłowo. Pomoc ta prowadzona jest dwoma torami. Pierwszy z nich, to tworzenie schronisk albertyńskich dla tych niepełnosprawnych, którzy utracili swoich rodziców lub których rodzice są już nie zdolni do sprawowania opieki. Istotą tych schronisk jest **prowadzenie pracy wychowawczej w oparciu o małe wspólnoty, które niepełnosprawnym mają zastąpić ich utracone rodziny**. (ks. Tadeusz Isakowicz Zaleski).

Dyrektwa Unii Europejskiej nakazuje likwidację i zabrania wspierania specjalistycznych ośrodków dla niepełnosprawnych a Minister Edukacji Barbara Nowacka w przyspieszonym tempie wdraża projekt UE edukacji włączającej , którego celem jest zniszczenie zarówno ośrodków dla dzieci niepełnosprawnych jak i dzieci zdolnych do zdobycia wiedzy i kompetencji. Barbara Nowacka wraz z przedstawicielami mniejszości narodowych i ideologicznych zamienia kierunek „Ku cywilizacji Miłości” na kierunek „Ku cywilizacji Zagłady”. Zagłady narodu i państwa polskiego.



# HUTA PIENIACKA SYMBOLEM TRAGEDII POLAKÓW NA KRESACH II RP

Prof. Grzegorz Hryciuk - wywiad PAP. - Opracowanie Aleksander Szumański.

... c.d. o *Hucie Pieniackiej* ze str. 1  
Huta Pieniacka (ukr. Гута Пеняцька) – wieś, obecnie nieistniejąca, położona na Ukrainie, w obwodzie lwowskim, w rejonie brodzkim, od 1919 do 1945 roku[1] w Polsce, od grudnia 1920 w województwie tarnopolskim, w powiecie brodzkim, w gminie Pieniaki. Huta Pieniacka leży w odległości 5 km na północny zachód od Pieniak.

## POLACY POLAKOM

Pomnik Polaków pomordowanych w Hucie Pieniackiej.

Krzyż z kamiennymi tablicami, na których wryto nazwiska ofiar zbrodni.

## LUDOBÓJSTWO OKRUTNE - GENOCIDUM ATROX

Zbrodnia w Hucie Pieniackiej może być traktowana jako symbol tragedii polskiej społeczności na Kresach Wschodnich - mówi prof. Grzegorz Hryciuk z Uniwersytetu Wrocławskiego.

## UKRAIŃSKA DYWIZJA SS GALIZIEN

14 Dywizja Grenadierów Waf-fen SS (1 ukraińska) ukr. 14-та Стрілецька Дивізія Зброї СС, niem. 14. Waffen-Grenadier-Division der SS (ukrainische Nr. 1, potocznie określana w Polsce jako 14 Dywizja Waffen SS-Galizien[6] nazywana również SS Hałyczyna) – jednostka wojskowa utworzona wiosną 1943 przez III Rzeszę Niemiecką z ukraińskich ochotników z Galicji. Organizacji dywizji ze strony niemieckiej patronował gubernator Dystryktu Galicja Generalnego Gubernatorstwa – Otto von Wächter, zaś ze strony ukraińskiej polityczne zaplecze stanowił Ukraiński Komitet Centralny w Krakowie pod przewodnictwem prof. Wołodymira Kubijowycza i działacze OUN-M.

28 lutego 1944 r. we wsi Huta Pieniacka w Galicji Wschodniej, 14. Pułk Policji SS złożony z ukraińskich ochotników do Dywizji SS „Galizien” zamordował od 600 do 1100 Polaków.

PAP: Dlaczego działania eksterminacyjne wobec ludności polskiej w Galicji Wschodniej ukraińscy nacjonaliści podjęli znacznie później niż na Wołyniu, gdzie już w 1943 r. dochodziło do ludobójstwa Polaków?

Prof. Grzegorz Hryciuk: Opóźnienie w rozpoczęciu „antypolskiej akcji”, bo takiej nazwy używali ukraińscy nacjonaliści w swoich raportach i sprawozdaniach, wynikało ze względnej słabości zbrojnych oddziałów nacjonalistycznych w tym regionie do końca 1943 r.

Niebagatelny wpływ miała rów-

nież większa niż na Wołyniu obecność niemieckich sił policyjnych i wojskowych w Dystrykcie Galicja Generalnego Gubernatorstwa. Być może pewien wpływ miała liczniejsza obecność Polaków na Kresach południowo-wschodnich. Na Wołyniu w 1942 r. Polacy stanowili około 14 procent ludności. W Galicji Wschodniej było ich blisko 25 procent. Polacy byli więc silniejsi niż na Wołyniu. Pewne znaczenie miał również fakt, że siły Polskiego Państwa Podziemnego były mocniejsze w Galicji, niż na Wołyniu, ale mimo to dalece niewystarczające, aby zapobiec atakom.

W 1943 r. siły nacjonalistyczne w Galicji Wschodniej dopiero się organizowały. W tym czasie nie były nawet nazywane Ukraińską Powstańczą Armią.

W niektórych kręgach dowódczych OUN uważano nawet, że UPA skompromitowała się „antypolską akcją” w 1943 r. Była to jednak opinia mniejszości. Większość uznawała, że był to raczej chrzest bojowy dla oddziałów UPA. Oddziały ukraińskie w Galicji Wschodniej występowały pod nazwą UNS Ukraińskiej Ludowej (Narodowej) Samoobrony. W 1944 r. stały się formalnie UPA.

Wydaje się, że na Wołyniu zginęło od 40 do 70 tysięcy Polaków. W Galicji Wschodniej, czyli na terenie województw tarnopolskiego, stanisławowskiego i lwowskiego (bez jego części, która weszła w skład Polski Ludowej oraz Lubelszczyzny), liczba ofiar sięgać mogła 20-25 tysięcy.

Warto jednak pamiętać, że wprawdzie zbrodnia na tak wielką i potworną skalę w Galicji Wschodniej zostały popełnione dopiero w 1944 r., to jednak już w poprzednim roku pod wpływem wydarzeń na Wołyniu następował wzrost aktywności ukraińskich nacjonalistów skutkujący zwiększeniem się liczby ataków na Polaków.

Miały one jednak inny charakter niż na Wołyniu. W Galicji Wschodniej wymierzone były w pojedynczych Polaków, na przykład osoby zatrudnione w administracji. Do mordów na wielką skalę doszło dopiero na przełomie 1943 i 1944 r.

Były one jeszcze w trakcie wojny zjawiskiem dość powszechnym. Liczba takich związków rodzinnych prowadziła później do ogromnych tragedii, ale w tym okresie mogło to jeszcze hamować działania ukraińskich nacjonalistów.

W mojej opinii istotny dla wspomnianego wyżej „opóźnienia” zbrodni w porównaniu do tych popełnionych na Wołyniu był również fakt, że występujące w Galicji Wschodniej podziały narodowe nie były tak silne jak na Wo-

łyniu. Dowodem na to jest między innymi duża skala zjawiska mieszanych małżeństw polsko-ukraińskich i katolicko-grecko-katolickich.

PAP: Czy Armia Krajowa zdawała sobie sprawę z przygotowań ukraińskich nacjonalistów do zbrodni w Galicji Wschodniej?

Prof. Grzegorz Hryciuk: Zbrodnia na Wołyniu była dla AK zaskoczeniem, chociaż obserwowano zwiększanie się terroru ukraińskich nacjonalistów. Pierwszy masowy mord miał miejsce w Parośli już 9 lutego 1943 r. Nie spodziewano się jednak tak wielkiej fali zbrodni, która nastąpiła latem 1943 r. Doświadczenia z Wołynia musiały być brane pod uwagę przez społeczność polską w Galicji Wschodniej i dowództwo AK oraz władze Polskiego Państwa Podziemnego. Należy przypomnieć, że kilkadziesiąt tysięcy uchodźców z Wołynia znalazło się na terenie Generalnego Gubernatorstwa, między innymi w Przemyślu i we Lwowie. Polacy w Galicji zetknęli się więc z ich opowieściami o masakrach Polaków na Wołyniu.

Wprawdzie zbrodnia na tak wielką i potworną skalę w Galicji Wschodniej zostały popełnione dopiero w 1944 r., to jednak już w poprzednim roku pod wpływem wydarzeń na Wołyniu następował wzrost aktywności ukraińskich nacjonalistów skutkujący zwiększeniem się liczby ataków na Polaków. Miały one jednak inny charakter niż na Wołyniu.

W Galicji Wschodniej wymierzone były w pojedynczych Polaków, na przykład osoby zatrudnione w administracji. Do mordów na wielką skalę doszło dopiero na przełomie 1943 i 1944 r.

Narastanie antagonizmu polsko-ukraińskiego było wyczuwalne już od 1939 r. We wrześniu 1939 r. dochodziło do prowokowanych przez Sowieców lub ukraińskich nacjonalistów wystąpień przeciwko Polakom. Po agresji niemieckiej na ZSRS w 1941 r. pojawiły się próby powołania nacjonalistycznego państwa ukraińskiego. Jedną z metod działania jego twórców miał być wymierzony w Polaków terror. Nie przybrał on jednak skali znanej z lat 1943-1944.

PAP: Czy ukraińscy nacjonaliści zakładali, że podczas dokonywania tych zbrodni dojdzie tak jak w Hucie Pieniackiej do bliskiej współpracy sił niemieckich i nacjonalistycznych?

Prof. Grzegorz Hryciuk: Wyraźnie widoczny był incydentalny charakter tej współpracy. Dochodziło do niej głównie wówczas, gdy na danym terenie działały współpracujące z Niemcami jednostki ukraińskiej pomocniczej policji. Żandarmeria i Wehrmacht nie współ-



działy z oddziałami ukraińskiego podziemia nacjonalistycznego. Oczywiście Niemcy próbowali wykorzystać te oddziały do walki z podziemiem polskim i sowiecką partyzancką. Zimą 1944 r. podczas rozmów pomiędzy funkcjonariuszami SS i SD dystryktu Galicji a przedstawicielami kierownictwa OUN kwestia ataków na Polaków była bardzo szczegółowo omawiana. Niemcy domagali się ich zaprzestania. Oczywiście powodem nie była sympatia do ludności polskiej, ale fakt, że zbrodnie te powodowały narastanie chaosu na terenach, które w tym okresie stawały się już bezpośrednim zapleczem frontu walk niemiecko-radzieckich. Strona ukraińska dążyła do porozumienia z Niemcami, między innymi oczekując dostaw broni niezbędnej do walki z wojskami radzieckimi, ale jednocześnie deklarowała, że nie zaprzestanie ataków na Polaków.

W rozmowach z Niemcami nacjonaliści ukraińscy twierdzili, że są one odpowiedzią na wymierzone w nich działania polskich oddziałów.

PAP: Symbolem ludobójstwa w Galicji Wschodniej jest zbrodnia w Hucie Pieniackiej.

Prof. Grzegorz Hryciuk: Mord w Hucie Pieniackiej jest przypadkiem jednego z największych mordów dokonanych przez niemieckie oddziały policyjne składające się z ukraińskich ochotników, którzy chcieli trafić do Dywizji SS Galizien oraz miejscowe bojówki OUN i bliżej niezidentyfikowany oddział UPA, który według świadków miał przybyć z Wołynia.

Zbrodnia ta może być więc traktowana jako symbol tragedii polskiej społeczności na Kresach Wschodnich.

Jej prologiem było pojawienie się we wsi, w której znajdowała się silna placówka polskiej samoobrony, 23 lutego 1944 r. pododdziału 4 pułku policyjnego SS, dowodzonego przez sturmbannführera SS Siegfrieda Binza. Biorąc policjantów za przebranych upowców polska samoobrona zaatakowała patrol. W wyniku starcia zginęło dwóch policjantów ukraińskich,

których pogrzeb przybrał charakter manifestacyjny.

28 lutego 1944 r. pododdziały policyjne weszły do wsi rozpoczynając krwawą pacyfikację. Jeszcze w nocy na wieś o zbliżaniu się oddziałów wojskowych członkowie samoobrony wycofali się do lasu. Wieś była bezbronna. Mieszkańców wypędzano z domów kierując ich do kaplicy. Tam rozpoczęła się selekcja. Część osób została wyprowadzona na cmentarz i tam rozstrzelana. Większość, w tym kobiety i dzieci, zapędzono do stodoł i domów, które podpalano. Ofiarą zbrodni padło od 600 do 800 osób (według niektórych szacunków nawet 1100 osób), w tym 250 stałych mieszkańców wsi oraz kilkuset uciekinierów z Wołynia i okolicznych wiosek.

Wieś została doszczętnie zniszczona, spłonęło 168 gospodarstw, ocalały jedynie kaplica i budynki szkolne.

Mord w Hucie Pieniackiej jest przypadkiem jednego z największych mordów dokonanych przez niemieckie oddziały policyjne składające się z ukraińskich ochotników. (...) Zbrodnia ta może być więc traktowana jako symbol tragedii polskiej społeczności na Kresach Wschodnich.

PAP: W połowie 1944 r. do Galicji Wschodniej wkroczyły wojska sowieckie. Niektórzy Polacy wstępowali wówczas do sowieckich Istribitielnych Batalionów nazywanych pościgowymi lub niszczycielskimi. Czym była ta formacja i na ile służba w niej była motywowana dążeniem Polaków do obrony przed atakami Ukraińców?

Prof. Grzegorz Hryciuk: Na wcielanych ponownie do Związku Radzieckiego terenach największym problemem dla władz radzieckich było ukraińskie podziemie nacjonalistyczne bezwzględnie zwalczające powracające władze znieprawidzonego państwa. Jednym z narzędzi walki z podziemiem ukraińskim był oddział IB mające się składać z lokalnej ludności i kierowane przez funkcjonariusza NKWD.

W ramach każdego rejonu (odpowiednika powiatu) miano tworzyć

jeden batalion IB. W rzeczywistości nie osiągały one tak dużej liczebności i z reguły składały się ze stu kilkudziesięciu żołnierzy. W południowej części Galicji Wschodniej składały się one w dużej części z Polaków. Miały zabezpieczać infrastrukturę i ośrodki władzy, ale również brać udział w działaniach pościgowych za oddziałami ukraińskich nacjonalistów.

Obok batalionów IB powoływano tzw. Grupy Współdziałania, rozlokowane w poszczególnych wsiach. Nie były więc niczym innym niż rodzajem samoobrony zalegalizowanej przez władze radzieckie. Wstępując do nich, pod nadzorem miejscowego radzieckiego funkcjonariusza można było zalegalizować posiadaną broń w celu obrony własnego życia i mienia. Grupy Współdziałania służyły wyłącznie obronie polskich wsi. IB były zaś częściej wykorzystywane do działań bardziej ofensywnych. Zdarzało się więc, że władze radzieckie używały złożonych z Polaków oddziałów do przeczyszczenia ukraińskich wsi. Gdy spirala nienawiści była już rozkręcona i wśród żołnierzy tych formacji byli ci, którzy stracili swoich bliskich w zbrodniach popełnianych przez Ukraińców lub przeżyli koszmar ich napadu na swoją wieś dochodziło do przypadków prób zemsty. W sprawozdaniach ukraińskich oddziałów z ataków na polskie wsie jesienią 1944 r. i zimą oraz wiosną 1945 r. pojawiały się stwierdzenia, że nie atakuje się już wszystkich Polaków, ponieważ zakazuje tego jeden z rozkazów dowództwa UPA, ale wyłącznie tych, którzy współpracują z radzieckim aparatem bezpieczeństwa. Mimo to w atakach w tym okresie ginęły głównie kobiety i dzieci. Obecność we wsiach Grup Współdziałania była uzasadnieniem dla dokonywanych zbrodni.

PAP: Ilu Polaków zginęło w wyniku ludobójstwa dokonanego w Galicji Wschodniej przez ukraińskich nacjonalistów?

Prof. Grzegorz Hryciuk: Niestety dokonywanie takich szacunków jest bardzo trudne. Brakuje często przekazów na temat tych wydarzeń. Z niektórych, najmniejszych miejscowości nie przeżył żaden z mieszkańców lub nikt nie pozostawił relacji.

Wydaje się, że na Wołyniu zginęło od 40 do 70 tysięcy Polaków. W Galicji Wschodniej, czyli na terenie województw tarnopolskiego, stanisławowskiego i lwowskiego (bez jego części, która weszła w skład Polski Ludowej oraz Lubelszczyzny), liczba ofiar sięgać mogła 20-25 tysięcy. W środowiskach kresowych podawane liczby są znacznie wyższe, nie znajdują one jednak jak na razie zbyt silnych podstaw źródłowych.

Rozmawiał Michał Szukała (Dzieje.pl, 28.02.2017)

Opracowanie wywiadu Aleksander Szumański „Kurier” Chicago  
Data: 06.09.2023, 02:55

# Maria Przelomiec wystąpiła dzisiaj w radio Wnet - przypominam swój list do p. redaktor z 2017 r. i tekst z 2016 roku.

Bożena Ratter

**28.06.2017 list do Marii Przelomiec i dziennikarzy zajmujących się tematem „Kresy”**

Szanowna Pani, uprzejmie proszę o zapoznanie się z poniższym tekstem, w którym posługuję się treścią dokumentów, do których miał dostęp ukraiński historyk Wiktor Poliszczuk i na ich podstawie nazwał ludobójstwem eksterminację ludności polskiej (w tym polskich Żydów) przez nacjonalistów ukraińskich. Nieznajomość lub celowe manipulowanie faktami w Pani autorskim programie Studio Wschód dotyczy nie tylko Ukrainy ale i Litwy, co spowodowało publiczne oświadczenie Wrocławskiej Fundacji Studio Wschód (mającej na swoim koncie wiele działań na rzecz nas wszystkich czyli również pochodzących lub żyjących na zabranych nam ziemiach) „**zdecydowanie odcinamy się od wszelkich wypowiedzi, poglądów oraz materiałów Marii Przelomiec**”.

**08.10.2016 jeżeli tacy będą publiczni nadawcy pozostaniemy przy prł-owskiej wersji historii i ocenie faktów**

Dzisiaj (8.10.2016) o 17.44 w TVP Info obejrzałam Studio Wschód, w którym Maria Przelomiec prowadzi rozmowę na temat ludobójstwa na Wołyniu. Maria Przelomiec zaprasza jako świadka wnuka babci, która chowała porąbane szczątki krewnych dzięki pomocy sąsiada Ukraińca. Wnuk stwierdza, że pozbawieni jakiegokolwiek pomocy polskiej i sowieckiej mogli liczyć tylko na pomoc sąsiada Ukraińca i to do końca.

Maria Przelomiec w rozmowie z

członkinią banderowskiej organizacji mówi: „**waszych partyzantów z UPA ja porównuję z żołnierzami naszej Armii Krajowej, z Żołnierzami Wyklętymi**, którzy walczyli kilka lat po wojnie i też różne rzeczy robili np. pacyfikowali wsie białoruskie. W odpowiedzi na to, członkini organizacji mówi: **wasi nacjonałiści (czyli żołnierze Armii Krajowej) mordowali nasze wsie a partyzanci UPA mordowali Polaków, przebacmy sobie i kwita**. Maria Przelomiec prowadząca Studio Wschód w TVP Info zakończyła program słowami: „o tragicznych wydarzeniach 1943 roku nie należy zapominać, pytanie tylko czy mają one być tematem politycznych emocji”.

Kto wykorzystuje politycznie, skoro dopominanie się o powiedzenie prawdy o wielkiej krzywdzie wyrządzonej starcom, kobietom, dzieciom i księżom przez bandytów OUN UPA, dopominanie się o to, by OUN UPA została potępiona za czyn ludobójstwa, trwa od zakończenia II wojny światowej? Przypomina ten program komunistyczną propagandę, w czym interesie prowadzi program pani redaktor?

Ciekawe, emocje których polityków miała pani redaktor na myśli, polityków z epoki Bieruta, Jaruzelskiego, Wałęsy, Kwaśniewskiego, Komorowskiego? Przecież dopiero w tym roku i to pod wielką presją obywateli pojawiła się uchwała (a nie ustawa!) definiująca zbrodnię, o której pisze Czesław Cywiński we wstępie do książki Andrzeja Żupańskiego. Andrzej Żupański przedstawił w niej wyniki wieloletnich prac historyków polskich i ukraińskich

**podczas jedenastu (!) seminariów w latach 1996-2005** (odbywających się na zmianę w Łucku i Warszawie).

Czy Maria Przelomiec skonsultowała SWOJĄ WYPOWIEDZIANĄ W SIEDZIBIE tarnopolskiego Prawego Sektora opinię: „**dla nas Bandera UPA bardziej przypomina naszych Żołnierzy Wyklętych**” z nami? A może z żyjącą jeszcze córką zamordowanego Rotmistrza Pileckiego, ochotnika z Auschwitz, który sporządził raport z zagłady Żydów by poruszyć sumienie świata? A może skonsultowała się z Ministrem Spraw Zagranicznych?

Redaktor wypowiada się w imieniu swoich towarzyszy (dla „nas Bandera UPA”), być może tych samych, którzy mordowali żołnierzy Armii Krajowej, na pewno **nie jest to moja opinia**.

„Musimy odrzucić poprawność polityczną, która niekiedy fałszuje rzeczywistość historyczną dla doraźnych celów politycznych - powiedział historyk z UW, dr Janusz Osica podczas debaty o stosunkach polsko-litewskich. A na wypowiedzi zaproszonych przez panią redaktor specjalistów od interpretacji faktów historycznych, dotyczących planowanej i wykonanej przez bandytów OUN UPA eksterminacji ludności polskiej na terenie Wołynia i Małopolski, przytaczam słowa historyka ukraińskiego, Wiktora Poliszczuka.

„**Ponieważ z narodem ukraińskim Polacy nie pozostawali i nie pozostają w konflikcie**, bezprzedmiotowe jest pojednanie i przebaczenie. Istniał i nadal istnieje jeden tylko problem: problem zbrodniczych działań ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego, będącego ukraińską odmianą faszystów. Ruch ten stanowił i nadal stanowi realne zagrożenie dla interesów Polski i Ukrainy, trzeba tylko rzetelnie przeanalizować kierunki jego działalności” – cytat z Listu Otwartego z 19 marca 2003 roku, który wystosował, zaniepokojony zniewoleniem umysłów Polskich Elit Politycznych.

A co pisze w artykule „Nie chodzi o przeproszenie tylko o potępienie OUN-UPA”? „Wstyd mi za postawy moich ziomków, którzy powinni być sumieniem narodu ukraińskiego... Polaków usatysfakcjonować

może jedynie jednoznaczne, wyraźne potępienie przez władze Ukrainy OUN jako organizacji, której formacje dopuściły się zbrodni ludobójstwa na ludności polskiej i ukraińskiej. Polacy mają prawo oczekiwać takiego potępienia ze strony władz Polski: Sejmu, Senatu i Prezydenta RP. Mimo, że istnieją dowody przedstawiające tragiczną rzeczywistość, oparte na dokumentach archiwalnych i zeznaniach świadków, nadal trwa posługiwanie się w polityce i publicystyce, a nawet nauce nieadekwatnymi pojęciami, terminami, nazwami” **Między narodem polskim i ukraińskim nie było i nie ma konfliktu, stąd mowa o polsko-ukraińskim pojednaniu jest bezprzedmiotowa. Na styku polsko-ukraińskim istnieje jedynie problem zbrodniczej działalności OUN i jej struktur zbrojnych.**

**Zbrodni nigdy nie nazwanej, nie osądzonej**, a ofiary wciąż bezimiennie. Ich porąbane szczątki dokładnie ukryte poprzez zrównanie ponad 2000 wsi z ziemią, zasypanie studzien, wycinanie drzew, kasowanie dróg wiejskich i polnych, celową zmianę nazewnictwa miejscowości i niszczenie wszelkich śladów obecności Polaków na terenie obecnej Ukrainy. Nie możemy postawić nawet symbolicznego, drewnianego krzyża gdy tymczasem za pieniądze polskie (udzielamy Ukrainie pomocy finansowej) stawiane są olbrzymie pomniki ku chwale bohaterów - morderców i to najlepiej w takich miejscach, by zasłaniały dowody polskości.

Pamiętajmy, iż proces w Norymberdze nie rzutuje na nasze stosunki z państwem niemieckim i nie przeszkadza młodym z diaspor żydowskiej na składanie hołdu pomordowanym w niemieckich obozach koncentracyjnych. Dzisiejszy program Studio Wschód uważam za manipulację polityczną oraz manipulację faktami historycznymi. Zasadna wydaje się zmiana zespołu redakcyjnego bądź jego edukacja, by widzowie nie stracili zaufania do programu. (08.10.2016)

No cóż, mamy na czele Ministerstwa Sprawiedliwości Ukraińca, stąd i pojawienie się będących jakiś czas w ukryciu jego rodaków spieszący na pomoc antypolskiemu totalitaryzmowi.



/ Maria Przelomiec, fot. TVP Article

# WYPRAWA KIJOWSKA

Wołyń - Tygodnik społeczny, polityczny i gospodarczy 15 maj 1937 r.

Wyszukał i opracował Andrzej Łukawski. Pisownia oryginalna

17 lat temu, w dniu 10 maja 1920 r. wojska polskie pod dowództwem ówczesnego gen. Śmigłego, na rozkaz Marszałka Piłsudskiego wkroczyły do Kijowa.

Mija 17 lat, gdy twardym krokiem na Kreszczatiku kijowskim przedefilowały zmęczone wojennym trudem wojska nasze, budząc ogólny zachwyt. I znów niedługo potem w czerwcu tego samego roku armia Śmigłego na rozkaz Marszałka Piłsudskiego opuściła Kijów.

Daleka przebrzmiała historia, która pozostawiła tylko mgliste wspomnienia u tych, którzy w kampanii ukraińskiej czynny brali udział oraz u tych, którzy zostawszy zdała od pola walki widzieli pośrednio tylko, jakby przykre następstwa owej operacji w formie naszego odwrotu z Ukrainy i Białej Rusi. I tak, jak w roku 1920, tak i obecnie, po upływie 17 lat, nurtuje w nas pytanie natrętnie:

Po co poszliśmy na Ukrainę, a skoro poszliśmy, to dlaczego nie zostaliśmy tam?

Odpowiedź była i jest. Lecz jej sformułowanie musiało być odłożone z tej przyczyny, że mówiąc lub pisząc o wyprawie kijowskiej trzeba było objaśnić niejedno zjawisko z ówczesnej polityki świata w stosunku do Polski, a Marszałek Piłsudski nakazał ze względów kurtuazyjnych utrzymanie milczenia przez 10 do 15 lat. Czas ten już minął, a Wódz Naczelny z 1920 r. zamknął oczy na Wieki. Więc straciliśmy możliwość usłyszenia najbardziej miarodajnej opinii.

Wyprawa kijowska nie była kampanią odosobnioną, czy też niezwiązaną z całością planu wojny Polski z Rosją. Była natomiast jego istotną częścią składową. Wyprawa kijowska nie była celem w sobie, a środkiem do celu.

Celem wojny naszej z Rosją, w ujęciu Piłsudskiego, było zdobycie należnych nam granic wschodnich i przyczynienie się do powstania na naszym wschodzie niezależnej od Rosji republiki ukraińskiej, oraz zapewnienie Polsce pełnej samodzielności w wewnętrzno-politycznym urządzeniu kraju.

Wojna polsko-rosyjska rozpoczęła się na wiosnę 1919 r., z tą chwilą gdy wojska sowieckie, jako awangarda komunistycznej rewolucji, wkroczyły w obszary polskie, zajmując nasze kresy wschodnie z Wilnem, Lidą i Baranowiczami. Była to więc agresja zbrojna przeciw formującemu się państwu polskiemu, był to najazd komunizmu na narodową Polskę.

Polska narzuconą walkę przyjęła, co więcej odpowiedziała na nią zaczepnie, zajmując w Wielkanoc 1919 r. Wilno.

Staliśmy jakby na punkcie zwrotnym: Rosja, pragnąca pokoju z Polską, Rosja szanująca prawa Polski do władania ziemiami

polskimi, mogła dać Polsce pokój, uznając nasz akt zajęcia Wilna. Lecz Rosja sowiecka pragnęła nieść rewolucję komunistyczną przez Polskę na Zachód, pokoju nam nie ofiarowała, a odwrotnie, przez cały rok 1919 wojnę z nami prowadziła.

Lecz niebawem sytuacja Rosji sowieckiej bardzo się pogorszyła: ochotnicze armie rosyjskie pod dowództwem Denikina, sformowane w południowej Rosji, rozpoczęły zwycięski pochód na Moskwę. Wydawałoby się, że wspólny wysiłek zbrojny Piłsudskiego i Denikina potrafi pobić armie sowieckie i w konsekwencji zniszczyć bolszewizm w zarodku.

Była to wymarzona myśl państw należących do koalicji, głównie Francji i Anglii. Ta koncepcja bowiem prowadziła do odbudowy dawnej, carskiej Rosji, starej i cennej wówczas sojuszniczki koalicji. Zanim jednak Polska mogła zdecydować się na sojusznicze współdziałanie z Denikinem, wysławił Piłsudski jego zapatrywanie na przyszłą Polskę. Doznał rozczarowania. Dowiedział się bowiem, że Denikin nie zamierza uznać politycznie pełnej niepodległości Polski, lecz pragnie tylko militarnego zwycięstwa nad armiami sowieckimi, aby po powaleniu rządu sowieckiego zwołać Dumę, której dopiero przypadałoby zadanie politycznego określenia rozmiarów samodzielności Polski. W praktycznym ujęciu znaczyłoby to, że Denikin odnosi się do mocarstwowego stanowiska Polski, stojąc na straży niepodzielności Rosji.

Wobec tego postanowił Piłsudski nie współdziałać z Denikinem, ale odwrotnie, ułatwić Sowiетom zbrojne zwycięstwo nad Denikinem. I dlatego na jesieni 1919 r., gdy armie sowieckie biją Denikina, armia polska przez szereg tygodni stoi z karabinem u nogi, Btosując jakby nieformalne zawieszenie broni. Umożliwiając Sowiетom rozbić armię ochotniczej Denikina przeciwstawił się Piłsudski pierwszym objawom nowego imperializmu rosyjskiego, idącego utartym szlakiem imperializmu carskiego.

Wojna Sowiетów z Denikinem rozgrywała się na terenie Ukrainy, po obu brzegach Dniepru. W kraju tym istniała ponadto trzecia siła, powstała po wybuchu rewolucji, a była nią wyzwalająca się spod zaboru rosyjskiego Ukraina ludowa, pod politycznym kierownictwem atamana Petlury. Rząd tej republiki nawiązał z Polską stosunki polityczne jeszcze w roku 1918, a ówczesna nasza Rada Stanu -było to za okupacji niemieckiej- wysłała do rządu ukraińskiego pierwszego posła polskiego.

Dzieje Ukrainy ludowej były wysoce dramatyczne. Starła się ona

Nr. 20 (228)

Gen. T. KUTRZEBA.

## WYPRAWA KIJOWSKA

(Przemówienie wygłoszone w dniu 5 maja r. b. przed mikrofonem Polskiego Radia, po ukazaniu się w druku książki prof. Kutrzeby na temat powyższy).

początkowo i to krótko z Polską, a następnie z Rosją czerwoną i z Rosją białą. Denikin przeciwstawił się powstaniu Ukrainy ludowej, a gdy wojska Petlury w sierpniu 1919 r. zajęły Kijów, nastąpiła otwarta wojna między Denikinem a Petlurą. Armia Petlury, napierana przez Sowiety i Denikina, uległa, a tylko część jej pozostała w terenie, prowadząc małą wojnę na tyłach wojsk rosyjskich, druga część armii Petlury oraz on sam szukali schronienia w Polsce.

Na terenach odebranych Denikinowi było to w lutym 1920 r. ogłosił rząd sowiecki powstanie Ukrainy sowieckiej, która również pragnęła nawiązać z Polską stosunki polityczne. W zimie z 1919 na 1920 r., istniały więc na Ukrainie dwa słabe jeszcze rządy, rząd Bowiecki, popierany przez Rosję, a nieuznawany przez Polskę, i rząd Ukrainy ludowej, nie uznawany przez Rosję i Denikina, natomiast podporządkowujący się Petlurze, bawiącemu w Polsce.

W lutym 1920 r. Rosja zaofiarowała pokój, a uczyniła to dlatego, że potrzebowała pokoju dla konsolidacji wewnętrznej i wojskowej. Władza sowiecka była jeszcze zbyt krucha, a Rosja sądziła, że państwa zachodnie szykują się do jakiejś „wyprawy krzyżowej” z zamiarem zniweczenia rewolucji komunistycznej. Ponad to wróg wewnętrzny, kontrewolucyjny, w postaci resztek armii Denikina zagrażał również ustrojowi sowieckiemu. Więc Rosja pragnęła pokoju, żeby skrzepnąć na siłach, bez których swych dalekosiężnych planów przeprowadzić nie mogła. Piłsudski w szczerą pokojowych zamiarów Sowiетów nie wierzył. Widząc bowiem transporty wojsk rosyjskich na front polski oraz obserwując Białą propagandę komunistyczną, szerzoną przez Rosję na kresowych ziemiach polskich, sądził Piłsudski, że Sowiety przygotowują się do uderzenia na Polskę, ale dopiero wtedy, gdy zgromadzą potrzebne do ofensywy siły. Poza tym nie sądził Piłsudski, aby Rosja zechciała nam dobrowolnie przyznać te granice, które nam dla trwałego pokoju potrzebne były. Był on zdania, że chcąc mieć Polskę o odpowiednim obszarze i odpowiednich granicach, należy ją wywalczyć, a nie otrzymać jakby w formie dobrowolnego daru z rąk rosyjskich. Dlatego Piłsudski ofiarowanego pokoju nie przyjął. Nie godząc się na pokój, Piłsudski przygotowuje dalszą wojnę i zamierza prowa-

dzić ją w taki sposób, aby Rosja musiała ją przyjąć natychmiast, czyli nie mając jeszcze dostatecznej ilości zorganizowanego i zebranego wojska. Piłsudski pragnie się bić z Rosją, zanim ona zorganizuje swe siły wewnętrzne i zbrojne w rozmiarach, które by przewyższały nasze skromne ówczesne możliwości.

Aby zmusić Rosję do natychmiastowej wojny, wyznacza Piłsudski jako kierunek uderzenia polskiego Kijów, słusznie spodziewając się, że trafi tu najszybciej w podstawy obrony rosyjskiej, w bogate źródła zboża i surowców, a co więcej w teren, na którym powstawała już Ukraina ludowa, Białą zduszona przez Sowiety. Na obszarach tych zdobytych przez armie polskie mogłaby być ponownie powołana do życia Ukraina ludowa pod przewodnictwem atamana Petlury, broniąca następnie swej państwowej niepodległości.

Z tych to złożonych przyczyn dochodzi do tzw. wyprawy kijowskiej.

Miała ona rozmaite cele.

Celem strategicznym było zmuszenie Rosji do natychmiastowej dalszej wojny nie-skonsolidowanymi siłami, w celu ułatwienia nam wywalczenia pokoju, odpowiadającego naszym potrzebom.

Celem operacyjnym było rozbić operujących na Ukrainie armii rosyjskich, dojście do Dniepru, oraz sformowanie przy udziale wojsk polskich armii ukraińskiej, która następnie wzięła na siebie zadanie obrony Ukrainy przed najazdem sowieckim. Zbędne wówczas na Ukrainie armie polskie, po zluźnieniu przez nowopowstałą armię ukraińską byłyby wolne do rozstrzygającej walki z głównymi siłami sowieckimi, gdziekolwiekby się one ujawniły.

Wreszcie celem politycznym wyprawy kijowskiej było umożliwienie ponownego utworzenia Ukrainy ludowej, naturalnej sojuszniczki Polski w obronie przeciw zaborom Rosji. W sumie wyprawa kijowska miała nam ułatwić zwycięstwo nad Rosją i umożliwić uzyskanie pokoju zabezpieczającego nas trwale.

Do pełnej realizacji tych śmiałych zamierzeń Piłsudskiego nie doszło. Na skutek zbiegu okoliczności i własnych naszych błędów nie zdołaliśmy się utrzymać na Ukrainie tak długo, jak było zamierzone.

Ówczesne błędy nasze powstały na tle mylnej oceny doświadczeń

wojny światowej w zastosowaniu do naszych skromnych warunków technicznych i dużych przestrzeni, które musieliśmy w roku 1920 bronić małymi siłami.

W obronie Ukrainy przystąpiły Sowiety do silnego przeciwdziałania. Wyruszyła ofensywa sowiecka na Białą Ruś i ofensywa armii konnej Budiennego na Ukrainę. Obie operacje sowieckie miały powodzenie. Armia konna Budiennego przerwała front polski pod Sarohorodkiem w odległości 120 km. od Kijowa, a równocześnie armia sowiecka uderzyła na obszar Kijowa i przeszła przez Dniepr pod Okuninowem 75 km na północ od Kijowa. Wyraźnie uwidocznił się zamiar sowiecki odcięcia armii gen. Śmigłego przez dwustronne oskrzydlenie. Gen. Śmigły postanowił bronić Kijowa aż do nadejścia odwodów.

Lecz 10 czerwca armia gen. Śmigłego otrzymała rozkaz Marszałka Piłsudskiego opuszczenia Kijowa w celu złączenia jej z głównymi siłami polskimi. Więc armia wychodzi z Kijowa na rozkaz i jakby w ostatniej chwili, gdy zarówno Rosji, jak i społeczeństwu polskiemu wydawało się, że armia ta wyprowadzić się nie da, że grozi jej zupełne odcięcie od świata. Jednak dzięki przykładowo prowadzonej operacji przez gen. Śmigłego i dzięki zwycięstwu polskiemu w bitwie pod Borodzianką wygranej przez 1 Dyw. Legionów w połowie czerwca, wojska polskie stanęły znowu na tej linii, z której wyszły do operacji kijowskiej, a w kilka tygodni później, ciągle pod dowództwem gen. Śmigłego, wzięły udział decydujący w bitwie nad Wisłą i nad Niemnem, czyli w tych bitwach, które dały nam w październiku ten pokój, o który Piłsudski od kwietnia walczył.

Wyprawa kijowska była jednym z ogniw w szeregu tych zamierzeń Piłsudskiego, przez które chciał dojść i w końcu doszedł do militarnego zwycięstwa nad Rosją.

Te trzy ogniwa wstępne, to umożliwienie Rosji pobicia Denikina, następnie odrzucenie ofiarowanego nam przez Rosję pokoju i w końcu czyn zbrojny wyprawa kijowska. Natomiast aktem decydującym o wyniku wojny była bitwa nad Wisłą i nad Niemnem.

Historycznym i niezapomnianym faktem jest, że wojska polskie w r. 1920 stały nad Dnieprem.

# BANDERYZM GREKOKATOLICKI WE LWOWIE. WOJNA NA UKRAINIE - GREKOKATOLICKI BISKUP IGOR WOŹNIAK WZYWA DO NAŚLADOWANIA STEPANA BANDERY

Aleksander Szumański.



Autorstwa Mnikh&Ipatiy Vashchyshyn, OSBM - Praca własna, CC BY-SA 4.0, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=63044472>

**Do brania przykładu ze Stepana Bandery wezwał rodaków grekokatolicki arcybiskup lwowski Igor Woźniak podczas obchodów kolejnej rocznicy jednego z przywódców Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów Stepana Bandery. Duchowieństwo Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego aktywnie uczestniczyło w akcjach jubileuszowych, zorganizowanych przez Ogólnoukraińskie Zjednoczenie Swoboda za swoim nacjonalistycznym, faszystowskim, antypolskim i antysemickim liderem Olehem Tiahnybokiem.**

Po nabożeństwie żałobnym przy pomniku Stepana Bandery we Lwowie arcybiskup Igor Woźniak wygłosił banderowską homilię wobec 2 tysięcy osób, w tym władzach miasta Lwowa i obwodu lwowskiego uczestniczących w owej rocznicy. Hierarcha wyraził swoje poparcie dla nadania Stepanowi Banderze tytułu bohatera Ukrainy przez b. prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenkę. Przypomnił, że Stepan Bandera był synem kapłana grekokatolickiego, który walczył o lepszy los swojego narodu i został zamordowany przez KGB.

Arcybiskup Woźniak wezwał, by troszczyć się o swój naród, poświęcić swoje życie dla niego, tak jak to uczynił Stepan Bandera. Wyraził również wdzięczność milicji, która w dzień i noc pilnuje pomnika przed znieważaniem go oraz podziękował władzom miasta Lwowa za zorganizowanie obchodów rocznicowych.

IRYNA FARION ŻEŃSKIE WCIELENIENIE JOSEPHA GOEBELSA

Iryna Farion znana ukraińska nacjonalistka, antysemitka i faszystka, radna lwowskiej rady obwodowej z ramienia partii Swoboda, zwana publicznie „ukraińskim żeńskim wcieleniem Josepha Goebbelsa”, oskarżyła Polskę, że w ciągu kilku wieków „ZNEĆLA SIĘ NAD NARODEM UKRAIŃSKIM”, przez co wywołała i wzmacniała ukraiński ruch nacjonalistyczny aż po dzień dzisiejszy.

WEZWANIE OLEGA PANKIEWICZA PRZEWODNICZĄCEGO LWOWSKIEJ RADY

„Bandera był, Bandera jest i Bandera będzie w przyszłości, niech się boją wrogowie, niech drżą okupanci” - wezwał Oleg Pankiewicz,

przewodniczący lwowskiej rady obwodowej, główny organizator antypolskich pikiet Swobody przed konsulem generalnym RP we Lwowie i akcji protestów w rocznicę zagłady polskiej wsi Huta Pieniacka.

ANTYPOLSKIE MARSZE PARTII SWOBODA

Swoboda zorganizowała w Kijowie i w innych miastach przemarsz z pochodniami i wiece z antypolskim hasłami „Smert Lachom”. Oleh Tiahnybok lider partii Swoboda uczestniczył w uroczystościach w rodzinnej wsi Stepana Bandery - Starym Uhrynowie, koło Iwanofrankiwka, gdzie po mszy św. sprawowanej przez duchowieństwo grekokatolickie, odbył się wiec.

W uroczystościach wziął udział m.in. Prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Emil Legowicz, podejrzany o współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa Ukraińskiej Republiki Ludowej. Emil Legowicz „wsłał się” wyrzuceniem z pracy ze stanowiska redaktor naczelnej „Gazety Lwowskiej” Bożena Rafalskiej zasłużonej dla polskiego Lwowa, założycielki uniwersalnego miesięcznika społeczno-kulturalnego „Lwowskie Spotkania”, po czym zlikwidował „Gazetę Lwowską” ukazującą się od 1810 roku we Lwowie.

UROCZYSTOŚCI NA CMENTARZU OBROŃCÓW LWOWA

Agata Młynarska, córka Wojciecha Młynarskiego, solidaryzując się z banderowską Ukrainą wzięła również udział w „ukraińskim otwarciu” Cmentarza Obrońców Lwowa i w wystąpieniu publicznym gen. dyw. bp Tadeusza Płoski, biskupa polowego Wojska Polskiego, który powiedział w homilii: „...Oto stoimy na ziemi ukraińskiej...”. W wystąpieniu publicznym Agata Młynarska powiedziała: „...jak pięknie Ukraińcy odbudowali Cmentarz Orłąt...”. Tej homilii bpa Tadeusza Płoski i wypowiedzi Agaty Młynarskiej w rozmowie ze mną przeciwstawiła się znana polska aktorka i reżyserka Marysia Nowotarska założycielka polskiego teatru w Kanadzie, przybyła na Cmentarz Obrońców Lwowa z pięknym napisem o bohaterkach Orłąt Lwowskich, upublicznionym w telewizji.

Aleksander Szumański KSI

## Artykuł odrzucony przez redaktora T. Sakiewicza dopominającego się o wolność słowa

Bożena Ratter



Ks. Tadeusz Isakowicz - Zaleski - Żywa historia wydana w Krakowie w 2016 roku:

Z kolei Przemysław Żurawski vel Grajewski, namaszczonego na ministra spraw zagranicznych w wirtualnym rządzie prof. Piotra Glińskiego, wprost twierdził, że uchwała sejmu o ludobójstwie na Kresach jest jakoby - uwaga! - sprzeczna z polską racją stanu. Pełna żenada.

(...) Przykładem jest ocenzurowanie polemiki prof. dr hab. Bogusława Pazia ze wspomnianym Żurawskim. Że nie wspomnę o ideologicznych komentarzach wypisywanych pod moimi artykułami przez redaktora naczelnego Tomasza Sakiewicza czy o dwukrotnym zablokowaniu mojego felietonu, który pt. Banderowcy w nowym rządzie Ukrainy jest jednym z rozdziałów niniejszej publikacji. Środowisko tego pisma, w tym Katarzyna Hejke, Jerzy Targalski i Marcin Wolski (obaj ostatni to byli członkowie PZPR), sformułowali nawet tezę, którą można sprowadzić do słów „lepsza Ukraina banderowska niż sowiecka”. Aż strach się bać. (...) Każdy, kto uważa inaczej jest obrzucany inwektywami typu „ruski agent”, „agent wpływu”, „zdrajca” czy „pożyteczny idiota”.

Banderowcy w nowym rządzie Ukrainy

Przyznanie nacjonalistom ważnych stanowisk państwowych niczego Ukrainie dobrego nie wróży. Ci, co chcieli Ukrainę sowiecką zastąpić banderowską mogą odczuwać satysfakcję, bo wśród nowych ministrów ukraińskich znalazło się kilku czcicieli UPA.

Pierwszy z nich to Arsenij Jacejniuk, premier. Jako prezes Fundacji Open Ukraina realizował on program „Wspólna historia - wspólna przyszłość”, w ramach którego we wschodniej Ukrainie promował UPA.

Drugi z nich to Ołeksander Sycz, wicepremier, rodem z Wołynia. Jako historyk zajmuje się badaniami nad życiem Stepana Łenkawskiego, głównego ideologa OUN, autora Dekalogu ukraińskiego nacjonalisty. W 2011 r. uczestniczył w hucznych obchodach sto drugiej rocznicy urodzin Bandery. Jak pisał Eugeniusz Tuzow-Lubański, dziennikarz z Kijowa, nazwał on

wówczas region karpaccy „banderowską krainą” a radnych samorządów regionu wzywał do stania się „duchowymi i urzędowymi banderowcami”.

Trzeci z nich, to Borys Tarasiuk, wicepremier ds. integracji z UE (w ostatniej chwili wycofał się). Przez lata pracował w dyplomacji radzieckiej (m.in. w Nowym Yorku). Na takim stanowisku trzeba było być albo agentem KGB, albo osobą przez nie akceptowaną. Później był instruktorem Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Ukrainy.

Z kolei w 2007 r., w sześćdziesiątą piątą rocznicę powstania UPA wezwała prezydenta Wiktora Juszczenkę do uznania tej zbrodniczej organizacji za stronę walczącą o niepodległość. Czwarty to Andrij Mochnyk, minister środowiska, aktywny polityk „Swobody”. W 2009 r. wraz Olehem Tiahnybokiem i Ołeksandrem Syczem zwracał się do prezydenta o nadanie Banderze tytułu bohatera narodowego. Rok później miałem wątpliwą przyjemność poznać go osobiście, gdy jako „sotnik” bojówki zerwał konferencję prasową w Kijowie, poświęconą zagładzie Polaków, Ormian i Żydów. I co ten bojówkarz ma wspólnego z ekologią?

Piąte to Ihor Szważyk, minister rolnictwa, poseł „Swobody”. Osobną sprawą jest wprowadzenie do rządu ludzi ze skrajnego „Prawego Sektora”, naśladującego UPA. Przyznanie nacjonalistom ważnych stanowisk państwowych niczego Ukrainie dobrego nie wróży. Poza tym, będą oni bardziej zajmować się stawianiem kolejnych pomników UPA i SS „Galizien” niż ratowaniem upadających fabryk.

Na koniec dobra wiadomość z Polski. Przyjęto dymisję złożoną przez wojewodę lubelską Jolanę Szolno - Koguc, która między innymi ocenzurowała napis na pomniku w Lublinie, poświęconym ofiarom ludobójstwa na Kresach. Innych urzędników, którzy boją się prawdy, zachęcam, aby zrobili to samo.

Niniejszy tekst został dwukrotnie zdjęty przez cenzurę redakcyjną w „Gazecie Polskiej”. (ks. Tadeusz Isakowicz - Zaleski Żywa historia)

# Nasz cyrk, nasze mały i nasz problem

Bożena Ratter

Ukraińcy jak zwykle zdradzili, teraz znowu zdradzą. Był układ miński- już się raz Żelenski dogadywał z Francuzami i Niemcami. Wojna wybuchła - znowu ten sam błąd popełnia. Jego cyrk, jego mały jego problem – mówił Marek Jakubiak w październiku 2023 o wojnie zbożowej.

W styczniu 2024 roku okazuje się, że to **nasz cyrk, nasze mały i nasz problem**, gdy Donald Tusk i Adam Bodnar dokonali zamachu stanu odwołując państwo prawa, by oddać suwerenność państwa polskiego i narodu tym, którym służą. Niestety, to my dokonujemy wyboru do rządu i samorządów przedstawiciele mniejszości narodowych, które od wieków współpracowały przeciw Rzeczypospolitej. Już w 1907 roku gdy byliśmy pod zaborami Feliks Koneczny ostrzegł przed sojuszem niemiecko rusińskim (ukraińskim) :

Jeżeli chcecie, **żebyśmy byli w Austrii coraz słabsi i zmuszeni do tego, żeby okazywać coraz większą rezerwę wobec spraw słowiańskich, a coraz bardziej liczyć się z wpływami niemieckimi** - popierajcież politykę ruską! Pamiętajcie jednak, że **Rusini są sojusznikami i narzędziami Niemców i to prusofilskich!** (*Świat Słowiański 1907 r.*) Niestety, **nie zezwolono nam poznać doskonałych analiz Feliksa Konecznego** (jak i Krzysztofa Karonia) byśmy czujni byli, niż nasi przodkowie :

Nie zdajemy sobie zwykle sprawy, lub niedostatecznie rozumiemy te czynniki, jakie oddziaływały w kraju naszym zarówno na politykę władz, jak i nasze własne poglądy. Czynników tych jest wiele. Do nich zaliczyć wypada **organizację zakulisowych rządów niemieckich w krajach polskich**. Zdawałoby się to bajką. Tak jednakże nie jest. **Liczą się z nią najwyżsi nawet zwierzchnicy kraju tutejszego, w obawie, ażeby w razie przeciwdziałania tym rządowi, sami nie padli ofiarą intryg i insynuacji**. „Jest ktoś - kończy p. H. W. - co nie tylko obserwuje tętno życia naszego wewnętrznego, ale je bada, styka się z niem bezpośrednio i trzyma rękę na jego pulsie. Nie może być więc nim ktoś, siedzący zdala. **Zakapturowany ów szef armii osadniczej i wywiadowczej niemieckiej w kraju naszym** wśród nas przebywać musi. Ze względu na obszar działalności, na wielką odpowiedzialność, jaka na nim ciąży, **gdyby niezręcznym jakim krokiem skompromitował urzędowych swych zwierzchników**, nie może to być człowiek tuzinkowy. Pod

skromną może powierzchownością jakiegoś burżuja ani się **domyślamy męża zaufania- swego rządu i dostojnika, bo w istocie margrafa warszawskiego, torującego drogę do podbojów w przyszłość** (*Feliks Koneczny Świat Słowiański, 1908 Kraków artykuł p. H. Wiercińskiego p. t. „Margrafowie warszawscy”*) .

Czy na pewno nie myli się Jan Fiedorcuk pisząc na portalu Dorzeczy, iż “Nowi słudzy Ukrainy - ekipa Tuska w butach PiS” wydają się równie naiwni? Według mnie to **starzy słudzy działający niczym zakapturowany szef armii osadniczej i wywiadowczej niemieckiej i ukraińskiej w kraju naszym**. Działający również na rzecz **falszowania historii, o czym świadczy twórczość Grzegorza Hryciuka** promowana na yuo tube **miesiąc temu** przez Wydawnictwo Literackie. Rewizjonisty historycznego od lat wspólnie z podobnymi „znawcami” tematu i **dziennikarzami Gazety Wyborczej** - Marcinem Wojciechowskim, Pawłem Smoleńskim i Mirosławem Czechem - zaprzeczającymi ludobójstwu ukraińskiemu zgodnie z wykładnią Wjatrowycza. Z niewiedzy pozwalamy na to, by wrogowie pisali naszą historię.

**CO ROBIĆ WOBEC RUSI-NÓW?** - pouczał Feliks Koneczny : Omawiając w poprzednim zeszycie Świata Słowiańskiego zabójstwo śp. namiestnika Potockiego, zwracałem uwagę na przyczyny, dla których trwałe porozumienie z Rusinami, jako bratniej narodowości **z bratnią, jest - niestety - niewykonalne**, a możliwy tylko modus vivendi z pokolenia w pokolenie. W dzisiejszych okolicznościach i to nawet niewykonalne. Zbrodnia Sycylińskiego nie przywiodła **ogółu ruskiego do upamiętnienia**, lecz przeciwnie, i spotkaliśmy się w ostatnich tygodniach z całym szeregiem objawów, stwierdzających, jak **radikalizm bierze tam coraz bardziej górę** . (*Feliks Koneczny Świat Słowiański*)

Ciekawe, **kto i z jakiego powodu nastęrczył nam obywateli „bratniego” czy „siostrzanego”** (określenie zależne od pochodzenia agentury) narodu, który do dzisiaj **nie rozliczył się ze zbrodni ludobójstwa, gloryfikuje zbrodniarzy** a pretenduje na członka cywilizacji łacińskiej? Jakoś nie wspomina się, iż w **Unii Europejskiej nie ma zwyczaju publicznego stawiania pomników Hitlera**. Próba taka spotkałaby się z **protestem świata** a przede wszystkim na-

rodu **żydowskiego, który jakoś nie chce zapomnieć o shoah** i nie zwraca się do władców świata by „*zaprzestano faszerować*” wiedzą o shoah, co zdarzyło się Prezesowi TMLiKPW podczas wręczania statuetki Semper Fidelis w odniesieniu do ukraińskiego ludobójstwa na Polakach Ormianach, Żydach, Czechach.

**Wspomina śp. ks. Tadeusz Isakowicz Zaleski:**

Korościatyn, noszący obecnie nazwę Krynicy, był jedną z największych polskich wsi w powiecie buczackim na Tarnopolszczyźnie. Położony przy trasie kolejowej, prowadzącej z Tarnopola do Stanisławowa, leżał w odległości 8 km od Monasterzysk i 12 km od mostu w Niżniowie nad Dniestrem. W 1939 r. liczył prawie 900 mieszkańców, w tym tylko kilkunastu narodowości ukraińskiej. Posiadał szkołę i stację kolejową. Pierwsze zbrodnie miały miejsce już we wrześniu 1939 r. Śp. Jan Zaleski w swojej „Kronice życia” pisze: W przeddzień wkroczenia Czerwonej Armii Ukraińcy wymordowali polską ludność na kolonii Kołodne pod Wyczółkami.

Tuż po ataku Niemiec na ZSRR w Czechowie, należącym do parafii w Monasterzyskach, miejscowi Ukraińcy, którzy stanowili większość, wymordowali swoich polskich sąsiadów. Wszystkich pomordowanych pochowano we wspólnej mogile, do której wrzucono i żywcem pogrzebano także ciężko rannych. Zginęło 17 osób: 11 Polaków, w tym sześćoro małych dzieci i 6 Ukraińców przeciwnych mordowaniu Polaków. Po dokonaniu mordu ukraińska ludność, uzbrojona w siekiery, widły, kosy i noże, próbowała dokonać rzezi pobliskiej Słobódki Dolnej (4 km od Monasterzysk), zamieszkałej wyłącznie przez Polaków. Kolumna napastników została jednak ostrzelana i rozproszona przez wycofujący się oddział wojsk sowieckich.

W Wigilię Bożego Narodzenia 1943 r. ukraińscy policjanci zastrzelili przed kościołem w Korościatynie Mariana Hutnika „Kubłyka”. Natomiast w samo Boże Narodzenie w Monasterzyskach z ich rąk zginęli akowcy Mieczysław Dudzik i Jan Mitka, nauczyciel Marian Filipecki, lekarz Domański i student Cwiąkała. O dalszych mordach wspomina Jan Zaleski: „W drugi dzień świąt ci sami żandarmi wpadli na Beczowę i zastrzelili 4 osoby, rzekomych partyzantów: Niedźwicz-



kiego, Szczepiela (brata naszego sąsiada), Dołka i kogoś jeszcze. Spośród tych osób tylko Niedźwiczki ponoć był partyzantem. Drugi partyzant, Janek Butrowski, syn kowala z Podwyczótek, zdążył uciec. **Było to najsmutniejsze Boże Narodzenie na Dębownicy.**”.

Największy dramat Korościatyna rozegrał się dwa miesiące później. Autor „Kroniki życia” pisze: „W nocy z 28 na 29 lutego 1944 r. banderowcy rozpoczęli rzeź mieszkańców Korościatyna. Rozpoczęli „żniwo” równocześnie z trzech stron, trzech wylotowych dróg, od Wyczótek, od Zadarowa (ukraińskiej wsi) i od Komarówki. Działały trzy wyspecjalizowane grupy: pierwsza „pracowała” toporami, druga rabowała, trzecia paliła systematycznie domostwo po domostwie. Rzeź trwała niemal przez całą noc. Słyszeliśmy przerażające jęki, ryk palącego się żywcem bydła, strzelaninę. **Wydawało się, że sam Antychryst rozpoczął swą działalność!**” Rzezi w Korościatynie dokonał oddział UPA, wspierany przez miejscową ludność ukraińską, uzbrojoną w siekiery, kosy, widły i noże; łącznie 600 osób. Posłużono się podstępem; Aniela Muraszka, późniejsza siostra zakonna, relacjonuje: „Banderowcy zaatakowali o godz. 18-tej, a więc wtedy, gdy warty dopiero rozchodziły się na posterunki. Zdradziła to pewna Ukrainka ożeniona w Korościatynie. Zdradziła także hasło, którym posługiwali się wartownicy. Napastnicy wjechali do wioski saniami, wołając po polsku, że są partyzantami i żeby chłopcy z wioski zgromadzili się wokół nich. Chcieli ich bowiem w jak największej ilości wymordować. Po chwili zaatakowali i rozpoczęła się rzeź.”.

Wykorzystując element zaskoczenia, opanowano najpierw stację kolejową, gdzie przecięto druty telegraficzne oraz wymor-

dowano obsługę stacji i ludzi oczekujących na pociąg. Następnie mordowano, rabowano i palono zagrodę po zagrodzie. W grupie podpalającej domy brali udział nawet 12-14-letni chłopcy. Samoobrona, początkowo zaskoczona, stawiała jednak rozpaczliwy opór, który uratował większość mieszkańców. W czasie ataku na plebanię zginął jeden z ukraińskich dowódców, syn popa z Zadarowa. Walki ustały dopiero nad ranem, gdy z odsieczą przyszedł polski oddział partyzancki, stacjonujący w odległych o 12 km Puźnikach. W czasie nocnej rzezi zamordowano ok. 150 osób, z których tożsamość ustalono tylko 78. Cała wieś została spalona, ocalała jedynie plebania i kościół.

Jan Zaleski wspomina: Rano rodzice udali się na zgłiszczą Korościatyna i opowiadali potem rzeczy, od których włosy się jeżyły. Np. bandyci wpadli do mieszkania Nowickich w dawnej karczmie. P. Nowicki, przedwojenny sprzedawca w sklepie Kółek Rolniczych, zdążył w ostatniej chwili wymknąć się za dom. Żonę pochyloną nad łóżeczkiem kilkumiesięcznego dziecka banderowiec ściął toporem, rozplątał też toporem głowę kilkuletniej córki Basi. Tenże Nowicki dostał po tym wszystkim pomieszania zmysłów i chodził z ocalałym niemowlęciem na ręku, ciągle mówiąc coś o ukochanej Basi. Sąsiedzi dożywiali go wraz z dzieckiem.

Pomordowanych pochowano 2 marca 1944 r. we wspólnej mogile na korościatyńskim cmentarzu. Mszę św. żałobną odprawił ks. Mieczysław Krzemieński. Warto zaznaczyć, że w dniu rzezi Korościatyna Ukraińcy z dywizji SS Galizien spalili żywcem 1300 Polaków w Hucie Pieniackiej, leżącej w innej części Tarnopolszczyzny. (*śp. ks. Tadeusz Isakowicz Zaleski ołyńskiej w latach 1939-1946*)

# RADIO „KURIER” CHICAGO W AUDYCJI „BANDEROWSKI LWÓW”

Aleksander Szumański

**Tłumy Ukraińców manifestujących na kijowskim majdanie to w większości zwolennicy epoki mordów banderowskich. Mówiłem o tym 23 grudnia 2013 roku przed mikrofonami Radia „Kurier” Chicago. Była to prawie godzinna audycja prowadzona przez redaktora naczelnego „Kuriera” Marka Bobera. Oto ogłoszony przeze mnie tekst:**

Ukraińska Powstańcza Armia - formacja zbrojna stworzona przez frakcję banderowską Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów pod koniec 1942 roku.

Działała głównie na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, po wyznaczeniu granic również na terenie południowo - wschodniej Polski. Celem strategicznym maksimum nacjonalizmu ukraińskiego jest zbudowanie imperium ukraińskiego i ekspansja w nieskończoność.

Sprowadza się to do zbudowania jednonarodowego /sobornego / państwa ukraińskiego na wszystkich ukraińskich terytoriach etnograficznych. Przy czym przynależność do ukraińskiego terytorium etnograficznego OUN określa w sposób arbitralny.

Chodzi o państwo o obszarze 1.200.000 km2, sięgające od „Krynicy w krakowskim na zachodzie, do granic Czechenii na wschodzie. Według ocen OUN, w skład obecnie istniejącego państwa ukraińskiego mają być włączone terytoria należące obecnie do Polski / Podlasie, Chełmszczyzna, Łemkowszczyzna, Nadsanie . Nadsanie / Posanie / - ukraińskie określenie obejmujące obszary leżące na północ od dolnego nurtu Sanu, pomiędzy rzeką Strwiąż na południu do Bełzca i okolic Tomaszowa Lubelskiego na północy, ziemia granicząca z Chełmszczyzną po stronie polskiej. / wg. Wiktora Poliszczuka „Ludobójstwo nagrodzone” - Toronto 2003 /.

Dla porównania terytorium Polski obliczane jest obecnie na ok. 320.000 km2. W czasie wojny i okupacji 1939 - 1945 Kraków stał się siedzibą OUN. W kwietniu 1940 roku powołano do życia Ukraiński Centralny Komitet (UCK).

/ UCK / finansowany z kasy Abwehry. Abwehra - Dywersyjno - Sabotażowa Centrala Wehrmachtu. Stepan Bandera, współuczestnik mordów Polaków na Wołyniu - „wódz” OUN wziął udział w utworzeniu dwóch ukraińsko - hitlerowskich batalionów / „Nachtigall” i „Roland” /. Batalion „Nachtigall” (niem.

„Słowiki”) - niemiecki batalion złożony z Ukraińców, działający w roku 1941, w czasie II Wojny światowej.

Oficjalna nazwa niemiecka: Sondergruppe Nachtigall. Przez propagandę ukraińską wraz z batalionem „Roland” określany był mianem Drużyn Ukraińskich Nacjonalistów.

Batalion „Nachtigall” w lipcu 1941 roku na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie wymordował 45 profesorów wyższych lwowskich uczelni, w tym pięciokrotnego premiera rządu II RP Kazimierza Bartla i Adama Sołowija najstarszego 82 - letniego ginekologa - położnika, profesora Uniwersytetu Jana Kazimierza, którego mój ojciec Maurycy Marian Szumański - również zamordowany w następnej akcji ukraińskich nacjonalistów w listopadzie 1941 roku - był asystentem.

Zbrodnie UPA - Rzeź wołyńska - masowa zbrodnia - ludobójstwo - dokonana przez nacjonalistów ukraińskich, wobec mniejszości polskiej byłego województwa wołyńskiego II RP podczas okupacji terenów II RP przez III Rzeszę w okresie od lutego 1943 do lutego 1944.

Ofiarami mordów, których kulminacja nastąpiła w lecie 1943 roku byli Polacy, w mniejszej skali Rosjanie, Ukraińcy, Żydzi, Ormianie, Czesi i przedstawiciele innych narodowości zamieszkujących Wołyń. Nie jest znana dokładna liczba ofiar, historycy szacują, że zginęło do 50 - 60 tys. Polaków.

W niedzielę 11 lipca 1943 r. nastąpiło apogeum ludobójstwa na Kresach (znane później jako Krwawa Niedziela); tego dnia oddziały UPA zaatakowały ponad 100 miejscowości zamieszkałych przez Polaków, większość z nich zginęła w kościołach podczas odprawiania mszy.

Zbrodnie ukraińskich nacjonalistów - banderowców dokonane na Polakach były tak okrutne, nieludzkie, bestialskie, zapewne niepowtarzalne w swoim zwyrodniałstwie. Wydają się one okrutniejsze nawet od ludobójstwa hitlerowskiego, czy sowieckiego na Polakach, choć oczywiście trudno te zbrodnie porównywać.

Zbrodnie nacjonalizmu ukraińskiego w swym założeniu objęły wszystkich Polaków, których udało się osiągnąć, od nienarodzonych dzieci i niemowląt, po starców, bez różnicy płci. W tym sensie porównać je można jedynie do Holokaustu Żydów.



/ Widok na antyrządowych protestujących obozujących na Placu Niepodległości w centrum Kijowa 24 stycznia. Ukraińscy protestujący wzniesli w piątek kolejne barykady uliczne i zajęli budynek ministerstwa, podsycając napięcie po fiasku rozmów kryzysowych z prezydentem Wiktorem Janukowyczem.. <https://blogs.korrespondent.net/blog/2377/3325321-Riots-in-Ukraine-Leanne-Burden-Seidel-21-photos-total-parafot-perepost>

Ludobójstwo to połączone było ze stosowaniem najbardziej barbarzyńskich z możliwych tortur (zabijanie ofiar siekierami i nożami, topienie w studniach, również małych dzieci, wrywanie części ciała, wydłubywanie oczu, przepiłowywanie, rozrywanie końmi, rozpruwanie brzuchów, obcinanie genitaliów, miażdżenie jąder, krzyżowanie na drzwiach itp.). Pomimo znęcania się przez Rosjan, czy Niemców nad aresztowanymi w czasie śledztw, o takich czynach i to jeszcze popełnianych na skalę masową nie było mowy.

W przypadku Wołynia celem był mord na wszystkich Polakach, nie było żadnych „wezwań do opuszczenia” tego terenu, ani prób ich wysiedlenia.

Przeciwnie, Polaków chcących uciekać przed ludobójstwem, mających już miejsce w sąsiednich powiatach, zachęcano do pozostania, „gwarantując” im bezpieczeństwo, czasem nawet na piśmie, lub wręcz grożono, że ucieczka traktowana będzie jak zdrada wobec Ukraińców - tylko po to, by ich wszystkich na miejscu wymordować.

W Małopolsce Wschodniej występowały obie formy, nakazy natychmiastowego opuszczenia terenu / w przeciagu kilku do 48 godzin /, oraz bestialskie mordy dokonywane bez ostrzeżenia.

W przeciwieństwie do ludobójstwa ukraińskiego, ludobójstwo niemieckie, czy sowieckie realizowane było przez zbrodnicze formacje mundurowe - SD, NKWD. W przypadku tego

pierwszego, poza banderowską UPA, formacjami bulbowców i melnykowców, czy ukraińskiej policji, uczestniczyły w nich dziesiątki tysięcy lokalnych ukraińskich chłopów, w tym tzw. „Samoobronni Kuszczowi Widły”, sąsiedzi, bandy uzbrojone w siekiery, czy widły.

Mało tego, w mordach uczestniczyły także kobiety, wyrostki, a nawet dzieci ukraińskie, zajmując się grabieżą, podpaleniami i dobijaniem ocalałych, lub rannych.

Występowało nieznanne w historii dotąd zjawisko mordów na współmałżonkach i dzieciach z mieszanych małżeństw.

Często przymuszano żonę, lub męża do własnoręcznego zabicia współmałżonka i dzieci.

Ludobójstwa nie dokonali okupanci, ale Ukraińcy - obywatele polscy, mieszkańcy tamtych terenów, nie wykazując najmniejszej lojalności wobec swego państwa. Jednak w chwili kolejnego zagrożenia, właśnie na to obywatelstwo się powoływali, lub posługując się dokumentami pomordowanych ofiar, „repatriowali” się masowo do naszego kraju po wojnie. Ukraińcy stosowali taktykę „spalonej ziemi”.

Po wymordowaniu Polaków i rozgrabieniu ich mienia palili domostwa i zaorywali ziemię. Przy okazji zniszczono bezpowrotnie setki budynków publicznych - szkół, kościołów, kaplic, dworów i pałaców. Takiego zniszczenia nie dopuszczali się z reguły ani Rosjanie, ani Niemcy. Ukraińcy zaprzeczają dokonane mu barbarzyństwu, a oprawców podnieśli do rangi narodowych

bohaterów. To czołowi przywódcy OUN E. Konowalec, R. Jaryj, A. Melnyk, M. Lebed i sam S. Bandera zatruli umysły ukraińskiej młodzieży i nauczyli morderczego procederu stosowania na coraz większą skalę pojedynczych napadów poczynawszy od roku 1942.

Na początku roku 1943 zapadła zaś decyzja o realizacji „ostatecznego rozwiązania w stosunku do ludności polskiej”. Na pierwszy ogień poszła wieś wołyńska. Przybyli tam agitatorzy i bojówkarze z Galicji. Ludzie ci obiecywali Ukraińcom wolną Ukrainę, bogactwa z polskich domów, polskie ziemie izywali otwarcie do mordowania Polaków.

Agitacja okazała się szczególnie skuteczna w stosunku do młodzieży. Przeciwników eksterminacji mordowano. Propagowano wśród Ukraińców straszne, wzywające do mordów hasła:

„Żydy, Lachy to twoi wrohi, nyszcz ich”  
„Smert Lachom - Sława Ukrainie”  
„Lachy za San”  
„Riazy Lachiw”  
„Ukraina bez Lacha”  
„Lachiw budut rizaty i wiszaty”  
„My ne budemo mały Ukrainy, ale i Lachy tu ne bude”

„Dosyc już Lachy paśli się na ukraińskiej ziemi, wrywajcie każdego Polaka z korzeniami”  
„Naj czort tu prijde, szczoby tyloko ne proklati Lachy”  
„Ameryka wyhraje wijnu, to tut bude plebiscyt i budeno hołosowały, dla toho musymo wyrizaty wsich Lachiw i tody budemo miały Ukrainu”.



/ Ukraińcy obchodzą 114. rocznicę urodzin przywódcy nacjonalistów Stepana Bandery Źródło: PAP/EPA / MYKOŁA TYŚ

Maszerując ulicami Lwowa oddziały SS-Galizien niosły rozwinięty transparent z hasłem: „Smert Lachom”.

Zresztą znacznie wcześniej, bo w lipcu 1941 roku po wymordowaniu na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie 45 profesorów lwowskich wyższych uczelni, ci mordercy z ukraińsko-hitlerowskiego batalionu „Nachtigall” /„Słowi” / śpiewali: „Śmierć, śmierć, Polakom śmierć, śmierć moskiewsko-żydowskiej komunie”.

W tym miejscu przypomnę pułkownika NKWD Julię Brystygirową - „Krwawą Lunę” - żonę działacza syjonistycznego Natana Brystygiera, koleżankę - dziennikarki Wandy Wasilewskiej i niechlubnej pamięci Czesława Miłosza w jacejce bolszewickiej, lwowskich „Nowych Widnokręgach”, gdy przesłuchiwanym więźniom polskim we Lwowie wsadzała genitalia do szuflady gwałtownie ją zatraskując.

Niestety w tym strasznym chórze nie brak było głosów greckokatolickiego kleru: „Braty za oruzja i ty - ta byty Lachiw, a Boh wam hriwdu wydpustit”, czy śpiewany w czasie procesji Bożego Ciała w 1943 roku jako refren do pieśni i modłów : „rznij Lachów, rznij”.

W wielu relacjach naocznych świadków, tak straszna rzecz jak błogosławienie przez księży grekokatolickich narzędzi zbrodni, znajduje swe potwierdzenie. Dochodziło nawet do bezpośredniego ich udziału w mordach.

To właśnie tutaj we Lwowie arcybiskup grekokatolicki Andrzej Szeptycki powitał w 1941 roku chlebem i solą gubernatora Hansa Franka, hitlerowskiego zbrodniarza wojennego skazanego przez sąd w Norymberdze na karę śmierci przez powieszenie. Wyrok wykonano.

Odpowiedzialność za popełnione zbrodnie spada na system faszystowskiego nacjonalizmu ukraińskiego, twórcę terrorystycznej doktryny, pełnej nienawiści do wszystkich innych poza własną nacją.

Wybitny historyk i prawnik „Ukraińiec, Wiktor Poliszczuk, nie dawno zmarły w Toronto, doktrynę tę nazwał „ukraińskim nacjonalizmem integralnym”.

Głównymi jej ideologami byli: Dmytr Doncow i kontynuator jego zbrodniczych wizji, nieprzejednany wróg polskości, Jehen Konowalec.

W 1932 roku spotkał się on z Adolfem Hitlerem, po czym zrelacjonował odbytą z nim rozmowę w artykule „Hitler i sprawa ukraińska” zamieszczonym w gazecie „Na starozi”.

Apelował w nim do Ukraińców, aby stali gęstą kozacką ławą u boku Hitlera, który otworzy bramę na Wschód.

W 1933 r., po tajnej naradzie w Locarno przedstawicieli Niemiec, Włoch i Ukraińców, Konowalec w liście do metropolity Andrzeja Szeptyckiego pisał: „w imieniu Fuhrera [...] dana została uroczysta obietnica odrodzenia państwa ukraińskiego.

Wielkie Niemcy będą związane z Wielką Ukrainą”. Po śmierci Konowalca przywództwo OUN objął Stepan Bandera.

Stepan Andrijowycz Bandera, ur. 1 stycznia 1909 r. we wsi Uhrynów Stary, zm. 15 października 1959 r. w Monachium) - ukraiński polityk niepodległościowy o poglądach skrajnie nacjonalistycznych, przez część badaczy określanych jako faszystowskie, jeden z przywódców Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), od 1940 r. przywódca jednej z dwóch istniejących frakcji Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów - OUN-B (później osobnej organizacji).

Został zabity w niejasnych okolicznościach, prawdopodobnie przez agenta KGB Bohdana Staszynskiego. Pośmiertnie odznaczony przez prezydenta Wiktora Juszczenkę tytułem Bohatera Ukrainy, dekret prezydenta został uchylony prawomocnym orzeczeniem Okręgowego Sądu Administracyjnego w Doniecku.

Współtworzona przez Bandere frakcja OUN-B ponosi odpowiedzialność za zorganizowane ludobójstwo polskiej ludności cywilnej na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej.

Z inspiracji Doncowa i Konowalca powstał „Dekalog” nacjonalisty ukraińskiego. Kolportowany szczególnie w środowiskach młodzieży ukraińskiej popychał

ją do zbrodni:

„Nie zawahasz się wykonać największej zbrodni, jeżeli tego wymagać będzie dobro sprawy”. „Nienawiścią i podstępem będziesz przyjmować wrogów Twojej Nacji”.

„Będziesz dążył do poszerzenia siły, chwały, bogactwa i przestrzeni Państwa Ukraińskiego, nawet drogą zniewolenia obcoplemieńców”.

Ten straszny „Dekalog” pochodzący z 1929 roku, nie posiada odwołania się do Boga, jest za to gotowość do mordów, oszustw, ekspansjonizmu. Masowe mordy na Polakach rozpoczęły się w lutym 1943 roku i trwały cały rok 1943. Dotknęły przede wszystkim polską ludność wiejską rozproszoną wśród Ukraińców po kilka rodzin w jednej wsi i nieliczne wsie czysto polskie.

Mordowano bestialsko wszystkich od niemowląt do starców. Szanse na ratunek były niewielkie, jeśli się zważy, że na wsi wołyńskiej na jednego Polaka przypadało 5 Ukraińców, a inteligencja, która mogłaby pomóc i zorganizować ludzi do obrony została zdziśiatkowana, lub wywieziona przez Rosjan.

Ukraińcy znali każdy krok swych polskich sąsiadów, co przypieczętowało ich los. Ponadto, aby skuteczniej wytepić Polaków, namawiano ich do pozostania we wsi, kiedy jedynym, choć nie zawsze skutecznym ratunkiem była ucieczka do miast, a następnie tułaczka. W niektórych miejscowościach czysto polskich próbowano ratować się organizując samoobronę, choć najczęściej z powodu braku broni ich działalność ograniczała się do wystawiania wart i ostrzegania mieszkańców przed napadem.

Dopiero latem 1943 roku, kiedy większość mieszkańców Wołynia została już „odpolszczona” Armia Krajowa przystąpiła do organizowania głównie z młodzieży oddziałów partyzanckich, które wspomóc miały ostatnie broniące się przed upowcami samoobrony. Cały Wołyń został spustoszony.

Jeszcze przed wkroczeniem Rosjan Polacy zostali na tym terenie we wsiach w większości okrutnie unicestwieni, ich dobytek spalony, lub rozkradzony.

Największym problemem który czynił polską ludność bezbronną wobec masowego ludobójstwa, był czynnik psychologiczny. Ludzie żyjący od lat wśród swych sąsiadów Ukraińców, powiązani z nimi dobrymi stosunkami sąsiedzkimi, często przyjaźnią i więzami rodzinnymi, musieli w krótkim czasie przełamać w swojej świadomości stereotyp przyjaznego, gotowego do współpracy sąsiada, przyja-

ciela, czy powinowatego, aby ujrzyć w nim wroga niosącego jemu i jego rodzinie śmiertelne.

W wielu wypadkach do takiej przemiany nie doszło. Ludzie oszukiwali się, że dochodzące do nich wieści dotyczą jakichś innych wiosek, gdzie być może Polacy przewinili coś swym ukraińskim sąsiadom, ginęli więc zdumieni i przerażeni tym, że męczeńska nierzadko śmierć spotyka ich z ręki znajomego, czy krewnego.

Liczenie na powiązania rodzinne okazywało się zawodne, bo upowcy mordowali nie tylko Polaków, ale i Ukraińców, szczególnie odmawiających wymordowania swych polskich współmałżonków i dzieci. Mordowali rodziny udzielające Polakom pomocy, a nawet ludzi wyrażających się krytycznie o dokonywanych zbrodniach. O ile ludobójstwo na Wołyniu doczekało się swojej polskiej monografii, o tyle masowe mordy nacjonalistów ukraińskich na Polesiu, czy w Małopolsce Wschodniej czekają jeszcze na swoją monografię. Należy przyjąć, że ilość osób, które w wyniku eksterminacji straciły życie na tym terenie może być jeszcze większa niż na Wołyniu.

Zresztą mordy trwały tam jeszcze długo po repatriacji. Ludobójcza akcja została przeniesiona na obszar Małopolski Wschodniej po dokonaniu eksterminacji na Wołyniu, czyli od jesieni 1943 roku. Podobnie jak na Wołyniu dotknęła głównie bezbronną ludność wiejską.

Na tym terenie OUN prowadziła już od dawna intensywną propagandę wśród ludności ukraińskiej, nakłaniając ją do mordów i grabieży w imię realizacji idei depolonizacji Kresów. Narzędziem OUN była UPA oraz tzw. Samoobrona, czyli pospolite ruszenie - a więc miejscowa ludność, wyposażona w broń i przygotowana do ataku po otrzymaniu rozkazu. Akcja eksterminacyjna szła analogicznie do Wołyńskiej w czterech kierunkach:

- Mordowania wybitniejszych Polaków, bez względu na to, do jakiej warstwy należą - czy do inteligencji, czy do robotników, mieszczan, czy chłopów. Chodziło o zlikwidowanie ludzi wpływowych, zdolnych oddziaływać na otoczenie i organizować samoobronę polskiej społeczności.

- Wymordowania księży polskich, których Ukraińcy uważali za naturalnych przywódców polskich. Akcja ta rozpoczęła się już w lecie 1943 roku.

- Wymordowania polskiej służby leśnej, tj. inżynierów, leśników i gajowych. Celem tej akcji było zapewnienie swobodnego gromadzenia w lasach oddziałów UPA. W dniu 27 stycznia 1944 roku przeprowadzono generalną akcję przeciw polskiej służbie

leśnej w północnych częściach Małopolski Wschodniej. W ciągu jednego dnia w leśniczówkach od Brodów po Jaworów i Sądową Wisznę padło ponad siedemdziesięciu Polaków. Akcja przeciw polskiej służbie leśnej w południowych karpaccich rejonach Małopolski Wschodniej przeprowadzona została wcześniej, bo jeszcze latem 1943 roku.

- Napadów na całe wsie i osiedla polskie, przede wszystkim w powiatach brzeżańskim, podhajeckim i rohatyńskim. Do aktów szczególnego okrucieństwa dochodziło w województwie tarnopolskim i niektórych rejonach stanisławowskiego. Tysiące wsi, osad i przysiółków w których mieszkali Polacy została spalona, a ich mieszkańcy wymordowani. Istnieje dokument świadczący o kierowniczej roli OUN Bandery w planowej eksterminacji Polaków:

„Rozporządzenie specjalne. Rozkazuję wam przeprowadzenie czystki swojego rejonu z elementu polskiego, oraz agentów ukraińsko-bolszewickich. Czystkę należy przeprowadzić w stanicach słabo zaludnionych przez Polaków. W tym celu stworzyć przy rejonie bojówkę złożoną z naszych członków, której zadaniem byłaby likwidacja wyżej wymienionych. Większe stacje będą oczyszczone z tego elementu przez oddziały wojskowe nawet w biały dzień(...). Zmobilizować do tej pracy wszystkich członków, a także młodzież i kobiety. Wykonywać wszystkie polecenia dokładnie i natychmiast. Dlaczego ciągle to zaniedbujecie? Oczyszczenie terenu musi być zakończone jeszcze przed naszą Wielkanocą, ażebyśmy świętowali ją już bez Polaków, pamiętajcie, że jak bolszewicy zastaną nas z Polakami na naszych terenach, wtedy wszystkich nas wyróżną. Działać szybko i mądrze. Mamy w tych sprawach określone pełnomocnictwa od Niemców. Nie trzeba przestrzegać konspiracji (...). Nikogo nie oszczędzać, nawet w przypadku małżeństw mieszanych wyciągać z domów Lachów, ale Ukraińców i dzieci w tych domach nie likwidować. Przypominam jeszcze raz, że musi to być wykonane jeszcze przed naszymi świętami. Wyciągnąć całą broń, a także amunicję, bo jest teraz potrzebna. Niech broń leży na strychach. Jest przecież rewolucja(...).Wydobyć broń. Śmierć Polakom. Chwała bohaterom! Postój 6 kwietnia 1944. Orest Karat (-)

Zachodzi szereg pytań: Czy istniejące milczenie naprawi rany i krzywdy w myśl poprawno politycznej polityki władz III RP. Czy odpowiedzialni za wszystkie zbrodnie na Polakach mają pozostać w błogim przekonaniu o swej niewinności i całkowitej słuszności swych poczynań? Czy zbrodnie tego

rodzaju można przemilczeć i wymazać z polskiej historii i zbiorowej pamięci? Czy przestępcy nigdy nie zostaną ukarani, a choćby napiętnowani? Nie chodzi przecież o skłócanie sąsiadujących państw i narodów, lecz o budowanie stosunków na zdrowych, opartych na prawdzie historycznej podstawach.

Niestety jest inaczej, strona polska milczy, prezydenci obu krajów poklepują się po plecach na licznych spotkaniach i nic z tego nie wynika, a tymczasem:

- Adam Michnik, osoba zaufania społecznego, redaktor naczelny „Gazety Wyborczej”, opiniotwórczej polskiej gazety, na konferencji prasowej / wrzesień 2009 / w Iwanofrankiwsku / Stanisławów / nawołuje do likwidacji państwa polskiego poprzez stworzenie jakiegoś terytorium - „POL - UKR”, lub „UKR - POL” i połączenia Ukrainy z Polską, realizując w ten sposób hasła i roszczenia terytorialne nacjonalizmu ukraińskiego. Prokuratura polska z urzędu powinna w tej sprawie przeprowadzić postępowanie przygotowawcze, traktując to jako czyn przestępczy.

Podobne żądania przyłączenia Polski do ZSRS wysuwał członek Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy Ożjasz Szechter, ojciec Adama Michnika i jego brata Stefana - mordercy sądowego w czasach PRL. Ożjasz Szechter ukarany został za ten czyn ośmioletnim wyrokiem sądowym w II RP.

- Na Ukrainie wznosi się pomniki mordercom z band UPA w tym S. Banderze. Ich imionami nazywa się ulice i place.

- organizuje się, np. we Lwowie antypolskie wiece pod hasłem:

- odłączyć ukraińskie ziemie od Polski. Hasła przyłączenia do Ukrainy ziem znajdujących się w Polsce padły we Lwowie w dniu 29 stycznia 2011 roku na wiecu poświęconym Dniu Jedności Ukrainy. Lwowskimi ulicami maszerowały tłumy z pochodniami wznoszące antypolskie hasła.

W ten sobotni wieczór 29 stycznia 2011 r., dla uczczenia rocznicy bitwy pod Krutami, ulicami Lwowa przeszedł zorganizowany przez młodzieżowe środowiska nacjonalistyczne marsz z pochodniami 2 tysięcy osób, głównie młodych chłopców w wieku 16-20 lat. Podczas marszu wznoszono okrzyki. „Kruty - nie zapomnimy”, „Chwała Ukrainie! Chwała bohaterom!”

(zawołanie Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów), „Chwała narodowi! Śmierć wrogom!” (zawołanie UNA-UNSO).

Znany z antypolskich poglądów były deputowany lwowskiej rady obwodowej Rostysław Nowożenec, w czasie wiecu, nawoływał do oderwania od sąsiednich państw terytoriów, które - jego zdaniem - są etnicznie ukraińskie. Wtórował mu Jurij Szuchewycz, syn komendanta Ukraińskiej Powstańczej Armii Romana Szuchewycza. Straciliśmy Łemkowszczyznę, Nadsanie, Chełmszczyznę i Podlasie, które weszły w skład Polski, oraz ziemię brzeską i Homelszczyznę, które znajdują się na Białorusi - mówił na wiecu Nowożenec. W tym kontekście wymienił także należące do Rosji wschodnią Słobżańszczyznę i Kubań, oraz mołdawskie Naddniestrze i południową Bukowinę, która jest częścią Rumunii. Jedności kraju jeszcze nie osiągnęliśmy, lecz powinniśmy do niej dążyć - oświadczył Nowożenec. To prawda, jeszcze nie wszystkie etniczne ziemie / ukraińskie / zostały zebrane w całość. Do prawdziwej jedności dojdziemy, kiedy zbierzemy te ziemie, które znajdują się jeszcze poza granicami Ukrainy - powiedział Jurij Szuchewycz.

Nowożeniec jest obecnie szefem fundacji Ukraina - Ruś, która wydała w 2010 roku przewodnik po ukraińskich miejscach w Polsce. Znalazło się w nim m.in. twierdzenie, że poeta Juliusz Słowacki i królowie Zygmunt August, oraz Stanisław August Poniatowski byli Ukraińcami, a także, że Kraków jest „staroukraińskim grodem”. Nowożeniec wystąpił z inicjatywą, aby stadion we Lwowie, który powstaje z myślą o organizowanych wspólnie przez Polskę i Ukrainę finałach piłkarskich mistrzostw Europy w 2012 roku nosił imię przywódcy Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów Stepana Bandery.

W 2009 roku, w odpowiedzi na odsłonięcie w Hucie Pieniackiej pomnika polskich mieszkańców tej wsi zamordowanych 28 lutego 1944 roku przez ukraińskich policjantów w służbie niemieckiej i oddział UPA, Nowożeniec był inicjatorem ustanowienia na Lwowszczyźnie pomnika ofiar „polskich szowinistów”.

Za akceptacją rządzącej partii Donalda Tuska, za wiedzą prezydenta Bronisława Komorowskiego doprowadza się do honorowania morderców Polaków z banderowskich band UPA

przez polską szkołę, edukując młodzież w duchu bandytyzmu nacjonalizmu ukraińskiego. Oto Dzień Ukraińskiej Armii świętował Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 2 im. Mariana Szaszkiewicza w Przemyślu. W kalendarzu uroczystości na oficjalnej stronie internetowej szkoły pod datą 14 października 2010 r. widnieje informacja:

„Dzień Nauczyciela Święto Pokrowy - udział młodzieży w mszy w katedrze gr-kat oraz wyjazd młodzieży na mogiły do Pikulic - Dzień Ukraińskiej Armii”. 14 października to święto UPA - na pamiątkę powołania banderowskiej Ukraińskiej Powstańczej Armii w 1942 r.

W latach 1945 - 1946 banderowcy sotni UPA „Łastiwki”, która brała udział w mordowaniu Polaków, mieszkańców Pikulic, spalili tam kilkadziesiąt domów i obiektów gospodarskich. Ponadto w nocy z 15 na 16 listopada 1945 roku znęcali się i zastrzelili, a następnie spalili ciała repatriantów ze wschodu, którzy miesiąc wcześniej osiedlili się właśnie w Pikulicach. Przy grobach banderowców w Pikulicach pełniono honorowe warty.

Pikulice - wieś w Polsce położona w województwie podkarpackim, w powiecie przemyskim, w gminie Przemyśl.

Towarzystwo Pamięci Narodowej im. Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego w Krakowie Zarząd Główny 30 czerwca 2005 roku wystosowało list do Ambasadora Ukrainy w Polsce Ihora Charczenko:

Towarzystwo Pamięci Narodowej im. Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego działając zgodnie z art. 2 ust. 3 Ustawy Prawo o Stowarzyszeniach z 7.IV.1989 / Dz. U. nr 20 poz. 104 /, protestuje kategorycznie przeciwko wypowiedziom i pogróżkom wyrażonym przez Pan w związku z uroczystościami, jakie odbyły się w Przemyślu dla upamiętnienia rocznicy masowych mordów i rzezi ludności Kresów południowo - wschodnich w latach II wojny światowej, to jest ludobójstwa dokonanego na Polakach przez faszystowskie nacjonalistyczne ukraińskie ugrupowanie spod znaku OUN - UPA.

Ta niespotykana ingerencja ambasadora Ukrainy w wewnętrzne sprawy Polski, kwalifikuje się do uznania Pana za „persona non grata” w Polsce! Pańska postawa i wypowiedzi jętrzą między ludźmi i burzą dopiero co nawią-

zany dialog polsko - ukraiński.-

Protestujemy, gdyż skandalem jest fałszowanie historii i ochranianie nacjonalistycznych formacji OUN - UPA, znanych powszechnie jako ludobójcze i przestępcze.

Protestujemy, bo prowokacją jest stawianie pomników „ku chwale dywizji SS-Hałyczyna” we Lwowie, czy nadawanie ulicom nazw „Dywizji SS-Hałyczyna” w Tarnopolu! To chyba jedyna w Europie ulica z faszystowską symboliką „SS” w nazwie! Formację tę Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze w 1946 roku uznał za organizację przestępczą, obok NSDAP, SD i gestapo. Dywizję „SS-Galizien” utworzono na wyraźną prośbę ukraińskich nacjonalistów, była ona czternastą w kolejności esesmańską dywizją w gronie tych „najślawniejszych”: - Leibstandarte Adolf Hitler - SS, Totenkopf - SS, Das Reich - SS itd. Była jeszcze łotewska SS- Lettland jako piętnasta w kolejności.-

Protestujemy, gdyż wyjątkową prowokacją wobec Polaków jest pomnik Stepana Bandery we Lwowie, pomnik kata wołyńskich Polaków Kłyma Sawura w Równem. Bandera skazany w Polsce na karę śmierci zamienioną na dożywocie za zamordowanie w 1934 roku polskiego ministra Bronisława Pierackiego, po opuszczeniu więzienia mordował bestialsko Polaków, a także Ukraińców, gdy ci chcieli Polakom pomagać. Sam został zamordowany w mrocznych okolicznościach przez swoich pobratymców w październiku 1959 roku w Monachium, gdzie ukrywał się pod przybranym nazwiskiem „Stefan Popiel”.-

Kopie niniejszego pisma-protestu otrzymują: MSZ, MON, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, związki kombatanckie, organizacje patriotyczne - niepodległościowe, a także środki przekazu celem publikacji.

Prezes  
Zarządu Głównego  
mgr Jerzy Korzeń

Jeszcze wcześniej, 19 czerwca 2001 roku tygodnik „Za Wilnu Ukrainu” / ukazujący się od 1 lipca 1990 roku we Lwowie / na czołowej stronie donosi iż „Maty Iwana Pawła II była ukrajinkoju”. Tekst opatrzone w fotografie - Mama Papy trzyma je w rękach, oraz zdjęcie ślubne rodziców Jana Pawła II - Bątko i mama Papu Rymasko. Na Cmentarzu Rakowic-

kim w Krakowie 17 września 2004 roku odsłonięty został pomnik upamiętniający ludobójstwo na Wołyniu.

Źródła”  
[http://aleksanderszumanski.pl/index.php?option=com\\_content&task=view&id=874&Itemid=2](http://aleksanderszumanski.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=874&Itemid=2)  
<http://niepoprawni.pl/blog/2171/radio-kurier-chicago-w-audycji-banderowski-lwow>

Dokumenty, źródła, cytaty:  
- Lucyna Kulińska – wykłady – „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia, Polesia i Małopolski Wschodniej w czasie II wojny światowej”;

- Lucyna Kulińska i Adam Roliński – „Antypolska akcja nacjonalistów ukraińskich w Małopolsce Wschodniej w świetle dokumentów Rady Głównej Opiekuńczej 1943 – 1944”;

- Lucyna Kulińska – wywiady „Dziennik Polski”;

- Wiktor Poliszczuk – „Ludobójstwo nagrodzone” – Toronto 2003,

- Wiktor Poliszczuk – „Gwałt na prawdzie o zbrodniach OUN Bandery” – Toronto 2001,

- Wiktor Poliszczuk – „Kultura” paryska, jako źródło zakłamania prawdy historycznej o zbrodniach OUN Bandery,

- Jerzy Korzeń – „Pamięć Narodowa” - Kraków 2000,

- Jerzy Korzeń – „Pamięć Narodowa” – Kraków 2005,

„Banderowskie zaplecze Juszczenki” – „Myśl Polska” - lipiec 2005,

„Ukraiński nacjonalizm wobec pomarańczowej rewolucji” – „Myśl Polska” – lipiec 2005,

Aleksander Szumański – „Lwów umiera!” „Nasza Polska” nr 34 24 VIII 2004, <http://niepoprawni.pl/blog/2171/lwow-z-wiecznie-zywym-bandera-w-tle>

<http://aleszum.salon24.pl/278146,lwow-z-wiecznie-zywym-bandera-w-tle>

[http://aleksanderszumanski.pl/index.php?option=com\\_content&task=view&id=874&Itemid=2](http://aleksanderszumanski.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=874&Itemid=2)  
<http://niepoprawni.pl/blog/2171/radio-kurier-chicago-w-audycji-banderowski-lwow>

**Redakcja KSI nie ingeruje w treść nadsyłanych artykułów ani nie ogranicza ich długości.**

**W wyjątkowych sytuacjach dzielimy materiał na części**

**drukowane w kolejnych numerach. Nie zgadzamy się na używanie słów plugawiających język polski i naruszających dobre imię naszego kraju.**

**Ponieważ nie cenzurujemy treści nadsyłanych publikacji każdy z autorów osobiście odpowiada za swoje poglądy i wyrażane opinie. Oznacza to, że nie wszystko co nasi czytelnicy czytają musi mieć aprobatę zespołu redakcyjnego.**

**Stoimy na stanowisku, że każdy ma prawo do wyrażania własnego zdania i czyni to świadomie.**



# To było wystąpienie męża stanu w imieniu narodu i państwa polskiego

Bożena Ratter



/ Ksiądz Isakowicz-Zaleski podszedł do ukraińskiego polityka podczas składania wieńców przed pomnikiem Ofiar Ludobójstwa. Źródło: Jakub Krzywiecki/INTERIA.PL

Problemy historyczne, zwłaszcza te bolesne i do tej pory nierozwiązane, mają duży wpływ na teraźniejszość – ze słowami motta swej książki śp. ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski zwrócił się do przewodniczącego Rady Najwyższej Ukrainy 11 lipca 2023 roku na Skwerze Wołyńskim w Warszawie. To było wystąpienie męża stanu, który w imieniu narodu i państwa polskiego dziękując za obecność Rustanowi Stefańczykowi powiedział, że ważna jest dla nas ekshumacja i godny pochówek szczątków ofiar ukraińskiego ludobójstwa, rozrzucanych w tysiącach dołów śmierci na Ukrainie, na który czekamy. Obecni przedstawiciele polskiego rządu różnych opcji, prawicowej, lewicowej i lewackiej, ludowej, zielonej, judenrat GW i władający dla nich piórem, od lat prezentują stanowisko premiera Turcji Erdogana, który ostro skrytykował jako „dyskryminującą i rasistowską” francuską ustawę, która karze tych, co zaprzeczają ludobójstwu Ormian w imperium osmańskim.

Obywatele polscy dopominający się potępienia ukraińskiego ludobójstwa i ustawy zakazującej gloryfikowania katów (Bandera, Szuchewycz, Melnik itp.) uznani zostali za „ruską onucę” a przez wyznawców religii GW używających jednego terminu wobec innych nacji - „antysemitami”, chociaż to Ukraińcy mordowali Żydów zamieszkałych w województwie wołyńskim, lwowskim, stanisławowskim, tarnopolskim, poleskim, lubelskim. Szymon Wiesenthal ścigający sprawców shoah pisał we wspomnieniach Prawo nie zemsta: Mimo, iż Austriacy stanowili tylko 8% ludności Trzeciej Rzeszy to antysemityzm w Austrii był znacznie silniejszy niż w Niemczech a obu im dorów-

nywał antysemityzm ukraiński. (Szymon Wiesenthal, Prawo nie zemsta)

Mordowani byli chłopci – jakie stanowisko przyjmuje prezes PSL? Mordowani byli robotnicy i inteligenci – jakie stanowisko przyjmuje SLD i PO? Takim mężem stanu jest premier Węgier - reprezentując interes narodu, pomoc finansową (nie humanitarną) udzielaną Ukrainie uzależnił od traktowania mniejszości węgierskiej na Ukrainie. Niestety, wybieramy do rządu przedstawicieli innych nacji, chętnie tylko korzystających z naszego wielowiekowego dorobku.

Chleb był dla św. Brata Alberta symbolem naturalnej dobroci nie znającej granic, jak dobroć Boga, który sprawia, że słońce świeci nad dobrymi i złymi (Mt 5,45). Bycie dobrym jak chleb sprawiało, że do Brata Alberta Ignęli liberałowie i ludzie głęboko wierzący- z rekolekcji ks. Jana Machniaka. Dobrym jak chleb był śp. Ks. Tadeusza Isakowicz – Zaleski. To nie tylko troska o pensjonariuszy w Ośrodku dla Niepełnosprawnych im. Zofii Tetelowskiej i Stanisława Pruszyńskiego w Radwanowicach, który działa od września 1989 roku a jego celem jest opieka nad osobami niepełnosprawnymi intelektualnie, które utraciły swoich rodziców i opiekunów.

To troska o losy Rzeczypospolitej i naród polski, czyli o mnie również. Dziękuję. Motto zacytowane zostało z książki Żywa historia, którą niezłomny kapłan śp. Tadeusz Isakowicz-Zaleski napisał w 2014 roku w 58 rocznicę urodzin:

Wydawałoby się, że w XXI w. w Europie powinno to być już dawno załatwione. Niestety, tak nie jest. Pomimo upływu dziesiątków lat nadal kości wielu obywateli

polskich są za Bugiem rozsypane po lasach i jarach lub leżą nadal w „dołach śmierci”. Poza tym, zaledwie na ok. 12% mogił, których jest kilka tysięcy, są ustawione krzyże i pamiątkowe tablice. Działanie Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie, hamowane często naciskami politycznymi, jest tutaj nadzwyczaj powolne i mało zdecydowane. Co najwyżej kilka lub kilkanaście upamiętnień rocznie. W takim tempie, to i sto lat będzie za mało. Dlatego też łaciński metropolita we Lwowie, abp. Mieczysław Mokrzycki, apeluje ustawicznie do swoich współpracowników z kościołów wschodnich, aby wsparli te działania. Niestety, odzew jest znikomy. We wspólnej deklaracji Kościoła polskiego

i Cerkwi greckokatolickiej z 26 czerwca 2013 r. zawarto wprawdzie zdanie „Widzimy też potrzebę godnego upamiętnienia ofiar w miejscach ich śmierci i największego cierpienia” ale w praktyce na tym się tylko skończyło. Warto dodać, że biskupi- -sygnatariusze, wzorem polityków, uchylili się od napisania prawdy o ludobójstwie. Nie wspomnieli nawet, że dzień 11 lipca 1943 r., zwany „Krwawą Niedzielą” to napad na dziesiątki świętyń rzymskokatolickich, w których zamordowano tysiące modlących się wiernych, w tym wielu kapłanów.

Nawiasem mówiąc, episkopat Polski wciąż nie chce rozpocząć beatyfikacji 160 duchownych zabitych przez banderowców. Jedynym wyjątkiem jest niedawno otworzony proces beatyfikacyjny ks. Ludwika Wrodarczyka, oblata, proboszcza w Okopach na Wołyniu, przetrzymanego przez Ukraińców piłą na pół. Z kolei Cerkiew greckokatolicka nie chce odciąć się od kultu Bandery (syna unickiego księdza) ani powiedzieć prawdy o udziale części jej duchownych w działaniach UPA i SS „Galizien” Dla przykładu, w mordach w polsko - ormiańskim mieście w Kutach nad Czeremoszom wziął udział greckokatolicki ksiądz, który później został redaktorem radia „Swoboda” w Kanadzie.

Trzeba też dodać, że główny sygnatariusz listu ze strony grecko-katolickiej, arcybiskup Światosław Szewczuk z Kijowa, uchylił się od spotkania z rodzinami po-

mordowanych. Nie zaprosił ich też na panichidę, nabożeństwo żałobne w cerkwi w Warszawie, choć zaprosił dygnitarzy państwowych i partyjnych. Nie pomodlił się też i nie zapalił zniczy na mogiłach pomordowanych, choć był na Lubelszczyźnie, zroszonej krwią zabitych przez UPA. (Żywa historia, ks. Tadeusz Isakowicz – Zaleski)

Zygmunt Rumel Na śmierć poety

*A kiedy go z wami nie będzie -  
Usypcie mu kurhan stepowy -  
Aby słyszał, jak burzan pieśń gę-  
dzie*

*I wiatr stepem przewala się pło-  
wy...*

*By mu miesiąc wstający z lima-  
nów*

*Oczy prószył kitajką czerwoną...*

*I kląskanie by słyszał bocianów,  
Gdy piórami lotnymi wiatr chło-  
ną...*

*Niech tam orły dziobami pieśń  
skraszają,*

*A teorban piosenką zakwili...*

*Bo o wolę on waszą i naszą  
Śpiewał - zanim odpoczął w mo-  
gile...*

*Niech tam zmierzchy siniejąc roz-  
garną*

*Błękit nieba najczystszy i skrom-  
ny -*

*Aby nocą wieczyście już czarną  
Patrzył w wszechświat ponad nim  
ogromny!*



# BOREK K. HUTY STEPANŃSKIEJ

**gromada Borek,  
gmina Stepań,**

**powiat Kostopol,  
woj. wołyńskie**

Janusz Horoszkiewicz



/ Borek k. Huty Stepańskiej

Lotem błyskawicy 4 lutego przeszła przez wszystkie wsie wokół Huty Stepańskiej, wiadomość o mordzie w Janówce u Teodorowiczów. Znali rodzinę, jadący do Sarn na Rynek handlowali po drodze z nimi. Zamordowany zięć Kopera, pośredniczył w wymianie wielu towarów. Za trzy dni taki sam mord wydarzył się po sąsiedzku w Butejkach, za pięć dni w Parośli i u Piotrowskich w Hucie. ludzie nie rozumieli, co się stało. Krążyły różne wersje, podejrzewano rabunek, zemstę, pomyłkę, twierdzili, że Niemcy szybko sprawę wyjaśnią.

## NIKT SPOKOJNIE NIE SPAŁ

Szok przyszedł razem z mordem w Butejkach i u Piotrowskich, tamte mordy były daleko, te bardzo blisko ( opis mordu przy: Stepań nowy cmentarz ). Nikt już w domu od tamtego czasu, spokojnie nie spał. Po pogrzebie Edwarda Kalusa i jego narzeczonej Eugenii Jucewicz nastąpiła wielka trwoga.

Nieszczęścia nie opuszczały mieszkańców Borka. W połowie marca Ukraińiec Moroz z Mielnicy Małej dał znać Leonardowi Sawickiemu, że zabito jego żonę Rozalię, wracającą od rodziny z Dąbrowy. Została zabita pod wieczór, razem z kilkoma innymi osobami. Przywieźli ich na saniach od strony Rudni, zabijali bagnetem i wsadzali pod lód, do przerębli koło mostu na rzeczce Mielnica. O świcie zrozpaczony

Leonard ze Stanisławem Kałużnym (1916 - 2012) pożyczonym od Rossy Franciszka z Mielnicy, bosakiem zdołali wyciągnąć 5 osób i Rozalię. Wszystkie ofiary miały pościągane buty. Pod lodem było jeszcze, co najmniej jedno ciało. Widząc nadchodzących Ukraińców z pobliskich domów, zabrali zwłoki Rozalii oraz krewnego Mariana Sawickiego, po czym uciekli. Pozostałe ciała zostały na brzegu. Pierwszy dom w Mielnicy Dużej był oddalony od przerębli około 50 metrów, nikt jednak nie wyszedł. Nikt też rzekomo z Polaków nie widział samego mordu, widzieli go Ukraińcy z oddalonej Mielnicy Małej. Strach paraliżował Polaków, w każdej chwili mogli stać się ofiarami.

## SAMOOBRONA

Jedynie zdecydowana postawa mieszkańców Huty Stepańskiej, zmierzająca do stworzenia samoobrony dawała nadzieję przetrwania. Możliwości Polaków były bardzo małe, uzbrojenie w pierwszym okresie znikome, trzeba było blefować udając wielką siłę i odstraszać atakując.

Tak doszło do bitwy w Butejkach, kiedy samoobrona została zaalarmowana, że zatrzymał się tam wielki oddział banderowców, komendant Hieronim Konwerski zdecydował się zaatakować. Przez Borek przejechały galopem furmanki z uzbrojonymi Hucianami. Nie zeszło pół godziny, a już słychać było kanonadę wystrza-

łów. Potem następne furmanki równie szybko pojechały w stronę bitwy. Tym razem luźną kanonadę zdominował odgłos długich serii karabinu maszynowego. Za około dwie godziny wszystko było jasne, wracające furmanki wiozły kilkunastu zabitych. To ustawiony na małym wzniesieniu obok Małajki Chamcowej, banderowski LKM ostrzelał wycofującą się kolumnę.

Zaniepokojeni o los swoich chłopców, Hucianie i uciekinierzy przebywający w Hucie wyruszy-



/ Borek k. Huty Stepańskiej na horyzoncie rozciągała się Kamionka Stara

li tłumnie naprzeciw, udając się do Borka. Rozpacz była wielka, rodziny rozpoznawały zabitych. Jednym z zabitych był Stanisław Orman z Halinówki, jego żona Karolina c. Ludwika Bodo pozna-



/ Borek, Ukrainka z Butejek wita nowy krzyż 2009 rok



/ Borek Ojciec Hałuha poświęca krzyż 2009 roku

ła wśród trupów męża. Oczekiwała dziecka, które nigdy taty nie zobaczyło.

Hucianie nie czekając odizolowa-

li teren od Ukraińców, których postrzegając o szpiegostwo pod groźbą śmierci nie wpuszczali do wsi. Na drodze za Borkiem ustawiono

blokady, każdy, kto przeszedł na Huciańską stronę mógł zginąć.

Ukraińiec Piotr Ilkowicz Bazeluk z Butejek miał pole koło Borka,



/ Borek - Bp Marcejan Trofimiak modli się pod krzyżem 2010 rok. Obok autor Janusz Horoszkiewicz.

kiedy szedł w nie, został ciężko raniony. Hucianie strzelali z daleka, kula trafiła w oko, a wyszła uchem. Bazeluk jednak przeżył, okaleczony, ogłuszony, źle mówiący, funkcjonował z wielkim trudem. Był mocnym mężczyzną, to zapewne go uratowało. Nie miał nawet wielkiego żalu do Polaków, a raczej pretensje do siebie, mówił „niepotrzebnie szedłem pod Hutę”.

#### KRWAWĄ NOC Z 16 NA 17 LIPCA 1943

Lipcowy napad na okoliczne wsie przyszedł szybko, w Krwawą Noc z 16 na 17 lipca spłonę też Borek. Bazeluk wszystko oglądał nieuszkodzonym okiem. Jednego razu wypatrzył w lesie przemykające sylwetki, poszedł za nimi. W gęstwinie poznał znajomych z Borka, Mieczysława Słojewskiego (1902-1957) i jego syna Edmunda (1935-1964). Nosił im jedzenie, a w jesieni przyjął do swojego chlewka, obawiając się banderowców. Ukrywający się pomagali przy gospodarce, Mieczysław robił swetry na drutach. Nikt z miejscowych nie wydał ukrywających się, udawali, że nic nie wiedzą. Kiedy w styczniu 1944 przyszli Sowieci, ze zdziwieniem zobaczyli zarośniętego mężczyznę z obdartym synem. Zabrali ich do Stepania, a potem pojechali do Polski. Dla pamięci Bazeluka ufundowałem w 2011 r. tablicę pamiątkową, która znajduje się w miejscowej cerkwi.

#### SPRAWIEDLIWY UKRAINIĘC

Bazeluk nie był odosobniony, w Butejkach wciąż żywa jest pamięć o Ukraińcu starszku Ignaciu, który mieszkał samotnie przy rzeczce Mielnica. Po upadku Huty Stepańskiej, wiele osób kryło się po lasach, wychodzili szukając jedzenia. Głód właśnie zmusił około 10 – 12 letnią Polkę do zapukania w drzwi Ignata. Ten przyjął ją do siebie i tak już z nim została, jak wnuczka. Pomagała

w gospodarstwie, robiła co mogła, żeby biedny człowiek zdołał ją utrzymać i nie wypędził. Ich spokój trwał do jesieni i skończył się z przybyciem przechodzącej grupy banderowców. Ci szybko zorientowali się, że dziewczynka to Polka. Ignat prosił, o zostawienie jej, bo mu pomaga, a on stary i niedołężny, dziewczynka trzymała go za rękę, żeby tylko ją obronił. Powoli wydawało się, że odstąpią i ją zostawią. Wypytywali, skąd pochodzi, czyją jest córką, a ona pokornie odpowiadała, mówiła „wujku nie zabierajcie mnie, ja będę dziadkowi Ignatowi pomagać”. Banderowcy jednak powiedzieli, że nie może tu zostać, bo Polaków tu już nie ma, są w Rafałówce i tam ją zaprowadzą. Nie było możliwości ich uprosić, pozostała w Ignaciu nadzieja, że może akurat ją tam zaprowadzą. Obydwoje płakali, kiedy ją zabierali. Rano, Ignata zatrwożył gwar pastuchów nad rzeczką, poszedł tam i zobaczył zabita dziewczynkę, leżącą w wodzie. Jego rozpacz była wielka, Pastuchowie jedynie zobaczyli kolejnego polskiego trupa i poszli dalej paść krowy. Co się stało z ciałem nikt nie potrafił powiedzieć, prawdopodobnie gdzieś zakopał je stary Dziadek.

#### ZAORANA KOLONIA

Po wojnie kolonia została zaorana, a pola rozdane na „paje” dla ludności. Jako ostatni ślad po kolonii stał przedwojenny krzyż, który pierwotnie znajdował się na linii nowo wytyczonej drogi. Został jednak przez wiernych prawosławnych przesunięty około 20 metrów, kiedy gnił od spodu zakopywali go głębiej. Po zastąpieniu krzyża staroego, nowym, został zabrany pod cerkiew do Butejek i tam jak nakazuje prawo cerkiewne w 2010 r. spalony. Jadący do Huty Stepańskiej w tym też roku Ks. Bp. Marcejan Trofimiak, zatrzymał się pod krzyżem na krótką modlitwę. Wszyscy Polacy, którzy przybywają w te strony, czynią podobnie.

Janusz Horoszkiewicz

# Sejm przyjął uchwałę upamiętniającą ofiary Rzezi Wołyńskiej

Redakcja za PAP 11 lipca 2023r.

*Sejm przyjął uchwałę upamiętniającą ofiary Rzezi Wołyńskiej w 80. rocznicę zbrodni. „Pojednanie polsko-ukraińskie, budowane od lat przez przedstawicieli obu narodów, musi objąć także uznanie win i upamiętnienie ofiar z lat II wojny światowej”, głosi uchwała.*

*„11 lipca 1943 roku miała miejsce krwawa niedziela na Wołyniu – kulminacyjny moment Rzezi Wołyńskiej, ludobójstwa zaplanowanego przez przywódców Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), mającego doprowadzić do wyniszczenia Polaków na Kresach Południowo-Wschod-*

*nich, części Polesia, Lubelszczyzny i Podkarpacia”, czytamy w uchwale.*

*Jak podkreślono, „w tym dniu oddziały ukraińskie spod znaku OUN oraz Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), niejednokrotnie wspierane przez ukraińską ludność cywilną, zaatakowały 99 miejscowości na terenie dawnego województwa wołyńskiego zamieszkiwanych przez Polaków i zamordowały znaczną część ich mieszkańców”.*

Po czynach poznamy realność kolejnej już uchwały ale czynów brak



# HOUWALTOWIE I ICH REZYDENCJA W MEJSZAGOLE

Tadeusz W. Szykowski

Następstwa II wojny światowej spowodowały zagładę polskiego ziemiaństwa. Po zagarnięciu Wileńszczyzny 17 września 1939 roku przez Armię Czerwoną Houwaltowie utracili rezydencję w Mejszagole i wielopokoleniowy dorobek życia. Ich majątek został zagrabiony przez Sowietów i wywieziony w głąb Rosji.

Dobra mejszagolskie Houwaltów były kiedyś dobrami królewskimi zarządzanymi przez królową Bonę. Potem przeszły na własność biskupa wileńskiego Ignacego Massalskiego. Dobra te w 1805 r. nabył Onufry Houwalt.

O rodowodzie Houwaltów i ich mejszagolskiej rezydencji dowiadujemy się z opracowania dr hab. Andrzeja Houwalta (1924-2007), pracownika naukowego Politechniki Warszawskiej. Cytowane obszernie fragmenty opracowania zostały spisane kursywą.

Onufry Houwalt pochodził ze spolonizowanej linii niemieckiej rodziny szlacheckiej (od 1527 r.) Houwaltów (Houwald, Houwaldt), do której należał m.in. Christoph von Houwaldt, gen. piechoty cudzoziemskiej w służbie Rzeczypospolitej i który w 1652 r. otrzymał polski indygenat<sup>1</sup>.

Polskie linie Houwaltów wywodzą się od jednego z wnuków gen. Christopha von Houwaldta – Wilhelma Adolfa (1668-1720). Onufry Houwalt był ożeniony z Franciszką Bulharynowną, córką marszałka szlachty pow. wołkowyskiego. Po nim Mejszagolę odziedziczył syn Jerzy (1790-1843), ożeniony z Hortensją de Montagnac.

Z czasem właścicielami dóbr mejszagolskich byli kolejni spadkobiercy rodziny Houwaltów w linii prostej: Witold (1834-1889), ożeniony z Heleną Sławińską (1835-1878), córką Piotra (1794-1856), profesora astronomii Uniwersytetu Wileńskiego i właściciela majątku Kiena. Po Witoldzie Houwalcie spadkobiercą majątku Mejszagola był również Witold (1862-1939), dr matematyki uniwersytetu petersburskiego i absolwent Wyzd. Rolnego Politechniki Lwowskiej w Dublinach, ożeniony z Zofią Ryszczanką (zm. 1922).

Po Powstaniu Styczniowym 1863-64 rządy w gubernii wileńskiej sprawował Michał Murawjow – satrapa, „wieszaniec” (kat) polskich „buntowników”. Rugowany z życia publicznego język polski, sankcjonowały w urzędach zaborcy tabliczki z napisem „Po polski goworij wospreszczajetsia” (zabrania się

mówić po polsku).

Nie lepiej działało się także za rządów gubernatorskich następców M. Murawjowa. Podziemne pismo polskie „Za wiarę i życie” (nr 1 z m-ca lipca 1904 r.) apelowało do Polaków:

„Uczcie dzieci starannie w domu, uczcie je, aby kochali swój kraj nad życie własne, a nic nam rząd (carski) wtenczas nie zrobi. Nie zdradzajcie jedni drugich, nie idźcie z donosem na policję, na sąsiadów, co mają nauczyciela domowego.”

W Mejszagole w pałacu Houwaltów, w którym dziś jest Muzeum Rzemiosł Różnych, za zgodą władz carskich, dzieci mejszagolan nauczano robótek ręcznych. Zajęcia prowadzili dojeżdżający z Wilna nauczyciele. W rzeczywistości, pod przykryciem robótek, uczyli dzieci języka ojczystego i wybranych zagadnień historii Polski oraz wyrzykowo: geografii, przyrody i biologii.

Kiedy z Wilna przyjeżdżał wizytator zaborcy, w pałacu Witolda Houwalta – gdzie dzieci nauczano robótek ręcznych – wszystko wracało na swoje miejsce. Dziewczynki migiem chowały uczniowskie zapiski i – jakby nigdy nic – zabierały się do szydełkowania, haftowania i wyszywania. Chłopcy na wypródkę biegli do piwnicznej majsterkowni, by tam piłować, strugać i ręcznie obrabiać figurki w drewnie.

Na odjezdne furmanką do Wilna wizytator dostawał „w podzięcie” od dziedzica Houwalta kilka rubli „na drogę”.

Po Witoldzie ostatnim właścicielem Mejszagoly był Jerzy Houwalt: dowborczyk<sup>2</sup>, oficer 3 Pułku Ułanów w wojnie polsko-bolszewickiej 1919-1920 r., uczestnik obrony Grodna w 1939 r. przed Armią Czerwoną, mjr AK w Powstaniu Warszawskim. Ożeniony był z Anną Herse (1902-1976), córką Bogusława, właściciela domu mód w Warszawie.

Pałac w Mejszagole wybudował Onufry Houwalt w latach 1806-1812, według projektu prof. Uniwersytetu Wileńskiego Michała Szulca (po śmierci prof. Gucewicza, kierował on przebudową Katedry wileńskiej i zaprojektował wiele budowli rezydencji ziemiańskich).

Projekt pałacu przewidywał późnoklasycystyczny styl, z przylegającym od części środkowej portykiem z czterema kolumnami, z belkowaniem, z trójkątnym frontonem, z tarasem i schodami prowadzącymi w dół. Centralna część frontonu pałacowego nawiązywała do rozwiązań projektowych pałacu w Niemiezu, wybudowanego później przez jednego z uczniów prof. Szulca. Elewacje pałacowe boczne były siedmioosiowe, gładkie.

Śmierć Szulca przerwała jednak prace końcowe, a kolejni właściciele majątku zwlekali z zakończeniem budowy pałacu, podejmując prace zastępcze. W końcu XIX w. został wybudowany taras, do którego prowadził półkolista podjazd.

Podczas walk rosyjsko-niemieckich w 1915 r. pałac został silnie zniszczony. Zniszczenia na parterze i na piętrze usunięto w latach 1920-1929, łącząc to z

częściową przebudową wnętrza.

W 1930 r. pałac został pokryty blachą (poprzedni dach był z gontów), skanalizowany i wyposażony w centralne ogrzewanie wodne. Front pałacu zamierzano wykończyć wg. projektów prof. Szulca w latach 1940-1941, a wnętrze drugiego piętra – wyremontować w 1940 r. Na lata 1940-42 planowano też zelektryfikowanie pałacu. Wojna jednak plany te unicestwiła.

Położone od frontu hall, salon i jadalnia oraz położone dalej reprezentacyjne sypialnie i gabinety miały posadzki parkietowe, dębowe, układane w deseń, woskowane. Reszta pokoi miała podłogi z desek dębowych, gładkich, pastowanych. Kancelaria, pokój kredensowy i łazienka miały podłogi z terakoty. Początkowo wszystkie pokoje miały piec z gładkich kaflów, w 1930 r. zastąpiono je instalacją centralnego ogrzewania. W jednej z sypialni był kominek, murowany z cegły, z marmurową nadstawą. Ściany wszystkich pomieszczeń były białe, malowane farbą klejową, takie też były sufity. W łazienkach ściany były częściowo wyłożone białymi płytkami ceramicznymi.

Na parterze mieściły się: dwupokojowe mieszkanie z łazienką – zajmowane na jego życzenie – przez przedostatniego właściciela majątku Mejszagola, oraz kancelarie pracowników administracji, kuchni, piekarnia, magazyn, spiżarnia, pralnia i pokoje dla służby.

Część piętrowa pałacu była w 1939 r. bogato wyposażona w stylowe meble i dzieła sztuki. Pochodziły one w drobnej części z wyposażenia sprzed

1915 r., w przeważającej zaś części z posagu żony ostatniego właściciela, z darowizn jej rodziców w latach 1923 – 1939 oraz z zakupów samych właścicieli w tych latach.

W hallu na ścianach wisiała okazała kolekcja poroży łosiowych i jelenich. Na ścianie, przeciwległej do drzwi frontowych wisiały dwa kryształowe lustra o wymiarach 1 x 2m. W rogu stała nadnaturalnej wielkości rzeźba w drewnie, przedstawiająca siedzącego Janosika, dłuta zakopiańskiego art. rzeźbiarza Jana Sobczaka. W jadalni stały ciężkie, masywne stół i krzesła z rzeźbionego dębu oraz także kredens i dwa bufety. Komplet mebli w jadalni mógł służyć 36 osobom. Na tyleż obliczone były zastawa stołowa z czeskiej porcelany i komplet sztuków srebrnych firmy Norblin, B-cia Buch i Werner w Warszawie.

Salon umeblowany był dwoma pełnymi kompletami stylowych mebli, jeden był mahoniowy, drugi z czeczotki. Oba pochodziły z XIX w. Stały tam także cztery oszklone szafki z liczą porcelaną, w tym wyrobami z Sevres i Miśni oraz pianino frmy A. Fibiger w Kaliszu. Pozostałe pokoje miały meble rozmaite – sypialnie meble stylowe, reszta na ogół meble nowsze.

Na ścianach wisiało kilkadziesiąt obrazów i sztychów. W jadalni były cztery wielkie portrety: Emilii Herse pędzla Stanisława Siestrzyńcewicza-Bohusza, Anny Houwaltowej pędzla Józefa Mehoffera, Hortensji Houwaltowej pędzla Jana Rustema oraz nieznaney damy, nieznanego malarza szkoły holenderskiej, wg opinii prof. St. Lorentza bardzo cenny.

Hall zdobiła kolekcja starych sztychów, przedstawiających sceny myśliwskie i wojenne. W salonie wisiały obrazy: dwa Józefa Rapackiego (polskie krajobrazy wiejskie), dwa Edwarda Okunia (krajobrazy włoskie), dwa Ferdynanda Ruszczyca (krajobrazy ziemi wileńskiej), dwa Rafała Malczewskiego (akwarele – krajobrazy tatrzańskie) oraz po jednym: Stanisława Kamockiego (widok ulicy paryskiej), Vlastimila Hofmanna (wiejskie dziewczyny), Tymona Niesiołowskiego i Ludomira Ślodzińskiego (oba z widokami kościołów wileńskich). Po pokojach sypialnych, gabinetach i pokojach gościnnych zawieszono były: dwa obrazki Juliusza Kossaka (jeźdźcy, konie na pastwisku), dwa Zofii Stryjeńskiej (Święto Kupaty, dyngus na wsi), dwa Stanisława Noakowskiego (akwarele –



/ Na zdjęciu pałac Houwaltów w Mejszagole. Zdjęcie ze zbiorów Grażyny Houwalt.

katedra św. Jura we Lwowie i karczma wiejska) oraz po jednym Wojciecha Kossaka (ułan na koniu), Tymona Niesiołowskiego (studium kobiety), Ludomira Ślodzińskiego (ulica wileńska), Vlastimila Hofmanna (dziecko z ptaszkiem), Józefa Mehoffera (szkic węglem do portretu Anny Houwaltovej, który wisiał w jadalni).

Salon, pokoje sypialne, gabinet, pokoje gościnne zdobiły nadto trzy miniatury Kazimierza Dąbrowskiej (portrety Anny Houwaltovej i jej rodziców), trzy drzeworyty Władysława Skoczylasa (górale, zbójnicy) oraz około 20 akwarel i rysunków (portrety państwa domu, widoki pałacu i parku w Mejszagole), wykonanych przez Ildefonsa Houwalta i Halinę Lilpopównę, późniejszą Arturową Rodzińską.

W pokojach pałacowych były także liczne brązowe i mosiężne kandelabry i świeczniki wieloramienne, stare i nowe, w tym z pracowni B-ci Łopieńskich w Warszawie, dalej dywany (dwa duże dywany wyścielały salon, jeden b. duży jadalnię, duży dywan był też w gabinecie i w każdym z pokoi sypialnych, mniejsze w każdym z pokoi gościnnych i w pokoju ochmistrzyni), wreszcie bardzo wiele innych obiektów, bardziej lub mniej cennych, jak przeróżne wazy, flakony, ekrytuary<sup>3</sup>, bibeloty itp.

Bibliotekę stanowiły książki, umieszczone wzdłuż jednej ze ścian w salonie, w rzędzie rzeźbionych, jednakowych, oszklonych szaf z ciemnego dębu.

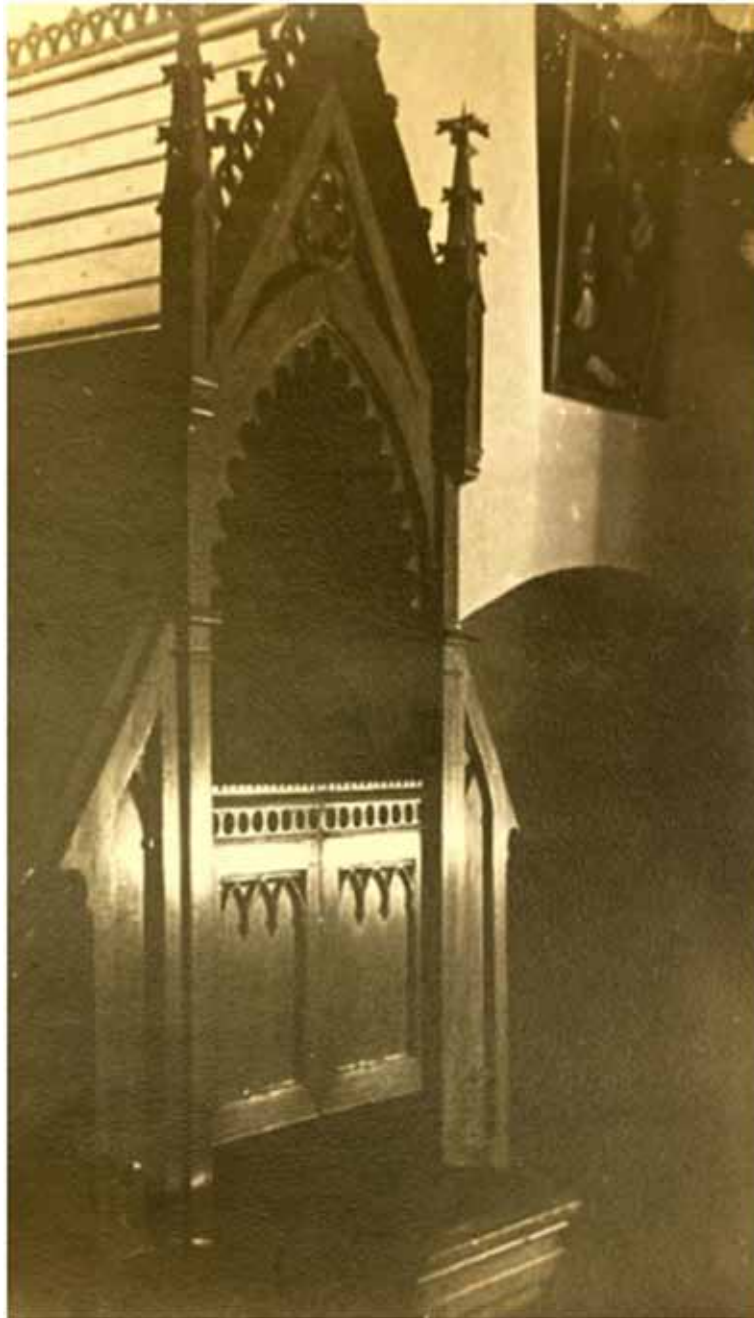
Z cenniejszych pozycji wymienić można wszystkie dzieła trzech wieszczów, wszystkie Norwida, Syromkły, Sienkiewicza, Prusa, Żeromskiego i Reymonta, wiele powieści Kraszewskiego i Kaczkowskiego, a także dzieła pisarzy współczesnych (w owym czasie ...) – Kaden-Bandrowskiego, Choyrzowskiego i innych. Bardzo wiele było też dzieł pisarzy francuskich. Niektóre wydania Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego sięgały XIX w.

Z encyklopedii wymienić można wielką encyklopedię Orgelbranda. Książki starano się oprawić w miarę jednolicie – jednakowo przy dziełach zebranych danego autora, przeważnie w płótno, niekiedy w skórzane grzbiety i "marmurkowe" okładki. Na grzbiętach tłoczona była litera "H", co odpowiadało nazwiskom i Houwalt i Herse. Bibliotekę stale uzupełniano, nabywając nowości i abonując większość wydawnictw seryjnych, np. Trzaski, Everta i Michalskiego "Wielka historia powszechna", "Ilustrowana Encyklopedia", "Biblioteka wiedzy" i in. Exlibrisów nie było, zamierzano dopiero zaprojektować je i wprowadzić.

Lżejsze pozycje beletrystyczne gromadzono w szafach bibliotecznych w gabinecie.

Prenumerowano dzienniki: wileńskie "Słowo" i "Kurier Warszawski", tygodniki "Światowid" i „As" oraz francuskie pismo "l'Illustration". Dla dzieci prenumerowano "Płomyczek", później "Płomyk".

W archiwum rodzinnym w Mejszagole przechowywano archiwalną kopię indygenatu Christopha von Houwaldta z 1652 r., dokumenty potwierdzenia szlachectwa przez władze rosyjskie z XIX w., drzewo genealogiczne, kopie różnych dokumentów rodzinnych, nadsyłane przez Radę Rodzinną niemieckiej gałęzi rodziny, dalej dokumenty nabycia Mejszagoly, dokumenty działów, spadków, interczyk i sprzedaży dot.



/ Mejszagola, 1929r. stylowy i bogato rzeźbiony w dębinie konfesjonał w kościele p.w. Wniebowzięcia NMP – jest darem Emilii Herse (teściowej Jerzego Houwalta). Konfesjonał wykonano w 1929r. w szkole rzemiosł o. o. Salezjanów w Warszawie, za kwotę 1 tys. zł. Zdjęcie ze zbiorów Autora.

dóbr mejszagolskich, dokumenty metrykalne rodziny itp.

Park pałacowy zajmował powierzchnię około 16 ha. W jego planie można było wyodrębnić trzy elementy: bezpośrednie otoczenie pałacu, trzy równoległe aleje i kompleks góry zamkowej.

Bezpośrednie otoczenie pałacu: przedfrontem był kolisty trawiasty gazon o średnicy około 60 m., otoczony szeroką utwardzoną drogą, która przed tarasem przechodziła we wzniesiony podjazd. Drogę otaczał częściowo półkolisty żywopłot ze spirei, za żywopłotem rosło siedem białych topoli, wysokich na około 30 m., o szerokich, luźnych, rozłożystych koronach,

które niemal stykały się z sobą. Od drogi, wzdłuż poprzecznej osi pałacu, wiodła aleja, otoczona rabatami kwiatowymi i żywopłotem ze spirei, dochodząca do nieregularnego kształtu sadzawki. Od ulicy przelotowej przez miasteczko wiodła do pałacu brukowa alejka kasztanowa (bramy wjazdowej nie było), u wylotu której skręcało się do podjazdu (na wprost zaś jechało się do zabudowań gospodarczych). Za boczną ścianą pałacu od strony parku było kwadratowe rosarium, otoczone żywopłotem ze spirei, z rabatami wzdłuż boków i kolistym klombem w centrum. Między alejkami rosarium był



/ Herb rodowy Houwaltów. Zdjęcie ze zbiorów Grażyny Houwalt.

między rabatami i żywopłotem ze spirei, część tylko między rabatami, część bez rabat ani żywopłotów. Obok alei były kolisty grupy drzew, jedyny ślad po dawnych altanach. Teren między alejami i alejkami był obsiany trawą, rosły na nim pojedyncze jodły. Za tą częścią parku zaczynały się z różnych jej stron: ogród warzywny, inspekty, sad owocowy.

Dobra ziemskie Houwaltów stanowiły bez mała 2.500 ha, w tym ok. 500 ha lasu.

W majątku pomyślnie rozwijały się rolnictwo, hodowla trzody chlewnej, ogrodnictwo i sadownictwo oraz hodowla ryb. Znacznych dochodów dostarczały młyn, mleczarnia, gorzelnia i cegielnia. Partycypowały w tym także folwarki: Gładkiszki, Bogomiłowo, Sielce, Piotrowszczyzna i Cegielnia.

Folwark Gładkiszki, położony 3–4 km. od Mejszagoly, gospodarzył na 50–60 ha ziemi. Jego centrum stanowił drewniany dom w stylu szlacheckiego



/ Mejszagola: Zdjęcie pamiątkowe Houwaltów. Z lewej: NN mężczyzna, Witold Houwalt (...), Anna Houwaltova z Hersów, Jerzy Houwalt (...). Dziewczynka z kokardką na głowie: Zosięna Houwaltova (zmarła w międzywojniu). Zdjęcie ze zbiorów Grażyny Houwalt.

dworku. Mieszkali w nim: gospodarz – rządcą folwarku, gospodyni, która warzyła posiłki dla robotników rolnych – parobków. Każdy z parobków posiadał parkę koni roboczych do uprawiania ziemi.

Do prac sezonowych w folwarku wynajmowano mężczyzn z sąsiadujących gospodarstw.

W majątku, obok końskiej siły roboczej pojawiła się również technika rolna. Jej zwiastunem był zakupiony traktor firmy „Fordson”.

Plody rolne, jak wymłócone zboże, czy zakopcowane w kopcach ziemniaki, co jakiś czas odwożono do majątku w Mejszagole.

Kres wszystkiemu położyły zbójcekie pakti Ribbentrop – Mołotow (23.08.1939 r.) i Mołotow – Urbšys (10.10.1939 r.), mocą których sowiecki kolos przekazał kieszonkowej Litwie Kowieńskiej polskie Wilno wraz z częścią Wileńszczyzny, w tym Mejszagole.

Sądnego dnia na placu targowym w Mejszagole wyświetlano dla ciekawskich film o dobrobycie w Rosji sowieckiej.

Wtysamymczasieniekończący się sznur ciężarówek – „połuterek”(półtoratonówek) przesuwał przed pałacem Houwałtów, na które ładowano wielopokoleniowy dorobek ich życia. Na koniec wywleczono na gazon jeden z portretów Anny Herse, który zbezczeszczono publicznie.



/ Mejszagola, 10 czerwca 2018 r. Z okazaniem szczególnego szacunku witano panią Grażynę Houwałt (przemawia do mikrofonu). Wśród witających rodaków: Rita Tomaszewska (Tomaszunajtie) – poseł do litewskiego Sejmasu, Maria Reksć – ówczesna mer rejonu Wileńskiego, Waldemar Tomaszewski – przewodniczący Związku Polaków na Litwie, przedstawiciele samorządu gminnego w Mejszagole, zaproszeni goście. Spotkanie uświetnił zespół artystyczny z polskiej szkoły w Mejszagole. Zdjęcie ze zbiorów Grażyny Houwałt.



/ Mejszagola: na zdjęciu pałac Houwałtów. Po zagrabieniu pałacu w 1939r. przez sowieców, urzędowały w nim: NKWD, potem władze kolchozu „Mejszagola” i inne komunistyczne instytucje. Obecnie w pałacu funkcjonują: Muzeum Rzemiosł Różnych i biblioteka polska. Zdjęcie ze zbiorów Grażyny Houwałt.



/ Mejszagola, 22 lipca 1939r. Pogrzeb Witolda Houwałta na cmentarzu przy kościele parafialnym, z udziałem rodziny, przyjaciół i znajomych zmarłego. W fotelu siedzi Emilia Herse. Za nią z tyłu stoi Anna z Hersów Houwałtowa (żona Jerzego Houwałta). Po jej lewej stronie i nieco w tyle stoi Helena Jarmołowicz z Goreckich – krewna Houwałtów. Zdjęcie ze zbiorów Grażyny Houwałt.



/ Mejszagola, 22 lipca 1939r. Pogrzeb Witolda Houwałta na cmentarzu przy kościele parafialnym. Od prawej: młodzian ze znaczkiem w klapie marynarki – to Andrzej Houwałt, późniejszy autor opracowania p. t. „Houwałtowie i ich rezydencja”. Obok niego mężczyzna z wąsami – to kpt Tomasz Jarmołowicz z 1 Pułku Ułanów Krechowickich. Za nim z tyłu stoi Witold Houwałt z Rakliszek. W pierwszym rzędzie młodzian w ubraniu roboczym – to stangret Zygmunt (Zygmuk), który w październiku 1939r. wykradł sowiecom zrabowane przez nich komplety sztuców srebrnych, by je zwrócić prawowitym właścicielom, Houwałtom. Zdjęcie ze zbiorów Grażyny Houwałt.

## „Litopysy” Stanisław Żurek

historię piszą kaci Oni  
przeżyli i dają świadectwo  
fałszu Jeszcze raz  
pastwią się nad ofiarami  
pomordowanych nie słychać  
choć w krzyku konali  
torturowani paleni za  
życia Gwałconych kobiet  
grobowa cisza Głos skargi  
szeptany przez  
obcięte wargi Nawet  
miejsc pogrzebanych ciał  
nie wskażą Odmawiają  
grobu krzyża modlitwy  
świadectwo kryje ziemia  
i niebo Krew ciało kości  
krzyk i płacz ogień  
i dym Widział Pan  
wszystko I zapisał  
w wiecznej pamięci Niech  
nie śpią spokojnie  
cierpliw jest Pan bo  
ma wieczność Lecz ona  
biegnie bez wytchnienia  
i nikt nie powstrzyma tego  
zegara przeznaczenia

### Ukraina 2022

toczy się dyskusja  
czy jest to nasza  
czy nie nasza wojna  
- a prawda tkwi pośrodku

wycieka krew  
z niezabliźnionej rany Wołynia  
zbrodniarze stoją na pomnikach  
ofiary nie mają grobów  
pamięta o nich już tylko ziemia  
i wiekuiste Niebo

luty 2023

\*\*\*

na zielonej Ukrainie  
krew czerwona płynie  
ogień biegnie po burzanach  
z nieba rany

hej hej sokoły  
omijajcie banderowskie cokoły  
macie prawdziwych bohaterów  
nie rzeźników Bandery

im niech dzwonią dzwonki  
i po Dniestrze głos płynie  
dumki niech śpiewają dziewczyny  
te stepowe skowronki

marzec 2023 Stanisław Żurek

A kiedy już odjechała z łupem ostania ciężarówka, oficer NKWD – wskazując ręką na pałac Houwałtów – wykrzyknął do ciekawskich: „Jditie i bieritie – eta wsio wasze!” (idźcie i zabierzcie sobie – to wszystko jest wasze).

Warszawa – Mejszagola 2024 r.  
Opracował: Tadeusz W. Szykowski  
Konsultacja tech.: Tadeusz Browarek  
Opracowanie komp.: Iwo Majewski

1. **Indygenat** (z łac. indigenatio) – uznanie obcego szlachectwa, nadanie zagranicznemu rodowi szlacheckiemu lub mieszczańskiemu obywatelstwa i związanych z nim przywilejów w państwie uznającym. Historyczny odpowiednik naturalizacji.

2. żołnierz I Korpusu Polskiego, sformowanego w Rosji w czasie I wojny światowej i dowodzonego przez generała Józefa Dowbora-Muśnickiego

3. ekrytuar (fr. écritoire) – komplet przyborów do pisania

# Krwawe święta Ofiarowania Pańskiego w latach 1943 – 1946

Stanisław Żurek

Faszyści z banderowskiej frakcji OUN w celu likwidacji ludności polskiej wykorzystywali często święta katolickie oraz czasami swoje święta obrządku greckokatolickiego i prawosławnego. Tak też było ze świętem Ofiarowania Pańskiego.

Kościół katolicki obchodzi 2 lutego święto Ofiarowania Pańskiego obchodzi 2 lutego. W polskiej tradycji bardziej znane jest jako święto Matki Boskiej Gromnicznej, gdyż tego dnia święci się świece. Święto to wprowadził papież Gelazy I (zm. 496 r.). Jest ono nawiązaniem do ewangelicznego opisu ofiarowania Jezusa. 40 dni po Jego narodzinach Maryja i Józef zanieśli dzieciątko do świątyni w Jerozolimie, by zgodnie z prawem mojżeszowym ofiarować Je Bogu w hołdzie dziękczynienia za darowanie Izraelitom życia podczas przejścia przez Egipt Anioła Zniszczenia. Przebywający wtedy w świątyni starzec Symeon rozpoznał w Jezusie Mesjasza. Święto to zamyka cykl świąt Bożego Narodzenia. W kościołach rozbiera się tego dnia żłóbki, a w domach choinki, przestaje się śpiewać kolędy, kończy się okres wizyt duszpasterskich w domach. Tego dnia przynosi się do kościołów do poświęcenia świece woskowe, które następnie niesie się w procesji. Są one symbolem człowieczeństwa Syna Bożego, a także symbolem wiary, nadziei i miłości, z jakimi chrześcijanin powinien podążać za Chrystusem. Świece te nazywane są gromnicami i od nich też pochodzi potoczna nazwa święta – Matki Boskiej Gromnicznej. Z kolei nazwa świecy związana jest z przypisywaną jej mocą odwracania gromów. Przekonanie o mocy ochronnej gromnicy związane było z wiarą w patronat i opiekę Matki Bożej jako pośredniczki między ludźmi a Bogiem, zdolnej do wyjednywania łask. Aby sobie zapewnić stałą opiekę Najświętszej Marii Panny, gromnicę umieszczano w domach zwykle nad łóżkiem. Zapalano ją też przy konających.

**2 lutego 1943 roku Ukraińcy dokonali rzezi ludności polskiej w kilku miejscowościach.**

We wsi Głuboczanka pow. Kostopol zastrzeleni zostali: Marian Łukomski, lat 41, wdowiec oraz Franciszek Łukomski, lat 37. kawaler. (Dr hab Andrzej Wawryniuk: Służyli Bogu, ludziom i ojczyźnie. Rzecz o duchowieństwie katolickim na Wołyniu w godzinie próby. W: <https://kresy.pl/kresopedia/sluzyli-bogu-ludziom-i-ojczyznie-rzecz-o-duchowieństwie-katolickim-na-wołyniu-w-godzinie-proby/>; 22

marca 2019).

We wsi Grabowiec pow. Hrubieszów: „Dnia 2 lutego 1943 r. śmierć z rąk policjantów ukraińskich poniosły 3 osoby” (W. Jaroszyński, B. Kłębukowski, E. Tokarczuk: Łuny nad Huczwą i Bugiem, Walki oddziałów AK i BCh w obwodzie Hrubieszowskim w latach 1939 - 1944, Zamść 1992, s. 32).

We wsi Nowomalin k. Ostroga nad Horyniem został zamordowany Wincenty Czyżewski, podchorąży marynarki Wydziału Morskiego SPMW, uczestnik bitwy pod Kockiem. Mordu dokonali nacjonaliści ukraińscy („Lista strat osobowych polskiej marynarki wojennej w latach 1939-1945”).

We wsi Skomorochy Duże pow. Hrubieszów policja ukraińska z Mołodiatycz zabiła 3 Polaków (w tym kobiety) oraz na posterunku w Grabowcu pobiła i żywcem zakopała Polaka ze Skomoroch. Byli to: Michał Boroński, Paweł Jędruszcak i Halina Bugaj. (Jastrzębski Stanisław: Ludobójstwo nacjonalistów ukraińskich na Polakach na Lubelszczyźnie w latach 1939 – 1947; Wrocław 2007, s. 116)

We wsi Skurcze pow. Łuck Ukraińcy zamordowali 25-letnią Zofię Szpaczek.

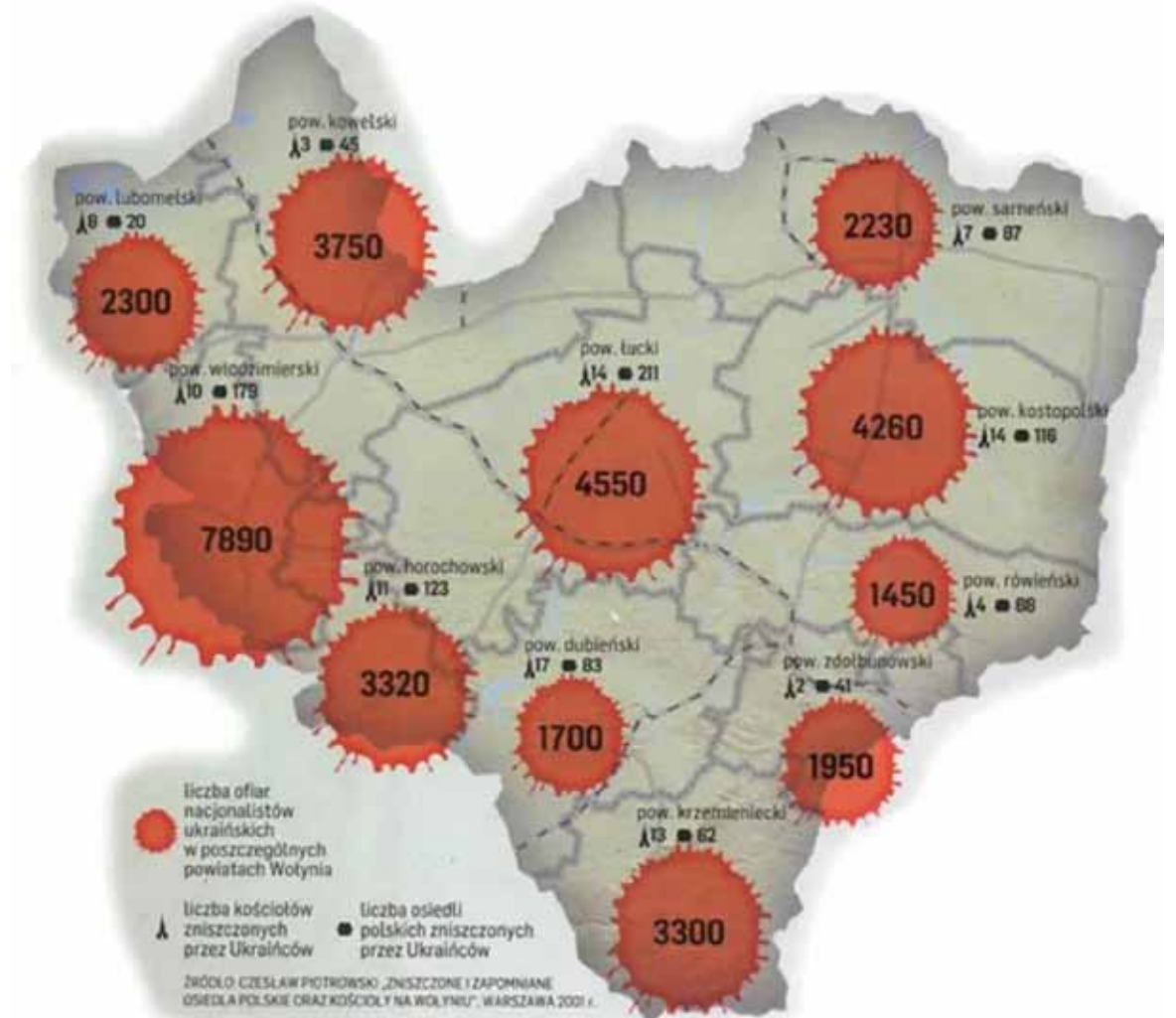
W kol. Wsiewołodówka pow. Łuck policjanci ukraińscy zamordowali 5 osób z rodziny Żytowieckich: małżeństwo, dwóch synów i córkę.

Kol. Załawiszczce pow. Sarny: Czarnecka Helena zarąbana przez Ukraińców; Czarnecka Natalia z d. Wojtiuk, zamordowana, gdy była w ciąży. (<http://free.of.pl/w/wołyńskie/miejscza-z-załawiszczce-09.html>)

**80 lat temu, 2 lutego 1944 roku Ukraińcy dokonali rzezi ludności polskiej w kilkunastu miejscowościach:**

Do największej zbrodni doszło tego dnia w kilku miejscowościach w powiecie Kraśnik. Dokonały jej połączone siły różnych formacji niemieckich i ukraińskich.

We wsi Borów pow. Kraśnik w pacyfikacji ukraińsko-niemieckiej z udziałem esesmanów ukraińskich ze szkoły podoficerskiej w Trawnikach i SS „Galizien – Hałyczyna”, policjantów ukraińskich oraz żandarmów niemieckich zamordowanych zostało co najmniej 241 Polaków. Tego dnia jednocześnie z Borowem spacyfikowane i spalone



zostały wsie: Karasiówka, Łążek Chwałowski, Łążek Zaklikowski, Szczecyn i Wólka Szczeka. Liczba jej ofiar nie została dotąd precyzyjnie ustalona. Z obliczeń Józefa Fajkowskiego wynika, że zamordowanych zostało ponad 900 osób, z czego 802 ofiary były mieszkańcami sześciu spacyfikowanych wsi, natomiast pozostałe 100 pochodziło z sąsiednich miejscowości (Gościeradowa, Kosina, Mniszka, Starych Baraków, Nowych Baraków, Zaklikowa). Zdaniem Konrada Schullera liczba ofiar pacyfikacji mogła przekroczyć 1000. Najwyższe szacunki mówią o 1300 zamordowanych. Pierwsze zaatakowane zostały wsie sąsiednie. Kiedy sąsiadujące z Borowem wsie stały już w płomieniach, ks. Władysław Stańczak (wikariusz miejscowej parafii) obchodził z wizytą duszpasterską okoliczne przysiółki. Dostrzegłszy pożary, powrócił do Borowa, którego mieszkańcy zgromadzili się tymczasem w kościele na uroczystej mszy z okazji święta Matki Boskiej Gromnicznej. Dzięki jego ostrzeżeniu część ludności zdołała zbiec i ukryć się na pobliskich bagnach. Wielu mieszkańców Borowa pozostało jednak we wsi, aby ratować swój dobytek. W gronie tym znalazło się w szczególności wiele kobiet i dzieci, gdyż powszechnie spodziewano się, że niemieckie represje spadną wyłącznie na mężczyzn podejrzewanych o współpracę z partyzantką. Pacyfikacja Borowa rozpoczęła się

około godz. 11:00. Zabudowania podpalono ogniem artylerii, po czym do wsi wkroczyli Niemcy i ich ukraińscy kolaboranci. Większość schwytych mieszkańców spędzono na placu koło dzwonnicy i tam rozstrzelano ogniem broni maszynowej. Wielu innych zakłuto bagnetami lub spalono żywcem. Zginęło łącznie ok. 300 osób. Po wojnie udało się ustalić nazwiska 229 zamordowanych – z czego 183 pochodziło z Borowa, a pozostali byli mieszkańcami sąsiednich miejscowości. Jedną z ofiar pacyfikacji był ks. Stanisław Skulimowski, proboszcz parafii w Borowie. Wieś doszczętnie spalono, niszcząc ponad 200 gospodarstw. „Jak wspomina, ocalały z masakry, ks. Władysław Stańczak: „Wieś została spalona prawie cała, pozostał kościół parafialny, młyn i 5 domów. Zginęło około 200 osób, w tym ksiądz proboszcz Stanisław Skulimowski, kierownik szkoły Tadeusz Praczyński i wiele innych osób, przeważnie starcy, dzieci i kobiety. Napastnicy w czasie akcji strzelali do wszystkich, których spotkali. Zabitych wrzucali do ognia, a nawet mówiono, że zamykali ludzi w domach i podpalali. Inwentarz z całej wsi zrabowali Niemcy wspólnie z Ukraińcami. Kościół z tabernakulum został zbezczeszczonej”. ([http://www.stankiewicz.com/ludobojstwo/tarnopolskie\\_dodatek.html](http://www.stankiewicz.com/ludobojstwo/tarnopolskie_dodatek.html)). W pobliżu Borowa znajdowała się kwatera główna 1. Pułku Legii Nadwiślańskiej Ziemi Lubelskiej

NSZ, którego żołnierze i dowódca – major Leonard Zub-Zdanowicz „Ząb” – często we wsi przebywali. Akcja eksterminacyjna została drobniawo przygotowana, a do jej realizacji Niemcy wykorzystali wszystkie dostępne w tym rejonie siły i środki. Główną siłą uderzeniową stanowił prawdopodobnie 1. batalion 4. pułku policji SS oraz policjanci ukraińscy z 5. galicyjskiego pułku ochotniczego SS (*Galizisches SS Freiwilligen Regiment 5*). Łącznie w pacyfikacji Borowa i sąsiednich wsi uczestniczyło blisko 3000 policjantów, SS-manów i żołnierzy – dysponujących rozpoznaniem z powietrza oraz wsparciem lekkiej artylerii. Schemat pacyfikacji był bardzo podobny, najpierw niemieckie oddziały szczelnie otaczały wsie, które podpalano ogniem granatów i działek przeciwpancernych. Następnie Niemcy i Ukraińcy wkraczali do wsi, po czym idąc od domu do domu mordowali bez względu na wiek i płeć każdego schwytanego Polaka. Miały miejsce wypadki, gdy ludność spędzono do zabudowań, które następnie podpalano lub obrzucano granatami. Dochodziło do aktów wyjątkowego bestialstwa – zakłuwania bagnetami niemowląt i małych dzieci; wrzucania kobiet, inwalidów i starców żywcem do płonących budynków. Młode kobiety były przed śmiercią gwałcone. „Anonimowy redaktor polskiego tłumaczenia (nie opublikowanego) tzw. materiałów aleksandryjskich, których

kopia znajduje się w depozycie u profesora Zygmunta Mankowskiego w Lublinie, stwierdził, że SS Galizien pacyfikowała polskie wsie. Wymienił przy tym Borów nad Wisłą w powiecie Kraśnik. Zachował się meldunek żandarmerii o rozgromieniu siłami wojska i policji "600 osobowej bandy bolszewickiej." 2 lutego 1944 roku Niemcy zniszczyli twierdze Narodowych Sił Zbrojnych – Borów oraz trzy pobliskie wsie. Zamordowano ponad 700 osób. Kto był sprawcą? Z dostępnych dokumentów wynika, że Niemcy ograniczyli się jedynie do ostrzelania wsi z dział oraz do ustawienia kordonu aby nikt nie mógł się wykąnąć ekspedycji pacyfikacyjnej. Brudną robotę odwalili formacje pomocnicze. Według raportu polskiego podziemia: "Ukraińcy przeszli swoich nauczycieli: dzieci wrzucali do płonących budynków, starców przygniatali kolanami do ziemi i strzelali w tył głowy." (Meldunek terenowy, 21 luty 1944, Archiwum Akt Nowych, 202/III-22, 43). Twierdzono, że to właśnie ukraińscy SS-mani brali udział w masakrze. Podkreślano też, że "niedobitki uratowały się ucieczką, którą tolerowało wojsko [niemieckie], oburzone metodami [ukraińskich] SS-manów" (Raport, b.d. [marzec 1944], AAN, DR, 202/III-22, 75). Powyższe meldunki znajdują potwierdzenie w powojennych zeznaniach świadków przechowywane w Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciw Narodowi Polskiemu w Lublinie. Wynika z nich, że "po wybuchu pożaru wkroczyła piechota, przeważnie Ukraińcy [sic] pijani, strzelali do ludzi, przebijali bagnietami, małe dzieci żywcem wrzucano do ognia lub do studzien." Jak wspominał cudem uratowany z masakry żołnierz NSZ Edward Delekt ("Miś"), niektórych uciekinierów z Borowa opatrywali niemieccy sanitariusze. W końcu, "oficer niemiecki zabronił rozstrzeliwania ludności, polecił aby wszystkich spędzono w jedno miejsce." Nie wiadomo czy oficer był wojskowym czy SS-manem, ale wiadomo, że to on dowodził akcją, bo "Ukraińcy" go się posłuchali" ([http://www.eioba.pl/a85316/ukraincy\\_w\\_brygadach\\_miedzynarodowych\\_hitlera#ixzz0sE3aggXP](http://www.eioba.pl/a85316/ukraincy_w_brygadach_miedzynarodowych_hitlera#ixzz0sE3aggXP)). Stacjonujące w pobliżu Borowa jednostki NSZ nie były w stanie podjąć walki z Niemcami, gdyż w związku z nadejściem zimy major Zub-Zdanowicz przejściowo zdemobilizował swój pułk, pozostawiając pod bronią jedynie 50 partyzantów. Wobec przygniatającej przewagi wroga oddział NSZ wycofał się z Borowa do lasów w pobliżu Zaklikowa. Z tego powodu komuniści i ludowcy twierdzili później, że major Zub-Zdanowicz porzucił bezbronną ludność na pastwę Niemców. Podczas pobytu na emigracji został na nawet formalnie oskarżony, iż opuścił wieś „nie wyczerpawszy stojących do jego dyspozycji środków obrony”. W 1947 sprawę rozpa-

trywał 2. Sąd Polowy przy Polskim Korpusie Przysposobienia i Rozmieszczenia, który umorzył dochodzenie wobec stwierdzenia oczywistej dysproporcji sił polskich i niemieckich. (Za: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Pacyfikacja\\_wsi\\_polskich\\_w\\_Lasach\\_Janowskich\\_\(1944\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Pacyfikacja_wsi_polskich_w_Lasach_Janowskich_(1944))).

We wsi Karasiówka pow. Kraśnik w pacyfikacji niemiecko-ukraińskiej zamordowanych zostało co najmniej 114 Polaków (49 kobiet, 37 mężczyzn, 28 dzieci), wiele ofiar spłonęło razem z budynkami. Położona między lasami Karasiówka była niewielką kolonią, liczącą 20 gospodarstw. Część źródeł podaje, że liczba zamordowanych – mieszkańców Karasiówki i pobliskiej Wólki Gościeradowskiej – sięgnęła 142 osób (37 mężczyzn, 49 kobiet i 57 dzieci). Świadkowie zeznali, że w jednej ze stodół spalono żywcem 17 osób. Z kolei rodzina miejscowego gajowego miała zostać zarżnięta nożami. Młode kobiety były przed śmiercią gwałcone.

We wsiach Łązek Chwałowski i Łązek Zaklikowski pow. Kraśnik Niemcy nadeszli od strony południowej, podpalając zabudowania wsi. Mieszkańcy zaczęli wówczas uciekać w kierunku północnym, nad brzegi rzeki Sanny, gdzie wpadli na zamaskowane niemieckie stanowiska i zostali zmasakrowani ogniem broni maszynowej. Tych, którzy zawrócili, zamordowano na terenie wsi. Ocalały jedynie te osoby, które zdołały przedrzeć się przez niemiecką blokadę bądź znalazły sobie dobre kryjówki. W ślad za informacjami zawartymi w komunikacie konspiracyjnej Agencji Informacyjnej „Wieś” z 4 kwietnia 1944 (nr 11) podaje się często, że liczba ofiar pacyfikacji obu Łązków wyniosła 217 osób. W innych źródłach można jednak znaleźć informację, iż 2 lutego 1944 w Łątku Zaklikowskim zamordowano 191 osób (20 mężczyzn, 66 kobiet i 105 dzieci), a w Łątku Chwałowskim – 86 osób (w tym 63 stałych mieszkańców wsi). Po wojnie udało się ustalić nazwiska 177 ofiar. Obie wsie zostały doszczętnie zniszczone. Część źródeł podaje, że w Łątku Chwałowskim spalono 66 gospodarstw z inwentarzem natomiast w Łątku Zaklikowskim 83 domy mieszkalne i 150 budynków gospodarczych, w których palono żywych, rannych i zabitych. Maria Jagiełło z Łązka relacjonuje: „Słyszałam, że we wsi Łązek dzieci wbijano na koły w płocie, a prowadzonym na stracenie ludziom pokazywano je mówiąc: „macie wasze polskie orły” (Jastrzębski..., s. 154; lubelskie).

We wsi Szczecyn pow. Kraśnik w pacyfikacji niemiecko-ukraińskiej zamordowanych zostało ponad 300 Polaków, wiele ofiar spłonęło razem z budynkami. Ponadto aresztowano 40 mężczyzn, którzy zostali rozstrzelani 12 i 13 maja w Lublinie (Jastrzębski..., s. 157; lubelskie). „Zenon Mazurek

urodził się 24 września 1937 roku, syn Stanisława i Walerii z domu Mendyk. Od urodzenia mieszkaniec wsi Szczecyn w powiecie kraśnickim. Rodzice posiadali 15 morgowe gospodarstwo. Po drugiej stronie drogi było gospodarstwo rodziców matki, dziadka Jana Mendyka, w 1944 roku około 55-letniego, także 15 morgowe. Ziemia była kamienno-piaszczysta. Rodzeństwo Zenona Mazurka, to w 1944 roku: najstarsza siostra Zdzisława, lat 17 – 18; brat Adam, lat 10; oraz najmłodszy Wiesław, „jeszcze na rękach matki”, czyli około 1 roku, którego dalsze losy nie są Panu Zenonowi znane. Wiesław po pacyfikacji trafił do schroniska i ktoś stamtąd zabrał go. Pan Zenon opowiada: „Niemcy przeszli przez Baraki, na początek Szczecyna już w nocy, zatrzymali się w lesie. O 6 rano wystrzelili czerwone rakietki w Łązku, Irenie i Szczecynie. Zaraz potem nastąpił atak. Pierwszy zapalili dom Karola Szczeckiego. Zabili jego żonę, on uciekł. Następny był Konstanty Ciomechel, dom zapalili. Ale wszyscy uciekli, bo mieszkali przy lesie. Dalej był dom Madeja. Rodziców zabili, uciekła córka Fredka, jej brat Edward i drugi brat, imienia nie pamiętam. Dalej Kędra, imienia nie pamiętam, jego zabili, ocalała jego żona. Potem był Stanisław Wojciechowski zabity, ocalała jego żona i 3 dzieci. Dalej Grot, żona ocalała, ich syn Witek został zabity. Partyka, rodzina ocalała, wszyscy schowali się za pszczelimi ulami w dużym swoim sadzie, tylko ich dom został spalony. Gałkiewicz zabity z synem, żona uciekła. Stanisław Jeżyński ocalał z dziećmi, zabili jego żonę. Michał Jeżyński, zabity, żona Hanka się uratowała. Grot, ojciec zabity, matka z dziećmi uratowała się w dole kartoflanym. Mozgawa Władysław, wszyscy uratowali się, jego brat był w partyzantce AK. Wcześniej koło wsi Salomin całą noc bili się z partyzantką sowiecką. Konopka zabity, żona i 2 córki uratowały się. Jan Skorupa, zginęła matka, on oraz 2 siostry i 2 synów (Gienek i Stach) uratowało się. Stanisław Kawa zginął, żona i synowa ocalały. Jan Kuśmierz został zabity, żona, 3 córki i syn ocaleli. Chmura, zabity, ocalała żona Natalia i syn Zenon. Pakuła zginął razem z żoną, 2 synów uciekło. Józef Grot zginął razem z 2 synami, żona z córką ocalały; zostały wywiezione je do Niemiec, po wojnie wróciły. Ufniarz zginął razem z żoną, 3 dzieci uciekła. Sensawa zabity z synem i córką, ocalała żona; pogrzebani przy domu z jakimiś sąsiadami. Stanisław Pakuła, dom był murowany, udusili się w dymie w piwnicy żona Stanisława i sąsiedzi, uciekł syn Piotr. Ocalała Franciszka Chmura, lat ok. 60, która zdjęła majtki, nasikała w nie i nalożyła na twarz i tak oddychała. Zginął jej mąż, córka Kazimiera i zięć. Dęga zginął razem z synem oraz zięciem Wojciechowskim. Ocalała żona i 3 dzieci (Bogdan, Maria

i Stanisława). Stanisław Szczeciński został zabity razem synem, ocalała żona z córką. Ufniarz został zabity, ocalała matka i syn Zygmunt. Władysław Szczeciński ocalał z żoną, syna lat 7 zabili. Edward Bąk, zginął razem z żoną, ocalała córka Zofia i jeszcze jedna córka młodsza. Kolejny dom miał Jan Mendyk, mój dziadek; ocaleli: babcia (żona Jana), synowa i syn. Zginął razem z moim ojcem Stanisławem. Nasz dom stał po przeciwnej stronie drogi. Ojciec, Stanisław Mazurek, razem z teściem, moim dziadkiem, Janem Mendykiem, zamiast uciekać zaczęli gasić zgromadzony dla zwierząt na karmę płonący stóg lubinu; Niemcy to zauważyli i ich zastrzelili. Uciekał wówczas Wacek Mendyk, syn Jana, i krzyczał: „Uciekajcie ludzie! Niemcy biją i palą wszystkich!”. Biegł w stronę szkoły. Ojciec i dziadek nie zdążyli uciec. Matysek kowal został zabity z żoną i córką Heleną, uratowała się córka Loda. Zabity został syn Henryk Matysek: Niemiec strzelił u w głowę, która rozpadła się i wszystko się z niej rozlało. Ufniarz, jego syn i zięć Turkowski zostali zabici; ocalała Józefa Turkowska z synem Olkiem. Ufniarz (Władek?) został zabity, ocalała żona i 2 synów. Jagieła, sołtys, wybiegł z domu i niósł pod pachą wiejskie papiery. Niemiec strzelił do niego, papiery upadły obok a Niemiec kopnął je i deptał. Było to koło kapliczki, naprzeciwko szkoły. Szkoła była murowana i dostawiona drewniana. Tutaj zebrali się uciekający ludzie. Tutaj byłem z moją babcią, matką i bratem. Kto uciekał dalej, Niemcy do niego strzelali. Złapanym kazali położyć się na brzuchach na wzgórzu i strzelali do nich, w głowę i gdzie popadło. Przy mnie zabili około 15 osób. Reszcie spod szkoły Niemcy kazali iść na „Paramę”, czyli inną część wsi Szczecyn. Od domu Dęgi i krzyża, który stał obok, drogą wysadzoną lipami pogonili nas pod Kamienną Górę. Było nas około 70 – 80 osób, może nawet więcej. Pod Kamienną Górą były już pokopane doły i ustawione karabiny maszynowe. Kobiety płakały: „Tu zginiemy. Tutaj nas zastrzelą i zakopią”. Nagle od Gościeradowa z góry jedzie samochód willys, podjeżdża, wysiada z niego trzech Niemców. Podeszli do Niemców stojących z bronią gotową do strzału i zaczynają coś mówić i machać rękami. Nie rozumiemy, bo nie znamy niemieckiego. Ale Niemcy opuszczają na dół karabiny, zwijają swoje stanowiska. A nas zaczęli gonić w kierunku Gościeradowa, około 3 km. Te doły na Kamiennej Górze przygotowane na nas są chyba do dzisiaj. Zatrzymują nas pod kościołem w Gościeradowie. Kobiety mówią: „Teraz wywozą nas do Niemiec, albo na Majdanek na spalanie”. Moja matka z bratem zaczęła uciekać do domu organisty, a Niemiec ją przepuścił. Inne kobiety, bez małych dzieci, bili kolbami i wracali. Ale parę matek z dziećmi na rękę puścili. Wieczorem podje-

chały samochody, chyba ze sześć, upchnęli nas ciasno, ze dwadzieścia osób na jednej pace platformy i zawieźli do Kraśnika. To była jakaś duża hala. Na drugi dzień rano przytoczyli beczkę marmolady. I myśmy ją jedli rękami, bo żadnych naczyń nie było. Około południa zaczęli sortować ludzi. Młode kobiety i bez dzieci na jedną stronę, stare z małymi dziećmi na drugą stronę. Babcia wzięła mnie za rękę i trafiliśmy do tej drugiej grupy. W tej grupie było nas ze 40 osób. Wyprowadzili nas na ulicę i rozkazali: „Uciekać do domu!” Uciekaliśmy ile sił. Babcia szła ze mną na Annapol, Olbięciny i Gościeradow. Z paroma innymi osobami szliśmy całą noc. Szliśmy przez kolonię Gościeradowską, leśniczówkę Sadki, do rodziny Jabłońskich w Salominie. Wszyscy byli już u tej rodziny. Na drugi dzień postanowiono jechać do Szczecyna, bo tam zostały krowy, koń, kury. Wszystko było wypuszczone z zagród, ale nie było wtedy śniegu i jak na luty było ciepło. Wszystkie zwierzęta we wsi stały przy swoich popalonych zagrodach i domach, które jeszcze dymiły i bił od nich żar. Nie było tylko gospodarzy, na których czekały. Nasz koń też stał przy palenisku. Był też pies, pilnował. To co mogli zabrać, ale musieli uciekać. Od strony „Paramy” szedł chyba Janek Kuśmierz i powiedział, żeby uciekać, bo do wsi przyjechało na koniach 3 Niemców z posterunku policji w Annapolu, z komendantem, co miał taką szramę na policzku, i już dobili rannego Skorupę, który leżał w rowie i jęczał. Podpalili też ostatni ocalały dom Kolagi we wsi. Uciekli więc szybko do lasu, a potem do Salomina. Następnego dnia zaczął sypać śnieg, a za dwa dni było go już ponad 20 cm. Gdy wybrali się ponownie, aby pochować zwłoki ojca i dziadka, nie mogli ich już odnaleźć. Udało się to dopiero za kilka dni, leżały między topolami przy drodze. Z niedopalonych desek została zbita jedna skrzynia, a umieszczone w niej razem zwłoki Stanisława Mazurka i Jana Mendyka zostały potajemnie nocą pochowane na cmentarzu w Gościeradowie. Tak robiono z wszystkimi odnalezionymi zwłoki. Ludzie i ksiądz bali się Niemców i nie ryzykowali pochówków oficjalnych podczas dnia. We wsi jeszcze na wiosnę lisy rozciągały trupy. W maju wróciliśmy do Szczecyna. W ziemi został wykopany dół, taka „ruska ziemianka”, nad nim zrobiony szalás. Zamieszkałem z matką, siostrą Zdzisławą i bratem Adamem. Po drugiej stronie drogi w takim samym „domu” zamieszkała babcia Mendyka, jej wnuk Tadek oraz syn Waclaw i synowa.” Pan Zenon Mazurek stwierdza, że Niemcy byli tylko dowódcami, żołnierzami byli Ukraińcy. Bo Niemcy nie używaliby słów: „paszol”, „paszła”, „udieraj”, „siuda”, „smatrij”, czy zaglądając do piwnicy nie mówiliby „kartoski” - na całe szczęście nie zauważyli scho-



wanej w niej rodziny. Kiedy sąsiadujące z Borowem wieś stały już w płomieniach, ks. Władysław Stańczak (wikariusz miejscowej parafii) obchodził z wizytą duszpasterską okoliczne przysiółki. Dostrzegłszy pożary, powrócił do Borowa, którego mieszkańcy zgromadzili się tymczasem w kościele na uroczystej mszy z okazji święta Matki Boskiej Gromnicznej. Dzięki jego ostrzeżeniu część ludności zdołała zbiec i ukryć się na pobliskich bagnach. Wielu mieszkańców Borowa pozostało jednak we wsi, aby ratować swój dobytek. W gronie tym znalazło się w szczególności wiele kobiet i dzieci, gdyż powszechnie spodziewano się, że niemieckie represje spadną wyłącznie na mężczyzn podejrzewanych o współpracę z partyzantką. Jedną z ofiar pacyfikacji był ks. Stanisław Skulimowski, proboszcz parafii w Borowie, którego ciało oblane benzyną i podpalono. Jak wspomina, ocalały z masakry, ks. Władysław Stańczak: „Wieś została spalona prawie cała, pozostał kościół parafialny, młyn i 5 domów. Zginęło około 200 osób, w tym ksiądz proboszcz Stanisław Skulimowski, kierownik szkoły Tadeusz Praczyński i wiele innych osób, przeażnie starcy, dzieci i kobiety. Napastnicy w czasie akcji strzelali do wszystkich, których spotkali. Zabitych wrzucali do ognia, a nawet mówiono, że zamykali ludzi w domach i podpalali. Inwentarz z całej wsi zrabowali Niemcy wspólnie z Ukraińcami. Kościół z tabernakulum został zbezczeszczone”. Jak twierdzi historyk Marek Chodakiewicz, „pacyfikacja Borowa i okolic była przede wszystkim na rękę komunistom”. Istnieje wiele poszlak wskazujących na komunistyczną inspirację zbrodni w Borowie. Tak uważa np. wachmistrz Edward Bryczek „Ostoja”, żołnierz Batalionów Chłopskich, który twierdzi, że pacyfikację przeprowadzono na podstawie komunistycznego donosu do Niemców na NSZ. Donos ten miał widzieć na własne oczy jeden z wywiadowców BCh na posterunku policji granatowej w Kraśniku. Komuniści przez lata śledzili i wylapywali ludzi związanych w czasie wojny z Narodowymi Siłami Zbrojnymi. Jeden z procesów odbył się w 1953 r., a wśród skazanych znaleźli się żołnierze NSZ ze zgrupowania „Zęba”, oraz ks. Władysław Stańczak, którego skazano na 6 lat więzienia.” (Stanisław Żurek: Przeżyłem pacyfikację Szczecyna; w: Zakazana Historia, nr 7-8 z 2019 roku)

Ponadto tego dnia Ukraińcy mordowali Polaków w kilkunastu miejscowościach.

W kol. Berezowice pow. Włodzimierz Wołyński Ukraińcy zamordowali 2 Polki: Stefanię Jagielską z 20-letnią córką Jądwigą.

We wsi Boratyn pow. Łuck upowcy, a wśród nich sąsiad Ukrainiec Hanańko, zamordowali

4-osobową rodzinę Kędziorów, która przed Bożym Narodzeniem wróciła do swojego domu; w kwietniu 1944 roku Polacy wydobyli ze studni zwłoki 24 osób, w tym teje rodziny.

W przysiółku Chudzińskie należącem do wsi Czernica pow. Brody Ukraińcy zamordowali 6 Polaków, w tym chłopców lat 7 i 12.

We wsi Horodnica pow. Kopyczyńce w nocy banderowcy zamordowali 14 Polaków, w tym spalili żywcem 2 małych dzieci i 77-letnią staruszkę o nazwisku Gajda. Oraz: „Mord w Horodnicy - objaw najdzikszych instynktów tłuszczy ukraińskiej - 7 trupów. W nocy na 3 lutego br. miejscowi i okoliczni Ukraińcy dokonali w 3 grupach planowego napadu na plebanie i domy polskie. Jedna grupa wtargnęła na probostwo, gdzie proboszcz Franków bronił się, zranił ciężką popielniczką 1 z napastników i zdołał uciec. Po dokonaniem rabunku napastnicy podpalili budynki. Plebania spłonęła doszczętnie. Napastnicy sądzili, że spalony został i ks. Franków. Ten jednak ocalał. Druga grupa napadła na domostwo Polowego Karola, którego wraz z żoną zastrzelili, następnie siekierą rozbili głowy i wyrzucili mózgi. Trzecia grupa operowała w domostwie Antoniego Kaczana, którego żonę zamordowali, a samego Kaczana zaprowadzili do stodoły i kazali kopać dół. W pewnej chwili Kaczan rzucił się do ucieczki. Napastnicy strzelali za nim, lecz on wskoczył do rzeki, zanurzył się. I tak uszedł pewnej śmierci. Oprócz Karola (l.46) i Macieja (l.44) Polowych oraz Barbary Kaczan (l.38) zostali zamordowani: Gajda Maria l.78, Gajda Franciszka l.34, Gajda Barbara l.32, Cirko Józef l. 18. (...) Trupy zamordowanych zgromadzili mordercy w stodole Kaczanów w wykopanym dole a stodołę spalili. Znalaziono zupełnie zwęglone szczątki, przedstawiały okropny wygląd.” (1944, 5-11 marca - Meldunek tygodniowy Wydziału Informacji i Prasy Okręgowej Delegatury Rządu we Lwowie dotyczący terroru ukraińskiego, opracowany przez dr Kazimierza Świrskiego, pseud. „Brat”).

We wsi Ihrowica pow. Tarnopol: „02.02.1944 r. został zam. Konieczko Henryk l. 25”. (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupełnienie..., w: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich. Seria – tom 7, pod redakcją Witolda Listowskiego, Kędzierzyn-Koźle 2015.)

W kol. Józefówka pow. Równe upowcy zastrzelili 2 Polaków.

We wsi Kopań pow. Przemyślany banderowcy zamordowali 75 Polaków: „Przykładami takich akcji, bardzo licznych i stanowiących bez wątpienia dobrze zorganizowane i zaplanowane akty ludobójstwa, były ataki nacjonalistów ukraińskich na miejscowości:

ści: Kopań – 2 lutego 1944r. i Hanaczów i Hanaczówkę – w nocy z 2/3 lutego 1944r. w powiecie Przemyślany, woj. tarnopolskiego, gdzie zginęło odpowiednio 75 i 56 osób”. (OKSżPNP IPN we Wrocławiu; w: <http://www.zbrodniawolynska.pl/sledztwa/sledztwa-wroclaw> ).

Pomiędzy wsią Kuśkowce Wielkie a wsią Śniegorówka (Śnihorówka) pow. Krzemieniec upowcy zaatakowali kolumnę ewakuacyjną ludności polskiej z miasteczka Łanowce długą na około 2 kilometry, odcieśli około 150 Polaków, z których wylapali 129 osób i zatłukli ich drągami i kamieniami. Eskorta niemiecka złożona z 15 żandarmów uciekła nie podejmując walki, podobno tak uzgodnili żandarmi z upowcami.

We wsi Niemiłów pow. Radziechów: „27 I – 2 II 44. Niemiłów pow. Radziechów. Zamordowana 1 osoba.” (1944. luty – marzec – Wykazy mordów i napadów na ludność polską sporządzone w RGO we Lwowie na podstawie meldunków przekazanych z terenu. W: B. Ossol. 16722/2, s. 219-253).

We wsi Postołówka pow. Kopyczyńce banderowcy zamordowali kilku Polaków, nazwisk nie ustalono (Władysław Kubów: Terroryzm na Podolu; Warszawa 2003)

We wsi Przekalec pow. Skałat Ukraińcy zamordowali 2 Polaków, w tym sołtysa.

We wsi Sucha Wola pow. Lubaczów upowcy zamordowali 3 żołnierzy AK : Józefa Gemzika, Franciszka Gemzika lat 27, Antoniego Wojtaka lat 44. (IPN Opole, 21 grudnia 2018, sygn. akt S 37.2013.Zi; Postanowienie o umorzeniu śledztwa).

W kolonii Szalenik pow. Rawa Ruska (Tomaszów Lubelski) upowcy zamordowali 3 rodziny, tj. co najmniej 12 Polaków (2 mężczyzn, 7 kobiet, 4 dzieci): „Komendant kolaboracyjnej (a może należy pisać – okupacyjnej?) policji ukraińskiej Iwan Pohoryśkyj wydał rozkaz Stefanii Targosz (lat 18) z Szalenika-Kolonii dostarczenia na posterunek w Lubyczy Królewskiej drewna opałowego. W dniu 2.02.1944 rozkaz został wykonany. Tego samego dnia Stefania Targosz została zgwałcona i zamordowana wraz z wszystkimi Polakami mieszkającymi w Szaleniku-Kolonii w chacie pod lasem „koło Kozielska”. „Gdy weszliśmy do domu stryjenki, w korytarzu leżał martwy Broniek. Miał związane ręce. Tato go przytulił i odciał ten sznurek. Pamiętam, jak ręce mojego brata bezwładnie opadły. Po drugiej stronie leżał Latawiec. Miał zaciśnięty pasek na szyi. Stryjenka leżała przy rozbitym oknie. Pewnie chciała uciekać, bo miała całe ręce pokaleczone. Najgorszy był widok małej Kasieńki. Schowała się pod łóżko nakryte kapą. Mogli jej nie zauważyć. Jak weszliśmy do

pokoju, zobaczyliśmy widły wystające spod łóżka. Zakłuli małe dziecko widłami. To było straszne. Skąd w ludziach tyle okrucieństwa.” (<http://suozun.org/dowodny-zbrodni-oun-i-upa/n-ludobojstwo-oun-upa-pod-wsiazatyle-nazwiska-mordercow/>) Wśród zamordowanych byli: Ewa Latawiec (lat 42), Franciszek Latawiec (lat 44), Helena Latawiec (lat 19), Janina Latawiec (lat 7), Anna Raczeńska (lat 44), Maria Raczeńska (lat 10), Kazimierz Raczeński (lat 3), Bronisław Targosz (lat 18), Józef Targosz (lat 54), Anna Telek (lat 14), Katarzyna Targosz (lat 10), Stefania Targosz (lat 19). Szalenik znajduje się w odległości zaledwie 4 kilometrów od Lubyczy Królewskiej.

We wsi Tarnoszyn pow. Rawa Ruska Ukraińcy zamordowali w tutejszym folwarku Byków 4-osobową rodzinę polską Wolaninów: Ludwika, jego żonę Rozalię, córkę Marię lat 23 (nazwisko po mężu nieznane) oraz jej 4-letniego syna Eugeniusza. Inni: „W połowie lutego rezuni UNS nawiedzili dom rodziny Wolaninów w kolonii Tarnoszyn, w której syn gospodarza, Ludwik Wolanin, ożeniony był z Ukrainką z Dynisk. Nakazali wszystkim domownikom wyprowadzenie się jak najdalej od Tarnoszyna. Śnieg i tęgi mróz zatrzymał Wolaninów w domu. Pod koniec lutego rezuni nawiedzili ich znowu i wtedy doszło do mordów. Z całej rodziny przeżyła tylko Ukrainka, która tego dnia była u swojej rodziny w Dyniskach. Zamordowani bestialsko zostali: Ludwik Wolanin (l. 58), jego żona Rozalia (l. 55), syn Ludwik (l. 25), córka Maria (l. 18) i wnuczek Eugeniusz (l. 4).” (Marian Adam Stawecki: „Rajd śmierci pod Tomaszowem Lubelskim”; „Tygodnik Tomaszowski” nr 12 z 20 marca 2012 r; w: [http://www.tygodniktomaszowski.pl/index.php?option=com\\_content&view=article&id=304%3Ahistoria-rajd-ierci&catid=5%3Ahistoria&Itemid=7](http://www.tygodniktomaszowski.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=304%3Ahistoria-rajd-ierci&catid=5%3Ahistoria&Itemid=7)).

We wsi Waclawice pow. Przemyśl banderowiec Mykoła Kaczmarek zamordował Stanisława Grabowskiego.

W kol. Wełnianka pow. Łuck w wyniku fałszywego oskarżenia Ukraińców o współpracę z Niemcami Sowietów aresztowali 2 Polaków, członków samoobrony, jednym z nich był były powstaniec wielkopolski Władysław Głejzman.

We wsi Wołowe pow. Bobrka został zamordowany przez UPA 1 Polak, gajowy (Edward Orłowski..., jw.).

We wsi Woroniaki pow. Złoczów Ukraińcy zamordowali Józefa Górczakowskiego.

We wsi Woronówka pow. Kostopol: Wiktor Muchorowski i siostra Helena byli w oddziale „Bomby-Wujka”. Wiktor został uprowadzony przez „UPA” w

1944 roku w dniu święta Matki Boskiej Gromnicznej spod kościoła we wsi Woronówka i zaginął bez wieści. (<http://www.wolyn.freehost.pl/miejscas-b/bialaszowka-03.html>)

We wsi Wólka Szczeka pow. Kraśnik w pacyfikacji niemiecko-ukraińskiej zamordowanych zostało co najmniej 323 Polaków (186 mężczyzn, 68 kobiet, 69 dzieci), spalono 359 gospodarstw, w tym z ciałami dalszych ofiar. Szczecyn stał już w płomieniach, gdy zaatakowana została Wólka Szczeka. Zabudowania ostrzelano ogniem artylerii i broni maszynowej, po czym Niemcy i ich kolaboranci z dwóch stron wkroczyli do wsi i rozpoczęli systematyczną masakrę. Świadkowie wspominali, że podczas pacyfikacji miały miejsce liczne przypadki palenia ludzi żywcem. Kilkadziesiąt osób zamknięto w stodole gospodarza Kobylickiego (vel Kobylnieckiego), którą następnie podpalono. Wieś licząca ponad 200 budynków (w tym 70 mieszkalnych) została niemal doszczętnie spalona. Zrabowano inwentarz i cenniejsze dobra. „02.02.1944 zostali zamordowani przez żandarmerię (nazwiska nie wymienione przez s. Jastrzębskiego): 1. Burek Czesław l. 3, 2. Burek Bogdan l. 1, 3. Burek Janina l. 15, 4. Burek Julianna l. 7, 5. Burek Leokadia l. 4, 6. Buwaj Stanisław l. 12, 7. Kszywa Zofia, 8. Kwaśniak Jan l. 12, 9. Mazurek Maria l. 55, 10. Mazurek Sabina l. 4, 11. druga Sabina l. 18, 12. Mazurek Walenty l. 8, 13. Mazurek Władysław l. 44, 14. Mazurekiewicz Aniela l. 35, 15. Nowak Sabina l.16, 16. Szewc Józefa l. 40, 17. Szewc Stefan l. 32.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., w: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich. Seria – tom 8, pod redakcją Witolda Listowskiego, Kędzierzyn-Koźle 2016.)

We wsi Zaturce pow. Horochów upowcy zastrzelili 20-letniego Marka Woronowa.

W miasteczku Zwierzyniec pow. Zamość bojówkarze ukraińscy zamordowali 20 Polaków.

2 lutego 1944 roku w kol. Przebraże pow. Łuck po wejściu Sowietów rozbili oni polską samoobronę, mężczyzn powołano do wojska do I Armii WP, natomiast żołnierzy AK aresztowano i skazano potem na lata więzień i zsyłek na Sybir, skąd wielu już nie wróciło.

**W nocy z 2 na 3 lutego 1944 roku Ukraińcy dokonali mordów na Polakach w poniższych miejscowościach:**

We wsi Hanaczów pow. Przemyślany upowcy oraz esesmani ukraińscy z SS „Galizien – Hałyczyna” zamordowali 97 Polaków i 15 Żydów, których Polacy ukrywali. „Rano 3 lutego, postanowiłam pójść do Hanaczowa. Na łące, przez którą trzeba było

przejsć, leżały ciała, przeważnie starszych mężczyzn. Były też kobiety i małe dzieci. Kiedy przechodziłam przez podwórko ocalałego domu w centrum wsi, gospodarz tej chaty zawiadził mnie do wnętrza. W izbie leżało czworo rannych. Kobieta z pociętymi rękami, dwie młode dziewczyny, skłute, położone jedna na drugiej i mały chłopiec z rozciętym brzuszkiem, siną głową i wysadzonym okiem” (Zofia Bakota; w: Komański..., s. 778). „Był wieczór 2 lutego, zbliżała się godzina 21. Nagle ciszę przerwał wystrzał z rakiety. Na ten sygnał Hanaaczów został napadnięty, jednocześnie z kilku stron. Jedna z grup atakujących uderzyła z północy od strony cmentarza, druga od wschodu a najliczniejsza od południowego zachodu. Liczbę banderowców oceniono na 1000 ludzi. Uzbrojone placówki polskie rozpoczęły walkę obronną. Od strony cmentarza byli na posterunku Józef Świrk i Albin Nieckarz, obaj zginęli walcząc do ostatniej chwili. Od strony Siedlisk na placówkach poległ podoficer Józef Burek zwany „Hajzak” i Mikołaj Lipnicki. Od strony południowej zginęli na warcie Józef Wojtowicz „Mazur” i Jan Nieckarz „Florek”. Szczególną odwagą odznaczył się Mikołaj Nieckarz „Maksym”, który też poległ. Wachm. „Głóg” ze swym oddziałem dyspozycyjnym rzucił się do walki na odcinku południowym, a na inne odcinki wysyłał plutony samoobrony. Atakujący ominęli położone na północ od wsi przysiółki Podkamienną i Zagórą a także położoną na południu Hanaaczówkę. Chcieli dotrzeć do centrum wsi i je zniszczyć. Udało im się opanować domy na obrzeżach samej wsi; banderowcy wpadli do nich, mordując kobiety, starców i dzieci, kto znajdował się na widocznym miejscu ginął od kuli, noża lub siekiery. Na zabarykadowanej plebani obronę zorganizowali brat zakonny Damian (Franciszek Bratkowski) razem z Sewerynem Dietrychem, studentem medycyny, ojciec Szczepan udzielał rozgrzeszenia umierającym. Zdarzały się w tym napadzie sceny mrozące krew w żyłach. Do stojącego na skraju wsi domu biednego szewca, Michała Burka zwanego „Nagabów”, wpadło sześciu banderowców, zamordowali bagnetami matkę i ojca, następnie wywlekli z łóżek pięcioro dzieci od 1 roku do 7 lat, zakłuli bagnetami i ułożyli obok siebie. W walce wziął udział oddział żydowski „Bunia”. Atakujący mimo swej przewagi nie zdołali opanować wsi. Po północy zaczęli się wycofywać. Zginęło około 85 osób, liczbę rannych oceniono na 100 osób. Nazajutrz wieś wyglądała jak jedno wielkie pogorzeliśko i cmentarzysko wśród ludności panowała rozpacz. Do wsi przybyła najpierw policja ukraińska z najbliższego posterunku w Pohorylcach, którego komendant sam brał udział w napadzie w kilka godzin później przybyli Niemcy i za przyjazd zażądali 12 krów,

które zabrali przemocą. Należało zająć się pogrzebem. Na wzgórzu obok cmentarza wykopano wspólny grób. Po mszy świętej, pomiędzy trumny włożono butelkę z listą poległych i pomordowanych.” (<http://piotrp50.blog.onet.pl/2006/04/10/hanaczow/> ). „Dziadek (60 lat) zginął jako pierwszy z rodziny. Bronił się widłami, zasłaniając swoim ciałem córkę Marysię (6 lat). Ukrainiec jednak strzelił z pistoletu i kula przeszła dziadka na wylot i utkwiała w piersi Marysi. Jak by tego było mało Ukraińcom, to obcięli Marysi głowę, a dziadkowi palce. Ponoć zanim Ukraińcy ich zamordowali, Marysia miała rozpaczliwie błagać o życie. Mama moja (Józefa) schowała brata Mikołaja (miał ok. 1,5 roku) pod siebie i mocno podkurczyła nogi w obawie, że je obetną, ale niestety babcia Rozalia zabrała jej Mikołaja i schowała pod pierzyną, którą miała na plecach. Mama leżała czekając na ciąg dalszy. Później bandyci podeszli do babci, którą zdradziła biała pierzyna. Babcia została uderzona kolbą w głowę, ale przytomności nie straciła, bo słyszała komentarz Ukraińców: - Ta stara krowa i tak zdechnie”. Natomiast biednemu nic niewinnemu Mikołajkowi rozpruli brzuszki aż mu jelita powychodziły na zewnątrz. Później zmarł w drodze do szpitala, jak go po tym napadzie odwozili. Następnie bandyci podeszli do mamy. Mama modliła się, żeby ją różnęli, bo jak będą strzelać to może nie przeżyć, a tak jest szansa na uratowanie życia i chyba sobie to wymodliła. Do dzisiaj ja nie mogę sobie tego wyobrazić jak takie 12-letnie dziecko mogło tyle znieść. Nogi jak wcześniej pisałam miała podkurczone w obawie przed ich utratą. Jak Ukraińcy podeszli to najpierw ją kopali upewniając się czy żyje, a nawet pochylił się nad nią, żeby sprawdzić czy oddycha. Mama nabrała powietrza tyle, że nie wypuściła pary z ust. Za chwilę któryś ze zbrodniarzy zapytał drugiego: - Co robić, strzelać czy rznąć? W końcu zdecydowali się na to drugie. Mama dokładnie nie pamięta, ale z osiem, dziewięć uderzeń bagnetem na pewno otrzymała. Jak otrzymała pierwszy cios w górną część ręki, u góry, który ją na wylot, zrobiło jej się bardzo ciepło, a przy następnych kluciacjach myślała już tylko jak pomóc Mikołajkowi, który strasznie płakał. Wiedziała wtenczas, że ojciec i siostra nie żyją. Przy tej prawdziwej rzezi Mama nie wydała ani najcichszego jęku, taka była jej silna wola przeżycia - żeby pomóc biednemu Mikołajkowi. Wiedziała, że babcia jest w rozpacz, a na dodatek nie wiedziała, co się dzieje z jej pozostałymi braćmi (Janem i Michałem). Po odejściu bandytów doczołgała się do jakiejś wody, nie pamiętam co to było, i w garści zaniosła swojemu Mikołajkowi tę kropelkę, jaką miała, żeby mu ulżyć choć trochę w cierpieniu. Z pola zabierali ją ostatnią bo mama uważała, że

inni są bardziej ranni od niej. Bliźni po bagnietach ma do dzisiaj. Ponoć w szpitalu w Przemyślanach przeżyła bardzo wiele, bo położyli ją z Ukrainkami, które były wrogo do niej nastawione. W nocy uciekała do sali z Polkami bo się bała.” (Krystyna Wierna; w: Józef Wyspiański: Barbarzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009, s. 204 – 205). „W porozumieniu z polskim inspektorem ze Złoczowa zostałam przeniesiona z Chlebovic Świrskich do Hanaaczówki, do szkoły z polskim językiem nauczania. W tej wsi przeważała ludność polska. Uczylałam tam od połowy września 1941 do lutego 1944 r. Jesienią 1943 r. rozpoczęły się terrorystyczne akcje ukraińskie. W lesie należącym do leśniczówki został zastrzelony były kierownik szkoły, Stanisław Weiss. Osierocił żonę i synka. Został pochowany w nastroju patriotycznym w Hanaaczowie, polskiej wsi, przez oo. Franciszkanów, przy udziale nauczycieli i ludności polskiej. Żona pana Weissa, z pochodzenia Rusinka, otrzymywała od Ukraińców listy z pogróżkami i naciskami, iż ma wrócić do społeczności ukraińskiej i wychować syna na Ukraińca. Mieszkałam w szkole stojącej na skraju wsi. Często w nocy budziły mnie ze snu strzały i śpiewy „Smert` Lacham”. Przeniosłam się do gospodarza, Kazimierza Niekrasza. Było mi różniej wśród swoich ludzi. 2 lutego 1944 r. wieczorem, kiedy wracałam z Hanaaczowa, zauważyłam mijających mnie mężczyzn, niosących w rękach bańki w jakich kupuje się na wsi naftę. W domu, kiedy już przygotowywałam się do snu, zapukał gospodarz i poprosił abym wyszła przed dom. Dookoła Hanaaczowa wybuchały pożary, zapalano strzałami stogi i stodoły. W krótkim czasie cała wieś zaczęła się palić. Wzniósł się straszny krzyk, wycie psów i zrobiło się jasno od łuny. Trzeba było uciekać. Gospodarz zapraszał do ziemianki pod kartofliskiem w polu. Postanowiłam skryć się u koleżanki Weissowej, która mieszkała niedaleko, na parterze nowego domu. Piętro i strych były niewykończone. Tam skryliśmy się z siostrą i moją 6-letnią córeczką. Z wysoka, przez szpary w deskach, patrzyliśmy i słuchaliśmy lamentów, ryku bydła i wreszcie zorientowaliśmy się, że trwa jakaś walka. To partyzantka AK i żydowska przybyły z lasu na obronę wsi. Około drugiej czy trzeciej nad ranem trochę ucichło. Rano, 3 lutego, postanowiłam pójść do Hanaaczowa. Na łące, przez którą trzeba było przejść, leżały ciała przeważnie starszych mężczyzn, były też kobiety i małe dzieci. Kiedy przechodziłam przez podwórko ocalałego domu w centrum wsi, gospodarz tej chaty zaprosił mnie do wnętrza. W izbie leżało czworo rannych. Kobieta z pociętymi rękami, dwie młode dziewczyny skłute, położone jedna na drugiej i mały chłopiec z rozciętym brzuszkiem, siną głową i wysadzonym okiem. Opatrzyłam ich jak mogłam bandażami z pocięte-

go prześcieradła. Czekala na nich furmanka, która miała zawieźć ich do szpitala w Przemyślanach. Dziecko w drodze do szpitala zmarło. Środkowa część wsi z kościołem i klasztorem ocalała. Ludność schroniła się do kościoła i klasztoru. oo. Franciszkanie walczyli wespół z partyzantką. Najbardziej poszkodowani zbierali, co im pozostało, z pomocą sąsiadów ładowali na wozy i uciekali do Lwowa. My z kol. Janiną Jansonówną postanowiłyśmy też wyjechać.” (Zofia Bakota; w: Józef Wyspiański: Barbarzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009, s. 221 – 222). „Ze zbrodni w naszej wiosce miało związek kilku miejscowych Ukraińców. Byli nimi: Jakubeczko Mychajło - ten rzucił małego chłopca do ognia, a siekierą zarąbał Annę Nieckarz. Sławko Huzar na drugi dzień po napadzie zamordował siekierą Jana Nieckarza. Iwan Charkawij - dobijał mojego ojca, a może i postrzelił moją matkę. Polskie zabudowania w Hanaaczówce wskazywała Anna Kołos, zaś głównym bandziorem w tej wiosce był Stefan Bołaj, a nie mniejszą rolę spełniał Petro Kołos oraz Mykoła Rudak.” (Karol Wyspiański; w: Józef Wyspiański: Barbarzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009, s. 223 – 224). „W nocy z 3 na 4 lutego 1944 r. oddział UPA „Szary” wykonał akcję na polską wieś Hanaaczów, podczas której zabito około 180 osób, około 200 raniono, a część mieszkańców spaliła się w domach. Wieś spłonęła w 80% a pozostał kościół i parę domów. Niektórzy z obrońców posiadali broń palną. Duża liczba ludzi broniła się przy pomocy widel, toporów i innych przedmiotów. Z naszej strony użyto 734 nabo i kilka granatów.” (Dokumenty izobliczajut. Fragment wypowiedzi przywódcy OUN „Jarosława” podczas przesłuchania /09.11.1944 r./ przeprowadzonego przez organa sowieckie; Kijów 2004, str. 136 i 137; w: Józef Wyspiański: Barbarzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009, s. 197 – 198).

We wsi Horodnica pow. Kopyczyńce „B. Terror ukraiński (...) Powiat Kopyczyńce 1/Mord w Horodnicy - objaw najdzikszych instynktów tuszczy ukraińskiej - 7 trupów W nocy na 3 lutego br. miejscowi i okoliczni Ukraińcy dokonali w 3 grupach planowego napadu na plebanię i domy polskie. Jedna grupa wtargnęła na probostwo, gdzie proboszcz Franków bronił się, zranił ciężką popielniczką 1 z napastników i zdołał uciec. Po dokonanej rabunku napastnicy podpalili budynki. Plebania spłonęła doszczętnie. Napastnicy sądzili, że spalony został i ks. Franków. Ten jednak ocalał. Druga grupa napadła na domostwo Polowego Karola, którego wraz z żoną zastrzelili, następnie siekierą rozbili głowy i wyrzucili mózgi. Trzecia grupa operowała w domostwie Antoniego Kaczana, którego żonę zamordowali, a samego Kaczana zaprowadzili

do stodoły i kazali kopać dół. W pewnej chwili Kaczan rzucił się do ucieczki. Napastnicy strzelali za nim, lecz on wskoczył do rzeki, zanurzył się. I tak uszedł pewnej śmierci. Oprócz Karola (l.46) i Macieja (l.44) Polowych oraz Barbary Kaczan (l.38) zostali zamordowani.: Gajda Maria l.78, Gajda Franciszka l.34, Gajda Barbara l.32, Cirko Józef l. 18. (...) Trupy zamordowanych zgromadzili mordercy w stodole Kaczanów w wykopanej dole a stodołę spalili. Znalezione zupełnie zwęglone szczątki, przedstawiały okropny wygląd.” (1944, 5-11 marca - Meldunek tygodniowy Wydziału Informacji i Prasy Okręgowej Delegatury Rządu we Lwowie dotyczący terroru ukraińskiego, opracowany przez dr Kazimierza Świrskiego, pseud. „Brat”: za: [http://forum.gazeta.pl/forum/w,48782,79378212,,A\\_na\\_zgliszczach\\_psy\\_wyly\\_na\\_chwale\\_Samostijnej.html?v=2](http://forum.gazeta.pl/forum/w,48782,79378212,,A_na_zgliszczach_psy_wyly_na_chwale_Samostijnej.html?v=2)).

## 2 lutego 1945 roku Ukraińcy mordowali Polaków w poniższych miejscowościach:

We wsi Borownica pow. Dobromil banderowcy uprowadzili i zamordowali 3 Polaków. Inni: „2 lutego 1945 r. na drodze do Dynowa zostali zamordowani przez banderowców mieszkańcy Borownicy: Franciszek Budnik, Jan Metyk, Jan Pocałun i Jan Wójcik.” (Artur Brożyniak: „Zagłada Borownicy. 20 kwietnia 1945 r.”; w: „Głos znad Sanu”, nr 21, 2012 r.). IPN Rzeszów, śledztwo w sprawie zabójstwa Franciszka B., Jana M. i Jana P. w lutym 1945r., w nieustalonym miejscu, na terenie woj. podkarpackiego. Śledztwo prowadzone w zakresie zabójstwa Franciszka B., Jana M. i Jana P. nie doprowadziło do wyjaśnienia wszystkich okoliczności tego zdarzenia. Ustalono jedynie, iż zaginęli oni wraz z wozem konnym, którym podróżowali 2 lutego 1945 r. w drodze do Borownicy.

We wsi Czahary Zbaraskie pow. Zbaraż po torturach zamordowali 17-letniego Gustawa Drobnickiego ukrywającego się u Ukraińca oraz jego matkę (Kubów..., jw.).

We wsi Dubka woj. stanisławowskie: „02.02.1945 r. zostali zamordowani: 1-2. Dżawynowycz Jan s. Franciszka (urodzony w r.1902) oraz Szmegiel Józef s. Michała (brak r. ur.)” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Jezierna pow. Zborów spalili żywcem 2 Polaków: Marka Kamińskiego i jego żonę.

We wsi Młyniska pow. Trembowla zamordowano lub spalono 20 osób. Ustalono 14 nazwisk, wśród nich 5 kobiet, 5 dzieci, 4 mężczyzn, wśród nich nazwisko Woźniak Jan lat 42. Rannych zostało 20 osób. (<http://www.wbc.poznan.pl/dlibra/plain-content?id=404924>).

We wsi Niemstów pow. Luba-

czów miejscowi Ukraińcy zamordowali Rozalię Mazurek.

We wsi Porchowa pow. Buczacz po mszy pożegnalnej odprawionej przez ks. proboszcza Franciszka Rozwoda Polacy zaczęli wyjeżdżać, w okolicach wsi Zubrzec na jadących na 3 furmankach 4 Polaków napadli Ukraińcy i zamordowali ich (w tym ojca z 12-letnim synem) zabierając wozy i konie.

W miejscowości Uście Zielone pow. Buczacz podczas nocnego napadu UPA i okolicznych chłopów ukraińskich zginęło 133 Polaków, byli oni paleni żywcem, wiązani drutem kolczastym całymi rodzinami i topieni w rzece Dniestr, rąbani siekierami. Kilkunastu schwytanych chłopców z „Istriebitielnego Batalionu” banderowcy wyprowadzili do rzeki Dniestr, rozebrali do naga i kazali tańczyć po lodzie strzelając im w nogi, kto upadł, żywy czy martwy, był spychany do przerebli pod lód. Ukrainiec Sławko Hołub za odmowę mordowania Polaków powieszony został za ręce na drzewie i skłuty bagnietami, na piersiach powieszono mu kartkę: „*Chto ne znamy, toj proty nas.*”

#### **W nocy z 2 na 3 lutego 1945 roku Ukraińcy mordowali Polaków w poniższych miejscowościach:**

Na miasteczko Czerwonogród pow. Zaleszczyki około godziny 22. ataku dokonały sotnie UPA „Siri Wowky” i „Czernomorci” pod osobistym dowództwem kurinnego Petra Chamczuka „Bystrego”. Upowcy w białych, maskujących ubraniach wdzierali się do domów i zabijali napotkane osoby bez względu na płeć i wiek. Podpalano drewniane zabudowania. Polska ludność ewakuowała się do ustalonych miejsc schronienia (młyn, zamek, kościół i Dom Ludowy), gdzie była broniona przez żołnierzy IB. Czota „Burlaki” z sotni „Siri Wowky” zdołała zdobyć zamek, jednak zgromadzona tam ludność pod osłoną IB została ewakuowana do kościoła. Po zdobyciu zamku próbowała schronić się w nim 4-osobowa rodzina Romachów, w wyniku czego została pojmana i przy użyciu tortur zamordowana. Obrońcy Domu Ludowego zabarykadowali drzwi i okna na parterze i z góry razili napastników strzałami z broni palnej i granatami. Podczas ataku UPA zajęła także klasztor szarytek w Nyrkowie. Zamordowane tam zostały siostry Henryka Bronikowska i Klara Linowska. W schowku pod ołtarzem uratowała się s. Władysława z dwoma kobietami i dwojgiem dzieci. W Czerwonogrodzie w wyniku ataku serca zmarł proboszcz miejscowej parafii, ks. kanonik Szczepan Jurasz, ukrywający się w skalnej grocie. Nad ranem sotnie UPA wycofały się. (Za: Biuletyn IPN Nr 1-2 (96-97) STYCZEŃ-LUTY 2009). Zginęło, bądź zostało zamordowanych 65 Polaków, 20 zostało

rannych, z których część potem zmarła. „*Był to Pierwszy Piątek lutego 1945 [roku] – dzień Święta Matki Bożej Gromniczej. Udałam się z dziećmi do kościoła parafialnego [w Czerwonogrodzie]. Po sumie Ks. K[anonik Szczepan] Jurasz prosił mnie, żeby powiedzieć S[iostrze] Przełożonej, aby Siostry z dziećmi zeszły na noc [z klasztoru w Nyrkowie] do Czerwonogrodu, bo są złe wiadomości. Myśmy pozostały w klasztorze, zachęcając jednak dzieci, aby poszły na noc do szkoły. Dzieci nie chciały się zgodzić na opuszczenie klasztoru. Około godz. 21 słyhać było ruch sań przejeżdżających drogą w pobliżu klasztoru. Po pewnej chwili podeszłam do okna. Wystrzelone rakiety oświeciły Czerwonogród, wtedy zobaczyłam wielu mężczyzn uzbrojonych z karabinami w pobliżu muru [idących] w kierunku wsi. Ujrzałam białe postacie z pochodniami, jak schodziły w dół, pierwsze pożary domów, które są na skraju wsi – miały strzechy słomiane. Wkrótce strzały karabinowe, ludzie w popłochu, widząc pożary, palące się stodoły, chlewy, ryczące bydło, ratowali się ucieczką, nagle napadnięci ginęli od noży lub kul. Krzyki, jęki ludzkie i wycia zwierząt palących się dolatywały do moich uszu. Wioska otoczona przez banderowców miejscowych ze wszystkich stron. Miejscowi ludzie więc wpadali w ich ręce, gdyż zwoływali ich do siebie. W nocy ciemnej nie poznawali, więc padały ofiary okrutnie masakrowane. Nagle zauważyłam, że gromada banderowców zbliża się pod klasztor. Zebrałam wszystkie dzieci, wraz z siostrą przełożoną udałyśmy się do kaplicy, aby przygotować się do ostatniej chwili swego życia. Wejściowe drzwi były na noc zabarykadowane. Zaczęto walić w drzwi i rąbać siekierami, wołając □Lachy, otwórzcie□. Nagle poczułam, że ja umieram, ciemno mi w oczach, zapadam się gdzieś w ciemnej przestrzeni, nagle jakby powstał wielki huk i wielka światłość rozświeciła, to trwało sekundę, w tym momencie z tej światłości usłyszałam polecenie □Chowajcie się pod ołtarz□. Ocknęłam się w tym momencie i powtórzyłam te słowa. Siostra przełożona szybko odsunęła mense i natychmiast dzieci tam weszły, ale mi też nakazała, abym była tam z dziećmi. Szybko zasunęła wejście ołtarza i obok weszła do zakrycia, za nią przyszła jeszcze S[iostra] Bronikowska. Ołtarz niewielki, więc było ciasno. Dzieci nie były znów takie małe. W tym momencie, wierzę do dziś, że gdy ołtarz był tak wypełniony, została natchniona myślą zesłaną od Boga i powiedziałam [do] dzieci: □Odsuńcie się od desek, aby była głucha przestrzeń□. Gdy wpadli do kaplicy, zapalili świece i zaczęło się poszukiwanie za nami. Jedna z dziewczynek poznała przez głos i małą szparę, że to był syn diaka ze wsi Nyrków. Nagle próbuje ruszyć ołtarz, ale ołtarz był przymocowany do cięż-*

*kiego stopnia. Puka więc w ścianę ołtarza tuż przy mnie. Po kilku razach uderzeń z trzech stron, ogłosił: □Pusto, głucho□. Nagle widzę, że marmur w ołtarzu z relikwiami unosi jeden, podniósłszy obrus. Widzę jego palce nad głową jednej dziewczynki, przerażona, że może on teraz [nas] zauważyć. Byłam pewna, że mogą zaraz nas wyciągnąć. Odszedł, ale strzelił po ścianach bocznych kaplicy. Po chwili poszukiwania przystąpili do rąbania drzwi do zakrycia. Tam była siostra przełożona i druga siostra. Gdy weszli, zaczęli się odgrażać, że jako Lachy będą zaraz spalone. Słyszałam, jak zmuszano s[iostrę] przełożoną, by powiedziała, gdzie ja jestem i dzieci. Gdy odpowiedziała, że nie wie, bito Ją. Wyszli znów na poszukiwania na strychu, gdzie zaczęto strzelać wokół z automatu, myśląc zapewne, że tam jesteśmy. Gdy panowała cisza, zeszli z powrotem. I nanoszono słomy do kaplicy i podpalono, ale na szczęście słoma była wilgotna i tylko się tliła. Po tej czynności wyprowadzono s. przełożoną Klarę Linowską i s. Bronisławę Bronikowską na parter. Będąc schowana w ołtarzu, słyszałam cztery strzały, które zmasakrowały głowę i twarz s. Klary Linowskiej, a s. B. Bronikowskiej wbito w plecy nóż, zadając jej cios śmiertelny. Po tych czynach zbrodniczych zabrano się do grabieży naszych rzeczy”. (S. Agnieszka Michna: Siostry zakonne – ofiary zbrodni nacjonalistów ukraińskich; IPN, Warszawa 2010, s.68 - 70) „*Pierwsze strzały postawiły na nogi całą wioskę. Czerwonogród otoczony był płonącymi pochodniami. Ze wszystkich stron razily kule karabinowe. W trzech krańcach wsi wybuchły pożary. Od strony Szutromieniec spalono zabudowania, skąd uciekali ludzie. Jak się okazało spalono tam 8 domów i zginęło 10 osób. Kto żyw wycofywał się do centrum. Palilo się na przeciwległym krańcu tzw. „kącice”. Tam spalono 14 domów, zginęło 20 osób. Dom Winiarskich został spalony. Tam zginęła Marta Winiarska. W okolicach Domu Ludowego został ciężko ranny w biodro Bronisław Stachurski. Zniesiony z posterunku przez córkę Czesławę i jej koleżankę bardzo krwawił. Nie mogły zatamować krwi. Tymczasem dwaj młodsi bracia bronili dostępu do wnętrza, gdzie leżał ojciec. Wokół słyszano jęki i strzały. Wreszcie dziewczęta po zaopatrzeniu ojca ratowały innych rannych, których przybywało. Rany były okropne. Między innymi rannemu w brzuch Dmytruszyńskiemu Cesia Stachurska wyciągała wełnę z kożucha, wplątana w ranę. Relacjonuje Czesław Świdorski: Strzelanina i dzikie wrzaski podpalaczy mieszały się ze szczeniem psów i ryczeniem bydła w płonących stajniach, a nadto unosiły się jęki mordowanych ludzi, którzy nie zdążyli uciec z bezpośredniego zagrożenia. Po pierwszych wystrzałach zaczęłam ubierać się.**

*Matka obudziła siostrę, która nieprzytomnie wstała na łóżku i zwała się z jękiem wołając: jestem raniona w samo serce. Zobaczyłem jak z jej piersi tryskała fontanna krwi. Oddał do niej strzał bandyta stojący już pod naszym oknem. Za chwilę banderowcy wpadli do mieszkania, gdzie na podłodze leżała w kałuży krwi moja siostra Janina. Wyciągnęli z siennika słomę i wokół niej rozpalili ognisko. Matka w tym czasie skryła się w komórce pod sieczkarnią. Ja z bratem ukryłem się w drugim mieszkaniu pod piecem gdzie zostaliśmy zasłonięci przez bandytę szukającego pozostałych mieszkańców domu. Byli to ludzie znajomi, bo od razu rozpoznali moją siostrę, o czym następnego dnia donieśli mojej babce mieszkającej jeszcze w Nyrkowie. Po wyjściu bandytów ugasiłszy płonącą słomę. Za chwilę wpadli drugi raz i wyciągnęli z drugiego łóżka słomę rozniecając na nowo. Ponownie ugasiłszy ogień kładąc siostrę na łóżku. Wtedy bandyci zorientowali się że, jest ktoś w domu, kto ranną dziewczynę zabrał. Oblali, więc dom benzyną, podpalili i odeszli. Usłyszeliśmy silne chrapanie siostry i ciszę. Wyskoczyliśmy z płonącego domu obaj z bratem, kryjąc się pomiędzy snopami kukurydzianki opartej o parkan, gdzie przesiedzieliśmy do rana... Na trzecim odcinku obrony od tzw. „lewady” bronili się Wysocki Marcin ze „znariadką”, Wierzbiński Marcin z „mauzerem”, Dąbrowski Ignacy i Okoński Marcin z „pepszami”. Ci czterej nie zeszli ze swoich stanowisk, mając dobrą osłonę za plecami i kładli pokotem każdego, który wyskoczył z lasu i podązał z zapaloną wiązką słomy do zabudowań. Dopiero, kiedy Marcin Okoński został ranny w szczękę bandyci wdarli się między domostwa. Do tej pory większość mieszkańców zdołała uciec i skryć się w kościele. Nie zdążyła uciec jedynie stara Grzesińska i jej córka Maria Sutyk. Jej półtoraroczna córeczka Hania została znaleziona nazajutrz w kałuży krwi. Zabrała ją i zaopiekowała się do czasu powrotu z frontu ojca, pani Samogowa. Marcin Wysocki mimo odniesionej rany w nogę nie zszedł ze swego odcinka do końca. Po rozwidnieniu się naliczono na tym odcinku 12 kałuż krwi bandyckiej. /.../ W zdobytym zamku napastnicy zamordowali rodzinę Romachów i wszystkich mieszkańców oficyn. Broniąc dostępu do miasteczka od strony zdobytego zamku zginęli Eugeniusz Bobryk i Ignacy Karasowski, 16 letni Alojzy Glezner został śmiertelnie ranny. Zmarł po napadzie podobnie jak Bronisław Stachurski. Józef Ryczał zginął koło swego domu, śpiesząc na ratunek żonie i dziecku. Maria Sutyk zginęła trzymając na ręku półtoraroczną córeczkę Hanię. Po napadzie znaleziono dziecko przy zmarłej matce. Przeżyło... Napastnicy, pomimo znacznej przewagi, nie mogli zdobyć wsi. Zaczęło świtać, gdy usłyszano woła-*

*nia: „bratia widstupajem” (bracia odstępujemy). Relacja młynarza Szuby: „Byliśmy przygotowani, gdyż młyn był pod lasem, toteż spodziewaliśmy się, że tu odbędzie się pierwsze natarcie bandy. Przed młynem stało 12 furmanek czekających w kolejce na przejazd. Była godzina 21:30, młyn pracował na pełnych obrotach, wszyscy pracownicy na swoich stanowiskach, podwórko młyna oświetlone. Noc była mroźna, dużo śniegu, ale była też wyjątkowo jasna. Przyszedł Grzybiński i księgowy Żołyński ze słowami: „ale piękny wieczór, jasno, dużo śniegu - może przeżyjemy tę noc spokojnie”. W powietrzu była niepokojąca cisza, którą zagłuszał szum wodospadu, cisza z tych, które zwiastują wielkie nieszczęście. Nagle padły strzały znad wodospadu na młyn. Powstało zamieszanie, ludzie zaniepokojeni kręcili się przy swoich wozach, pracownicy wylegli z młyna. Mieliśmy przedostać się do Domu Ludowego, gdzie był nasz punkt zborny na wypadek napadu. Niestety było za późno, ponieważ byliśmy pod obstrzałem bandy usytuowanej na górze, więc i tak czekałaby nas pewna śmierć. Ludzie w panice ukryli się każdy gdzie mógł, np. bracia Owadowie ukryli się między walcami i ocaleli, zginęła tylko Kasia Rzepiej. Członkowie bandy, aby zamaskować się ubrani byli na białe, tylko czarne punkty na śniegu to ich głowy, kulali się po śniegu w dół z góry. Zaczęła się prawdziwa masakra, zewsząd dochodził zgiełk, hałas, krzyki ludzi, wołanie o pomoc. Wszystko się pali; płoną domostwa, plebania, jęki ludzi miesząc się z rykiem oszalałego bydła, wyciem psów, rżeniem koni, kwikiem świń. W powietrzu dym, smród — śmiertelna zgroza. Dochodzą wieści; zamek, który był jednym z miejsc obronnych, jest mocno atakowany, z zamku obrońcy i ludność, która się schroniła wycofują się do kościoła - to źle; jeżeli zaatakują kościół to koniec. Garnizon w Uścieczku przyrzekł pomoc, toteż wysyłał umówiony znak - wystrzeliwując pięć zielonych rakiet, odpowiedź przyszła natychmiast; na niebie zajaśniało światło zielone, pięć sygnałów. Kierując obroną usytuowaną w Domu Ludowym, gdzie był wyznaczony punkt zborny dla ludności cywilnej (drugi w zamku i w kościele). Banda podchodzi coraz bliżej Domu Ludowego, ci co bronili go od zewnątrz, kryją się teraz w domu; banda naciera. Obrońcy szczególnie ryglują dolne wejścia i okiennice. Panika wśród chroniącej się tu ludności, krzyki, lament, płacz dzieci. Obrońcy bronią domu z górnych okien budynku, w końcu brak amunicji, zostały tylko granaty. Granaty wyrzucane są przez okna w kierunku bandy, granaty skończyły się - rozpacz. Każdy z obrońców wyjmując swój osobisty pistolet, każdy nabój „na wagę złota”, zostawiają sobie po dwa naboje w kieszeni - dla siebie, - bo nie oddadzą się żywcem*

w ręce wroga. W kościele, część zgromadzonych tam obrońców walczy dzielnie, nie dopuszczając wejść bandzie od strony zamku. W kościele jest ksiądz Jurasz i bardzo dużo ludzi. Detonacje są coraz silniejsze; banda zwojuje się, ucicha - wycofują się; już dnieje, zbliża się 5 rano. Cisza poranna, umilkły strzały, napastnicy wycofali się, cisza po tragedii, ludzie oszaleli z bólu, strachu, rozpaczli wylegli ze „swoich kryjówek”. Nie ma sił, brak lez by oplakiwać pomordowanych i zgłiszcza - cały dorobek życia, ludzie rozglądają się, nawołują swoich bliskich. W oficynach zamku znajdują bestialsko zamordowaną rodzinę Romachów - rozebrano ich, wycięto im krzyże na brzuchach i wycięto napisy „koniec lachom”, skórę na szyi podcięto i ściągnięto na oczy, nogi i ręce połamane. Miejsca skrwawione, widać, że umierali w męczarniach. Opowiada Władysław z Romachów, Kucy z Czerwonogrodu: „Urodziłam się w Czerwonogrodzie w 1932 roku w rodzinie Romachów. To właśnie moi rodzice i rodzeństwo zostali w okrutny sposób zamordowani w zamku. Tato miał 39 lat, Mama 37, Siostra Cesia 16, brat Binio 11. Ja uciekłam z Ciocią Anielą Szymańską do szkoły tam wraz z naszą nauczycielką p. Eulallą Wendlową przesiadaliśmy do rana. A moja Babcia Zofia Szymańska ukryła się z księdzem Kanonikiem w pieczarze i tam była świadkiem śmierci księdza, zmarł na atak serca (...). Moja Babcia Zofia Szymańska, 67 lat, często opowiadała jak to uciekając spotkała przy kościele księdza Jurasza, postanowili ukryć się w grocie, znajdującej się na zboczu wzgórza. Ktoś jeszcze z nimi był, jakiś chłopiec czy dziewczyna, ale bojąc się, że tam mogą ich znaleźć, odszedł. Babcia została sama z księdzem. Ksiądz się bardzo bał, trząsł się i powtarzał: „Pani Szymańska, co będzie jak oni nas tu znajdą?” Babcia pocieszała księdza, że są bezpieczni. Ksiądz po pewnym czasie zaczął ciężko oddychać, charczeć i przestał się odzywać. Babcia mówiła, że trwało to dość długo. Ksiądz już nic nie mówił, tylko dyszał, po pewnym czasie umilkł. Babcia zaczęła go szarpać, ale już nie żył. I tak z martwym księdzem siedziała do rana. Rano zniesiono księdza do kościoła i włożono do trumny, nie mieścił się w niej, bo była przygotowana dla chłopca, który miał być pochowany 3 lutego. Moi rodzice uciekli w stronę zamku i tam na dziedzińcu zostali w okrutny sposób zamordowani. Tato był w wojsku, jesienią 1944 roku został urlopowany, miał poważną wadę serca, dlatego nie brał udziału w obronie. Tato zawsze mówił, jeżeli nas napadną uciekamy do parku a stamtąd do zamku, tam ukryjemy się w lochach. Niestety oni byli tam wcześniej i moja rodzina wpadła im w ręce. Rozebrali wszystkich do naga, w okrutny sposób męczyli, świadczą o tym kałuże krwi i krzyki i jęki, które słyszeli ukryci w

sąsiedztwie. Tatę nie spalili a mamę i siostrę Cesię i brata Binia spalili (...) Cioćca chciała żebym się z nimi pożegnała i na drugi dzień zaprowadziła mnie pod kościół, tam wokół kościoła leżeli rżędem wszyscy pomordowani. Ciała złożono do dołu po wapnie” Za grób dla 47 ofiar posłużył dół po wapnie usytuowany na placu kościelnym. Nie było trumien. Jedną tylko zbito dla księdza Jurasza i wszystkich pochowano we wspólnej mogile. Połączono wszystkich męczenników tej tragicznej nocy razem. Nie było kapłana, który odprawiłby katolickie egzekwie... Tak oto nastąpiła zagłada Czerwonogrodu, miejscowości historycznej, pamiętającej i ksiąg ruskich i najazdy Tatarów, Turków czy innych, króla polskiego Kazimierza Wielkiego i Kazimierza Jagiellończyka, a także innych moźnych tego świata, miejscowości, której niektórzy historycy przypisują przewodnią rolę Grodów Czerwieńskich. Na 17 saniach wywieziono rannych do szpitala w Horodence. Pozostali schronili się w Thustem lub w Zaleszczykach, by za kilka miesięcy wyjechać w nieznane, jako tzw. „repatrianci”! Z Czerwonogrodu nie pozostało nic! Nie ostał się ani jeden dom, a władze sowieckie przemianowały ten bajeczny zakątek na „Uroczysko Czerwone”! (Jerzy Stecki: Zagłada Czerwonogrodu; w: <http://jaroslasksiakresowian.pl/wspomnienia/46-jerzy-stecki-opracowanie-dot-zaglady-czerwonogrodu-cz-2>). „Czerwonogród – to od niego niektórzy historycy wywodzą nazwę Grodów Czerwieńskich, a nawet całej Rusi Czerwonej. Dziś tego miejsca nie ma na mapie. W ciągu jednej tragicznej nocy skończyła się historia tysięcletniego grodu. W ruinach kościoła i palacu pasie się bydło z ukraińskich gospodarstw. I tylko krzyż na grobie przypomina, że na zawsze zostali tu Polacy. Dżuryn (dopływ Dniestru) spada z wysokości 16 m., tworząc największy wodospad na Podolu. Kasper Kazimierz Karasowski, którego spotkałem przy

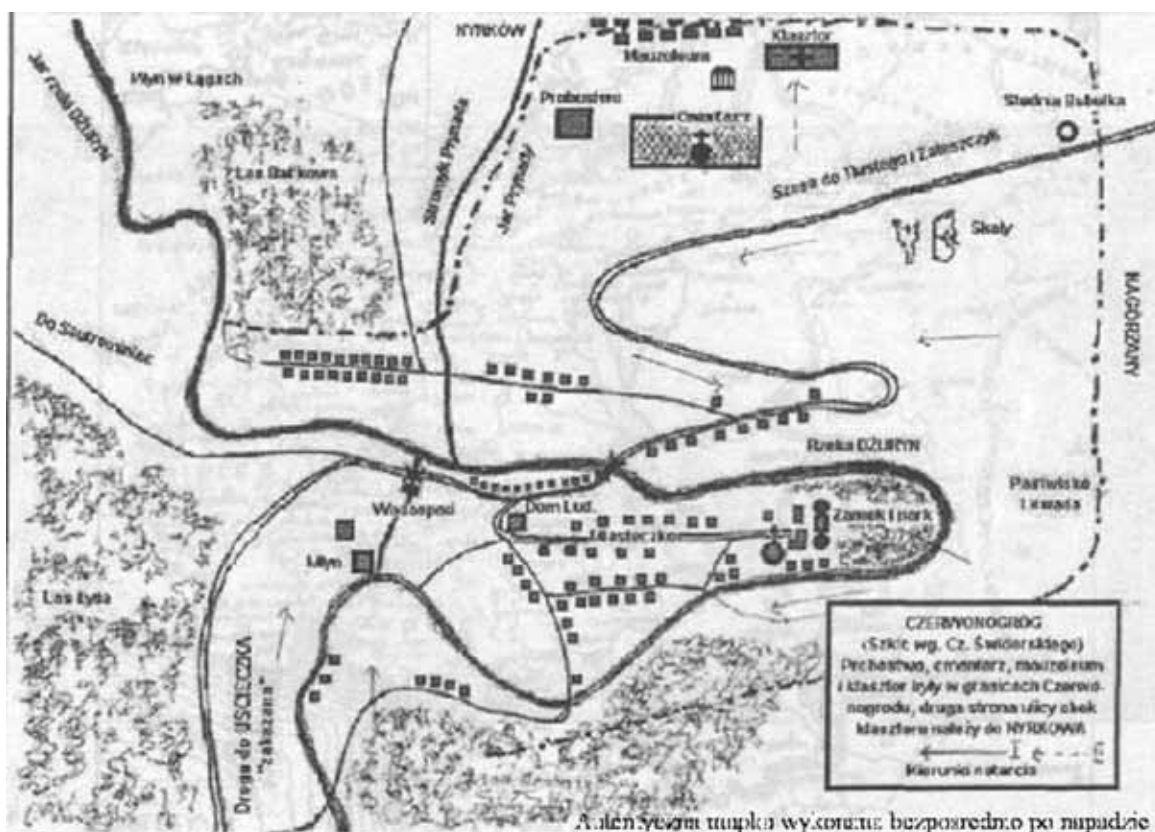
wodospadzie, był świadkiem zagłady Czerwonogrodu; jako szesnastoletni chłopiec należał do polskiej samoobrony i w święto Matki Boskiej Gromnicznej 1945 r. brał udział w odparciu napadu sotni UPA. Wśród pięćdziesięciu pochowanych potem ofiar znalazł się jego ojciec. „Razem z moją matką owinęliśmy zmarłego ojca prześcieradłem i około 500 metrów ciągnęliśmy go po śniegu do kościoła” - napisał we wspomnieniach. „Na placu kościelnym znajdowała się jama, w której kiedyś gaszono wapno do remontu kościoła. Ofiary napadu włożono do tej jamy”. Nie było trumien, nie było pogrzebu. Bojówki nacjonalistów ukraińskich otoczyły wieś w nocy z 2 na 3 lutego 1945 r., podpalając zabudowania. Część mieszkańców schroniła się w domu ludowym, w młynie i w kościele, ale i tam próbowali wdrzeć się napastnicy. „Mam zastrzeżenia do swojego ojca i innych męźczyzn, którzy kierowali samoobroną za to, że umieścili ją w takim miejscu. Była to dolina o bardzo łatwym dostępie. Czerwonogród po prostu nie nadawał się do takich celów” – twierdzi po latach Karasowski. Wieś spalono. Nie ocalał żaden z 79 domów. W latach 1944–1945 z rąk ukraińskich zginęło tu – zamordowanych niekiedy w bestialski sposób – 125 parafian; miejsca pochowku 75 osób są do dziś nieznane. Pozostali przy życiu opuścili podolską ziemię, osiedlając się głównie na Opolszczyźnie. Wcześniej dwunastu obrońców Czerwonogrodu aresztowano na podstawie fałszywych oskarżeń rodzin ukraińskich z Nyrkowa o napad i rabunek mienia, a następnie skazano na długoletnie więzienia i zsyłki w głąb ZSRR. Karasowski ponad osiem lat spędził w lagrach Gulagu, m.in. na Uralu i Kołymie, by po przeszło rocznym oczekiwaniu wyjechać do Polski /.../ Władysław Kucy z domu Romach miała wtedy trzynaście lat. Jej rodzice i rodzeństwo zostali w okrutny sposób zamordowani w zamku; młynarz Stanisław Szuba, który kierował obroną w domu lu-

dowym, widział ofiary w zamkowych oficynach: rozebrano ich, wycięto im krzyże na brzuchach i napisy „Koniec Lachom”, skórę na szyi podcięto i ściągnięto na oczy, a nogi i ręce połamano. Ona uratowała się, uciekając z ciocią do szkoły, gdzie wraz z nauczycielką przesiadali do rana; jej babcia ukryła się z księdzem kanonikiem Szczepanem Juraszem w pieczarze i tam była świadkiem jego nagłej śmierci. Jeszcze w dzień ksiądz odprawił w kościele uroczystą Mszę św., modląc się ze łzami o pomoc i łaski dla parafian na przyszłe dni, jakby przeczuwając niepewność życia. „Było to wspólne przeżywanie rozstania się z rodzinną parafią, w której znajdował się cudowny obraz Matki Boskiej” - zanotowała po latach s. Władysława, szarytka z klasztoru w Nyrkowie, gdzie dzień później zamordowano dwie siostry. Józef Juzwa zapamiętał, że Maria Sutyk zginęła, trzymając na ręce półroczną córeczkę Hanię. Po napadzie znaleziono żywe dziecko przy zmarłej matce. Napastnicy, mimo znacznej przewagi, nie mogli zdobyć Czerwonogrodu. O świcie odступili. Dzięki determinacji obrońców uratowano około tysiąca Polaków z okolicy, którzy tam się schronili. Kilka miesięcy później władze sowieckie zmieniły nazwę opuszczonej wsi na „Uroczysko Czerwone”. W 1995 r. staraniem Stanisława Grabowieckiego, urodzonego w Zaleszczykach, obecnie mieszkańca Tarnowa Opolskiego, ufundowano krzyż z tabliczką ku czci pomordowanych. Mszę św. w ruinach kościoła w Czerwonogrodzie odprawił ks. Kazimierz Grabowiecki. Pięć lat później pan Karasowski postanowił zrobić trwałe nagrobek, by szczątków zabitych nie tratowało pasące się tu bydło; w tym celu siedmiokrotnie jeździł na Ukrainę. Zbudowany z czerwonego kamienia pomnik pięćdziesięciu pomordowanych został uroczystie poświęcony 22 października 2000 r. na miejscu zbrodni. „Pamięci tych, co tu zginęli 2 lutego 1945 r. Niech odpoczywają w pokoju” – i

tutaj nie ma informacji, że zamordowani zostali przez bojówkarzy UPA tylko dlatego, że byli Polakami. Nad polską mogiłą w dolinie, gdzie kiedyś kwitła wioska, wspólnie modlili się ukraińscy wierni, zarówno grekokatolicy, jak i prawosławni. Niestety, z Polski odważyło się na przyjazd do Czerwonogrodu tylko kilkanaście osób. Autobusem dojechali parafianie z Zaleszczyk z ks. proboszczem Stanisławem Żelą, który odprawił Mszę św. Uczestniczyli w niej kapłani ukraińscy: prawosławny ks. Aleksander Proceszyn z Nyrkowa i grekokatolicki ks. Michał Witowski z Uściczka.” ( Andrzej W. Kaczorowski: CZERWONOGRÓD – PERŁA PODOLA; w: Biuletyn IPN Nr 1–2 ( 96–97) STYCZEŃ–LUTY 2009). „Po zagładzie Czerwonogrodu rodziny ukraińskie wniosły fałszywe oskarżenie na 12 Polaków, którzy 2 lutego 1945 roku się bronili. Oskarżono ich o napad i rabunek w Nyrkowie. Aresztowano ich i osadzono w więzieniu w Thustym. /.../ Dopisano mi dodatkowe dwa lata i sadzono jak dorosłego. Podobnie postąpiono z innymi, którzy nie byli pełnoletni. Podczas pobytu w więzieniu w Thustym, gdzie siedzieli nas dwunastu, miało miejsce dziwne zdarzenie. Do naszej celi NKWD dołączyło Ukraińca, znanego nam banderowca, Danyłę Pastuszuka. Ten oświadczył nam, że został aresztowany przez NKWD i nam wszystkim grozi śmierć. Jedynym ratunkiem jest ucieczka z więzienia. Jemu udało się przemycić młotek i stalowy wybijak, przy pomocy którego będzie można zrobić dziurę w murze i zbiec. /.../ Po dwóch godzinach otwór był gotowy. Zachęcał nas, abyśmy razem uciekli. Bronisław Dmytruszyński i Paweł Krzywy podejrzewali, że jest to prowokacja zmontowana wspólnie przez UPA i enkawudzystów. Zabronili nam zbliżać się do tego otworu. Faktycznie okazało się, że czekali tam już banderowcy z zamiarem zamordowania nas. Nie daliśmy się Danyłowi Pastuszukowi sprowokować. /.../ Tego, co przeszliśmy nie da się opisać. Życie w gulagach było straszne. Ci, co wrócili, stracili zdrowie. Niektórzy przedwcześnie zmarli”. (Kasper Kazimierz Karasowski; w: Komański Henryk, Siekierka Szczepan: Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim 1939 – 1946; Wrocław 2004, s. 900 – 901)

**2 lutego 1946 roku** we wsi Łukowe pow. Lesko podczas napadu UPA na posterunek MO poległ milicjant Szczepan Podsobiański, natomiast 3 innych milicjantów zostało uprowadzonych i zamordowanych. Oraz we wsi Ropienka pow. Lesko: „02.02.46 r. został zamordowany Karol Jun.” Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

Stanisław Żurek



# Moje Kresy - Anna Muszczyńska cz.7

Eugeniusz Szewczuk



**Uwaga !!! drastyczne opisy mordów banderowców.**

Strach paraliżował wszystkich. Pamiętam, że od tego zajścia nie spaliśmy w domu. Poprzez sad, w śniegu po kolana uciekliśmy do naszego sąsiada Ukraińca Władka Krasuckiego. Władek mieszkał z babcią i siostrą Marynką. Powie-

dział moim rodzicom, że dokąd się da będzie nas chronić przed banderowcami. Jednakże jak się w międzyczasie okazało Władek zmuszony był przynależeć do tej ukraińskiej swołoczy. Musiał chodzić razem z innymi siac terror wśród Polaków. Polskie rodziny z Firlejowa napadali banderow-

cy z sąsiedniej wsi Kliszczówna. „Nasi Ukraińcy” byli im do pomocy mając za zadanie chronić ukraińskie rodziny i domy przed ogniem, by nie przenosił się na ich zagrody w momencie podpalania polskich, wskazywania gdzie mieszkają Polacy.

Najtragicznější noc dla naszej rodziny to 15 luty 1944 roku. Zaraz z wieczora musieliśmy uciekać z domu i kryć się u ukraińskiej rodziny. Doskonale pamiętam jak siedzieliśmy na strychu u Władka Krasuckiego, mamcia zabrała dzieci, a tatko ukrywał się gdzieś indziej w stogu kukurydzy. Wszyscy drżeli i zimna i ze strachu. Widziałam jak mamci szczęka tak niesamowicie drgała, że słycać było stukot jej zębów jak w sieczkarni. W takim stresie wytrwaliśmy do rana i chyłkiem wróciliśmy do domu. Tej nocy, a właściwie z wieczora banderowcy napadli i wymordowali rodziny mojego dziadka Jana Korczyńskiego, wujka Józefa, jego żonę Marię i ich dzieci w wieku od 16 lat do 8 miesięcznej dziewczynki. Tej nocy w innym przysiółku wymordowano również rodzinę siostry naszego dziadka, także 9 osób, razem 18 osób z naszej najbliższej rodziny.

Czasopismo historyczno-publicystyczne „Na Rubieży” wydawane przez Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu w numerze 3(17) 1996 rok pisało; „Wspomina Józef Ziemia, byłem świadkiem. Podczas napadu banderowców na Firlejów zginęło wielu Polaków: Anieli Korczyńskiej banderowcy nożem poderżnęli szyję, długo się męczyła zanim skończyła. U niej w domu zamordowany został jej syn

Władysław oraz zamężna córka z dwójką małych dzieci. W tym samym dołu siedziała na ławie Wiktoria Sobuńko z dwiema córkami i pięcioletnim synkiem Michałkiem. Po wejściu banderowców, matka ukryła synka pod spódnicą, oprawcy zastrzelili ją i obie córki, a chłopczyka nie zauważyli. Gdy podczas dnia 16 lutego weszła do domu sąsiadka Ukrainka, znalazła żywego chłopca i za zgodą władz ukraińskich odprowadziła dziecko do jego ciotki, a mojej matki, Ludwiki Ziembki zamieszkałej w przysiółku Krywnia, około 3 kilometrów od Firlejowa.”

„Sołtys Józef Korczyński oraz jego żona i dwoje dzieci zostali we własnym domu porąbani siekierami. Dziadek Józefa Jan Korczyński jego żona po zamordowaniu zostali zabrani na sanie przez banderowców i wrzucono do dołu obok domu Władysława Korczyńskiego. Do tego dołu wrzucili banderowcy zamordowaną Marię Korczyńską, żonę Władysława i troje ich małych dzieci. Zwłoki obłali benzyną i podpalili, spalili też dom. Anna Korczyńska z matką zostały wyprowadzone z domu pod ścianę i spalone razem z domem. Zbrodni przypatrywali się banderowcy. Syn Anny w ostatniej chwili przed nadejściem banderowców zdążył uciec i ocalał.” Mamcia opowiadała nam, że 2 najstarszych chłopaków wujka Józka Korczyńskiego tego pamiętnego wieczoru byli u sąsiadów Ukraińców, grali w karty. Ukraiński gospodarz domu widząc, że banda poszła do Korczyńskich mordować, zaczął chłopaków wysyłać do domu, іди додому запас. Obawiał się chyba zemsty banderowców, gdyby chłopaków znaleźli u niego w domu. Koniec

w końcu chłopcy wyszli, najpierw młodszy, starszy za nim. Pierwszy wpadł na obejście i od razu został zastrzelony, drugi słysząc strzały zaczął uciekać skacząc przez płot, jednakże zahaczył się portkami o sztachety i tam dosięgła go kula banderowca.

„Podczas ucieczki banderowcy zastrzelili Władysława Szymańskiego i jego dwóch synów. Helena Ziębicka z dwiema córkami i synem zostali żywcem spaleni we własnej chacie. Kierowniczkę poczty zamordowano na poczcie, podczas pracy.

Do domu Zielińskich wpadła bojówka banderowców, było to małżeństwo mieszane, zapytali żonę Ukrainkę, gdzie jest mąż i syn, gdy otrzymali odpowiedź, że nie ma ich w domu, przeszukali pomieszczenia i znaleźli obydwu ukrytych w szafie. Zabili ich na oczach żony i córki. Żonę pobili tak, że zmarła od pobicia, córka doznała ostrego szoku oraz nerwowej depresji.

Rodzina Lisów, matka z synem uciekli z domu, w czasie ucieczki syn został zabity, matka zginęła następnego dnia w kościele. Ich gospodarstwo spalono.

Banderowcy wsparci przez grupy chłopów z okolicznych wsi dokonali napaści na inne polskie zagrody i plebanie. Ksiądz Stanisław zdołał w ostatniej chwili schronić się w specjalnej kryjówce zamaskowanej w kościele. Na plebanii pozostała gospodyni Tekla Uchman, lat 40. Została ona zamordowana przez banderowców i spalona wraz z budynkiem plebanii.

Podczas dokonywania masakry przy kościele drogą z Rohatyna do Lwowa przejeżdżał niemiecki



/ Z lewej- Józef Korczyński brat mamy Anny, zamordowany przez banderowców



/ Kościół w Firlejowie po napadzie banderowców w 1944 r.

żołnierz. Banderowcy nie przypadkowo zastrzelili go i zakopali w dole wykopanym przed kościołem razem z pomordowanymi Polakami.

Tej nocy banderowcy zamordowali 40 osób, spalili dwa polskie gospodarstwa, stojące na uboczu, z dala od ukraińskich. Po tym napadzie grupa ocalałych Polaków zmówiła się z księdzem Szatko, spakowała na sanie resztki mienia i usiłowała wyjechać do powiatowego Rohatyna. Uciekinierzy musieli jednak zawrócić z drogi ponieważ banderowcy podpalili most na rzece Zgniła Lipa, zasadzili się wkoło wsi i czekali na tych którzy będą chcieli przedostać się do miasta.”

Nazajutrz 16 lutego 1944 roku, gdy wróciliśmy do domu od ukraińskich sąsiadów, do mamci przybiegła inna ukraińska sąsiadka Kaśka Kukuryszczyna i powiedziała „ Karolka twoja rodzina na Krywni cała wymordowana”. Pomimo ogromnego stresu mamcia około godziny 9.00 udała się do przysiółku Firlejowa, by zobaczyć co się stało. Widok dla niej był straszny, ponownie zaczęła dygotać jej szczeka ze strachu i żalu. Dopalały się zgliszcza domu, a w nim ciała pomordowanych. Zawróciła i pobięła do swojego domu rodzinnego, do domu mojego dziadka Jana. To co zobaczyła ponownie ją wstrząsnęło. Na progu sieni leżał dziadka but i kawałek sumiastego wąsa.

W izbie przy kuchni na ścianie kawałki mózgu. Na płycie blatu stał garnek żeliwny z ugotowaną na mleku kaszą jaglaną. Mordowanie na pewno było przed wieczną, gdyż nie zjedzona potrawa zabarwiona była krwią. Na blacie kuchni leżał też kawałek dziecięcej skóry, to zapewne z twarzyczki ośmiomiesięcznej Broni. Wujenka zazwyczaj siadała przy kuchni i piersią karmiła córeczkę. Kiedy w głowę trafiła jej kula banderowca, zapewne upadła na kuchnię przygniatając małą do gorącej płyty. Ukraińska sąsiadka mówiła mamie, że słyszała jak dziecko zawodziło i potem ucichło. Mamcia gdy to wszystko zobaczyła zaczęła drzeć się w niebogłose, lament usłyszała owa sąsiadka i zabrała ją do swojego domu. Uspakajając mamcie powiedziała do niej, że jeżeli chce żyć ma być cicho, gdyż w sąsiednim ukraińskim gospodarstwie trwa właśnie narada rezunów. Przyjdą do nich i zatłuką ją na śmierć. Mamcia chyłkiem wróciła do domu i opowiedziała nam co się tam strasznie wydarzyło.

W czasopiśmie „Na Rubieży” nr 3(17) pisano dalej: „Następnego dnia 16 lutego około godziny 14.00 banderowcy dokonali następnego napadu. Ksiądz Szatko z grupą kilkunastu osób ukrył się w kryjówkach jastrychu kościoła. Stąd przez małe szczeliny i otwory obserwowali banderowców. W kościele zamknęli się też inni



/ Wnętrze kościoła w Firlejowie po odbudowie w 2020 r.

ludzie, około 50 osób, głównie kobiety i dzieci. Banderowcy wyrabali siekierami drzwi, wdarli się do kościoła i zmusili wszystkich do wyjścia na zewnątrz, pod krzyż misyjny. Tu odprawili swoisty sąd nad swymi ofiarami, mordując wiele osób. Wołali do nich „ ти повинен померти, бо ви наші вороги” ( musicie zginąć, bo jesteście naszymi wrogami). Ustawili pojmanych Polaków pod krzyżem i zabijali kolejno strzałem w tył głowy. Brali małe

dzieci za nogi i zabijali je uderzając główkami o mur. Ukryci w kościele Polacy razem z księdzem Szatko byli świadkami dokonanej zbrodni w której zginęło ponad 80 osób. Byłem świadkiem – mówi Władysław Kossakowski, ojciec Zofii Ziembki.

W dniu 16 lutego 1944 roku (w środę) byliśmy w kościele, zaryglowaliśmy belką drzwi, gdy zaczęli do nich dobijać się ukraińscy rezuni, ludzie szukali dla siebie kryjówek. Część starszych osób i dzieci ukryła się w podziemiach kościoła, wejście przykryto starym dywanem na którym postawiono krzesła dla zamaskowania. Stanisław i Kazimierz Kossakowscy schowali się w wgłębieniu pod głównym ołtarzem, gdzie stały jeszcze świerkowe choinki. Józef Machowski ukrył się w Bożym grobie. Jan Stachowicz, organista i ja schowaliśmy się za obrazem Matki Boskiej, był to obraz obrotowy powyżej tabernakulum. Było to bardzo małe pomieszczenie, żeby się zmieścić musiałem zdjąć kurtkę. Siedzieliśmy tam aż do następnego dnia. Przez szczelinę między obrazem, a murem obserwowałem co się dzieje w kościele. Stefan Machowski, ks. Stanisław Szatko oraz Marcin Kossakowski schowali się w kaplicy Serca Pana Jezusa w skarbcu na ubrania kościelne. Józef Wenc z dwoma synami, Janem i Kazimierzem ukryli się na wieży kościelnej. Ukraińcy dobijali się do drzwi kościoła już od godzin rannych, a weszli dopiero w godzinach popołudniowych. Wyrabali siekierami dziurę w drzwiach. Jeden z nich Mikołaj Demski wszedł przez nią i otworzył drzwi. W pewnym momencie zaczęło płakać dziecko, to ułatwiło Ukraińcom znalezienie ludzi ukrytych w podziemiu kościoła. Od nich banderowcy żądali ujawnienia kryjówki księdza. Szukali go, ale nie mogli znaleźć. W tym czasie wynosili z kościoła zrabowane dywany i obrusy oraz inne przedmioty. Ludzi z kościoła wyprowadzono, wśród nich było 5 Ukraińców, których zwolniono

i kazano im iść do domu. Ofiarom kazano rozbierać się do bielizny, zabrano ubrania i obuwie. 19 osób zostało zamordowanych przed kościołem i w magazynkach przy kościele.

Następnego dnia, rano (17 lutego 1944 roku) do kościoła weszła Ukrainka, nazywała się Kiczuła. Pomodliła się głośno, przysięgała przed Bogiem i wezwała ukrywających się: „Jeśli ktoś żyje, niech wyjdzie. Wiem, że tu jest Władysław Kossakowski, jego dzieci płaczą przed kościołem, teraz nic Wam nie grozi, co będzie później, tego nie wiem”. Byłem tak przemarznięty, że musiano mnie wyciągnąć z kryjówki i rozmasować mi nogi, abym mógł stanąć. Z kościoła wyszło kilkanaście osób i wszyscy poszli do swoich domów.”

„Byłam świadkiem-mówi Zofia Ziembka zd. Kossakowska.

!6 lutego 1944 roku, w środę rano byłam z moją mamą w domu Wenców, widziałam cztery trupy pomordowanych, w domu leżała Maria, jej synowa Katarzyna i wnuczek Stanisław, trzy pokolenia Wenców. Katarzyna Wenc była przebita drewnianymi widłami, między nogami leżało nowo narodzone niemowlę. Na ścianie nad łóżkiem była odbita zakrwawiona rączka małego Stasia. Z opowiadań ludzi jak legenda krążyła wieść, że ślad ten był długo widoczny mimo ustawicznego zdrapywania. W końcu polskie domy wybudowane z kamienia zostały rozebrane, a kamień wykorzystano do budowy drogi”.

C.d.n.

Zdjęcia ze zbiorów własnych: Anna Muszczyńska

Wspomnień wysłuchał: Eugeniusz Szewczuk

Osoby pragnące dowiedzieć się czegoś więcej o życiu na Kresach, nabyć moją książkę pt. „Moje Kresy” ze słowem wstępnym prof. St. Niciei, proszone są o kontakt ze mną tel. 607 565 427 lub e-mail pilotgienek@wp.pl



/ Krzyż przy kościele w Firlejowie gdzie rozstrzelowano Polaków

# Oszmiańskie historie – rodzinne losy Aleksandrowiczów i Gorbaczewskich

Tomasz Kiejdo

Powiat oszmiański za czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów był największym z powiatów w województwie wileńskim. To właśnie na jego terenie – w Krewie – zawarto układ, który dał początek unii polsko-litewskiej. Stąd wywodzi się królewska dynastia Jagiellonów. Tu urodziło się i pracowało wielu wybitnych artystów, kapłanów, działaczy społecznych i obrońców Ojczyzny.

W cyklu wspomnień przedstawiam osoby i rodziny związane z przedwojenną historyczną „Oszmiańszczyzną”. Niekiedy będą to wątki nieznane, innym razem odświeżone, ale wzbogacone o nowe materiały z archiwów lub zbiorów prywatnych. Znaczej części nigdy nie publikowano. Kolejne artykuły pojawiać się będą w dwumiesięcznych odstępach.

**Losy rodzin Aleksandrowiczów i Gorbaczewskich to niejako schemat ogromnej rzeszy kresowych polskich rodzin. Życie w odbudowującej się po latach zaborów Polsce, ich przywiązanie do ziemi, pracy, tradycji i wiary przerwał wybuch kolejnego światowego konfliktu. Wiatr wojny rozrzucił rodzinę po świecie poprzez internowanie na Litwie, łagry sowieckie, armię Andersa, by wreszcie pozbyć ich ukochanej Wileńszczyzny. Zmuszeni wyjechać w nieznane, rozjechali się w różne strony Polski ludowej lub pozostali na obczyźnie.**

Adolf Aleksandrowicz, syn Hieronima i Justyny z Garłukowiczów (lub Harłukowiczów – przypis T.K.), urodził się w 1867 roku w Powiżach. Miał kilkoro rodzeń-

stwa. Jeden z jego braci Antoni (ojciec m.in. lekarza Antoniego i księdza Apolinarego) miał sklep przy ulicy Sadowej w Oszmianie. Adolf kupił małe gospodarstwo w pobliskiej Powiażom wsi Koziany. Po ślubie z Heleną Orlicką, pochodzącą z Ginkowszczyzny, wywodzącą się ze starej herbowej szlachty gospodarowali na areale około dwudziestohektarowym. W małżeństwie przychodziły na świat kolejne dzieci – synowie: Stanisław, Władysław, Edward i Kazimierz oraz córki: Maria (zmarła w dzieciństwie) i Józefa. Trudny czas, tak jak dla wszystkich mieszkańców Wileńszczyzny, przeżywali w okresie pierwszej wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej. Władysław wspominał o przerwanej nauce w latach 1914–1918. Po wojnie dzieci kontynuowały edukację. Kazimierz ukończył szkołę rolniczą, by później gospodarować na ojcowiznie. Jego żona Michalina z Frąckiewiczów pochodziła z gminy grauzyskiej. Uczęszczała w latach dwudziestych do oszmiańskiej szkoły powszechnej.

Stanisław ukończył Instytut Politechniczny w Piotrogradzie. Ożenił się z Rosjanką – Marią i zamierzał pracować na terenie Rosji, ale pierwsza wojna światowa, rewolucja, rządy Lenina i powstanie Polski sprawiły, że wrócił z rodziną do ojczyzny. Pracował w Oszmianie, Wilnie i ponownie w Oszmianie. Z relacji rodzinnych wynika, że zajmował się komasacją gruntów, stąd przypuszczenie, że miejscem zatrudnienia było starostwo oszmiańskie. Dozwał się czworga dzieci: Janiny, Romualda, Aliny oraz Zenona.

W roku 1935 zmarła żona Adolfa

– Helena, którą bliscy pogrzebali na oszmiańskim cmentarzu parafialnym.

## Inżynierowie Władysław i Edward

Władysław urodził się 29 marca 1899 roku w Kozianach. Od 1908 roku do wybuchu pierwszej wojny światowej uczył się w rosyjskich szkołach w Oszmianie. Maturę uzyskał w Gimnazjum im. Lelewela w Wilnie w roku 1923. Jesienią rozpoczął studia na Politechnice Lwowskiej. 27 czerwca 1930 roku zdał egzamin dyplomowy i otrzymał tytuł inżyniera mierniczego. Po studiach pracował w Urzędzie Wojewódzkim w Wilnie na stanowisku rewidenta pomiarów. W 1934 roku wziął ślub ze Stanisławą Gierowską. Potomstwa nie mieli.

15 kwietnia 1926 roku ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Artylerii w Ostrów-Komorowo.

na ćwiczenia. Od 1928 roku w 1 pp. Legionów w Wilnie. Oceniany był przez dowódcę pułku ppłk. dypl. Buczaka pozytywnie. Przełożony podkreślał prawy charakter podkomendnego. Pisał, iż ten jest spokojny, chętny do pracy, bardzo sumienny, lojalny i taktowny. Stwierdził, że Edward jako dowódca plutonu jest zupełnie dobry, a na oficera rezerwy nadaje się bez żadnych zastrzeżeń. Awans na podporucznika rezerwy Edward Aleksandrowicz otrzymał w 1930 roku. Studia ukończył na Politechnice Lwowskiej. Napisał pracę dyplomową „Kształtowanie się krzywej rozdzielczej w drzewostanie mieszanym” i 27 lutego 1934 roku złożył egzamin dyplomowy we Lwowie. Uzyskał tytuł inżyniera leśnika. Przed wojną się ożenił, ale potomstwa nie miał.

## Internowanie, łagry, armia Andersa i spotkanie w Bagdadzie

w nieznanym bliskim okolicznościach trafił do I Armii Polskiej. Zmarł tuż po zakończeniu wojny na zapalenie płuc. Pozostałe dzieci Stanisława i Marii osiadły z rodzinami we Wrocławiu i Zielonej Górze.

Oficerowie rezerwy Władysław i Edward zostali zmobilizowani we wrześniu 1939 roku. Władysław w walkach z Niemcami nie brał udziału. Znalazł się w Wilnie. Kiedy Sowieci zaatakowali Polskę, przekroczył granicę z Litwą i był internowany.

W lipcu 1940 roku, po przejęciu obozów przez Sowieców, trafił do Kozielska, a rok później do Griazowca. We wrześniu 1941 roku dotarł do Tockoje, gdzie w wyniku umowy Sikorski-Majski formowała się Armia Polska w ZSRR gen. Andersa. Przez rok jeszcze przebywał na terenie Związku Radzieckiego. We wrześniu 1942



/ Zdjęcie ślubne Józefy z Aleksandrowiczów i Jana Gorbaczewskiego (siedzą w środku), Oszmiana, 13 października 1931 rok. Stoją od lewej: Michalina z Frąckiewiczów oraz jej mąż Kazimierz Aleksandrowicz. Czwartą od lewej Władysław Aleksandrowicz, piątą Konstancja Aleksandrowicz c. Antoniego Aleksandrowicza. Siedzący: od lewej Maria i Stanisław Aleksandrowicze z córką Janiną, po prawej stronie pana młodego jego siostra Stefania Słodzińska z mężem Władysławem, fot. zbioru Aliny Ringwelskiej

W listopadzie tego roku został przeniesiony do rezerwy. W kolejnych latach odbywał dalsze szkolenia. Awans na podporucznika rezerwy otrzymał 19 grudnia 1930 roku. Oceniany przez przełożonego z 3 D.A.K. w 1931 roku jako dobry artylerzysta, którego cechuje wzorowe zachowanie w służbie i poza nią.

Edward urodził się 15 lutego 1902 roku. Ukończył Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego w Oszmianie i 8 czerwca 1925 roku złożył egzamin dojrzałości. 16 lipca 1925 roku został wcielony do 27 pp. i od razu przeniesiony do Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty w Skierniewicach. Przebywał w niej do 16 kwietnia 1926 roku, kiedy to nadano mu stopień podchorążego. 30 września 1926 roku przeniesiono go do rezerwy. W kolejnych latach zgłaszał się

Losy rodziny w trakcie kolejnej wojny potoczyły się różnie. Pracujący na gospodarstwie w Kozianach Kazimierz zaangażował się w działania konspiracyjne w trakcie okupacji niemieckiej. Walczył również w oddziale partyzanckim m.in. w walkach o Wilno. Po operacji „Ostra Brama” wraz z tysiącami polskich partyzantów trafił do Kaługi. W październiku 1944 roku, ze względu na wiek, zwolniony z łagru powrócił do rodziny. Po wojnie z żoną Michaliną i synem Ludwikiem (lekarzem) zamieszkali w Kościerzynie. Żona Ludwika była siostrą arcybiskupa Henryka Muszyńskiego.

Stanisław z rodziną przeżyli w Oszmianie. Następnie z żoną Marią oraz córką Aliną ekspatriowali się do Wschowy. Tam też zostali pochowani. Ich syn Romuald służył w Armii Krajowej. Następnie

roku wyszedł z wojskiem do Iranu. Przez trzy lata stacjonował na Bliskim Wschodzie.

Edward wziął udział w wojnie obronnej roku 1939. Po zakończeniu działań zbrojnych przedostał się na Zachód. Poprzez Rumunię dotarł do Francji, a stamtąd do Wielkiej Brytanii. Wstąpił w szeregi brytyjskiego wojska, z którym trafił na Bliski Wschód. Ze wspomnień rodzinnych wyłania się niezwykle spotkanie braci po latach. Pewnej niedzieli odnaleźli się w restauracji w Bagdadzie. Władysław spożywał posiłek, kiedy do lokalu wszedł Edward Aleksandrowicz. Nie mieli wiadomości o sobie od września 1939 roku. Edward znalazł się również z brytyjską jednostką pod Monte Cassino, ale służył w oddziale transportowym i w walkach o wzgórze nie brał udziału.



/ Adolf Aleksandrowicz ojciec Stanisława, Władysława, Edwarda, Kazimierza, Marii i Józefy, Oszmiana 1934 rok, fot. zbioru Aliny Ringwelskiej

W lutym 1945 roku Władysław został przerzucony do Wielkiej Brytanii. W armii przebywał do grudnia 1946. Po zwolnieniu z wojska zdecydował się na wyjazd do PRL-u. Zamieszkał z żoną i jej rodziną w Przemyślu, potem w Rzeszowie. Zmarł w roku 1989 i z małżonką pochowani są w stolicy Podkarpacia.

Edward pozostał w Wielkiej Brytanii. Nie chciał żyć w komunistycznej Polsce. Zmarł w 1955 roku.

#### Jan i Józefa Gorbaczewscy



/ Rodzina Gorbaczewskich Józefa i Jan z dziećmi: z lewej strony Stanisław, obok Romuald, pomiędzy rodzicami Krystyna, Oszmiana 1939 lub 1940 rok, fot. zbiory Aliny Ringwelskiej

Józefa, najmłodsze dziecko Adolfa i Heleny, wyszła za mąż 13 października 1931 roku za pochodzącego z Bielicy w gminie Holszany Jana Gorbaczewskiego, najmłodszego syna Edwarda i Magdaleny z Waszkielów. Opuściła rodzin-

Niestety, nie było im to dane. Obydwaj polegli prawdopodobnie w drugiej bitwie pod Marną. Rok po ślubie Jana i Józefy urodził się syn Romuald, a dwa lata później Stanisław. W 1936 roku przyszła na świat córka Krystyna,



/ Jan Gorbaczewski, żołnierz 13 Pułku Ułanów Wileńskich, Nowa Wilejka, 1928 rok, fot. zbiory Aliny Ringwelskiej

ny dom i zamieszkała z mężem, gdzie przejęli po rodzicach męża 50-hektarowe gospodarstwo. Bielica była niejako enklawą Kurowszczyzny. Miejscowość należała do parafii holszańskie. Najstarszy brat Jana służył w armii carskiej. Dwaj kolejni bracia, chcąc uniknąć podobnego losu, wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych, gdzie pracowali przy budowie Kanału Panamskiego. Kiedy Amerykanie przystąpili do pierwszej wojny światowej, zaciągnęli się w szeregi armii. Po wojnie zamierzali powrócić do odrodzonej ojczyzny.



/ Pamiątka pierwszej komunii świętej Stanisława Gorbaczewskiego, Oszmiana 1943 rok, zbiory Aliny Ringwelskiej

zaś w trakcie okupacji niemieckiej Alina (1944).

Niestety jeszcze przed wojną zmarli rodzice Jana – Magdalena (1936) oraz Edward (1938) Gorbaczewscy. Zostali pochowani na starym cmentarzu w Holszanach. Syn wystawił im pomniki, a kwaterę ogrodził ozdobną kratką.

Małżeństwu żyło się dostatnio, oprócz posiadanego gospodarstwa i domu w Bielicy mieli swój las. W pobliżu domostwa wykopali staw. Osiem lat po zawarciu związku małżeńskiego wybuchła druga wojna światowa. Jan Gorbaczewski (w latach 1927/1928 żołnierz 13 Pułku Ułanów Wileńskich) jako jedyny żywiciel rodziny nie wziął udziału w wojnie obronnej. Przyszły trudne czasy, ale jeszcze w trakcie wojny zakupili dom w Oszmianie przy ulicy Piłsudskiego, który stał naprzeciw wejścia do parku. Niestety spłonął pod koniec wojny.

W Oszmianie przebywała najczęściej Józefa z dziećmi, Jan zaś doglądał gospodarstwa. W roku 1943 syn Stanisław przyjął w oszmiańskim kościele pierwszą komunię świętą. Udzielił jej proboszcz ks. Walerian Holak.

Niemieckie władze okupacyjne potrzebowały rąk do pracy. Niebezpieczeństwo takie zawisło również nad głową rodziny. Jednak i w tym wypadku Opatrzność czuwała, a z pomocą rodzinie przyszedł lekarz z Holszan Mieczysław Pimpicki, niezwykle zasłużony dla oszmiańskiej Armii Krajowej. Wystawił zaświadczenie Gorbaczewskiemu, które ze względu na stan zdrowia zwalniało go z fizycznej pracy dla Niemców.

Kiedy stało się jasne, że

tarzu w Młynarach.

Główną troską małżeństwa było wykształcenie dzieci. W 1967 roku Gorbaczewscy sprzedali swoje gospodarstwo w Płonem i przenieśli się do Pasłęka, gdzie kupili niewielki dom. Dzieci zdobyły wykształcenie i podjęły zatrudnienie. Romuald ukończył wydział geografii na Uniwersytecie Gdańskim i od chwili powstania w Pasłęku w 1963 roku Szkoły Podstawowej nr 2 aż do emerytury był jej dyrektorem. Stanisław ukończył Akademię Medyczną w Gdańsku. Specjalizował się w chirurgii i pracował w Węgorzewie. Pełnił stanowisko dyrektora Zespołu Opieki Zdrowotnej. Krystyna osiadła na Kaszubach. Po ukończeniu szkoły średniej pracowała jako urzędnik w różnych instytucjach. Alina, najmłodsza z rodzeństwa jest absolwentką historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku. Recenzentem jej pracy magisterskiej był Oszmiańczuk – profesor Wacław Odyniec, którego wspomina z wielką estymą. Pracowała jako nauczyciel historii w Szkole Podstawowej nr 2 w Pasłęku.

Jan Gorbaczewski zmarł w 1988 roku. Józefa w 1992. Pochowani są na cmentarzu komunalnym w Pasłęku. Nie żyje także trójka ich



/ Dom Gorbaczewskich w Bielicy. Na zdjęciu Józefa z córką Krystyną. W tle spichlerz. Rok 1938 lub 1939, fot. zbiory Aliny Ringwelskiej

Oszmiańszczyzna pozostanie poza granicami nowej Polski, a coraz silniej swoje porządki, w tym kolektywizację, zaprowadzają Sowieci, rodzina postanowiła opuścić ukochaną ziemię.

Zarejestrowali się do wyjazdu wraz z ojcem Józefy Adolfem. Udało im się zabrać nieco mienia i inwentarza. Wyjechali w marcu 1946 roku. Podróż trwała miesiąc. Arkusz ewakuacyjny kierował ich w białostockie. Dotarli jednak do Jeleniej Góry, ponieważ przebywał tam krewny Jana – Antoni Waszkiel, który otrzymał gospodarstwo. Pół roku mieszkali w okolicy Jeleniej Góry, jednak nie upatrzili sobie niczego trwałego. Jesienią 1946 roku przyjechali na Ziemię Odzyskaną. W Kraskowie (gmina Młynary) osiedlił się brat Jana Bronisław. Bracia doszli do wniosku, że stąd szybciej i łatwiej będzie im wrócić do domu.

Nadzieja taka przyświecała większości ekspatriantów. Wiosną 1947 roku zamieszkali w miejscowości Płonem i przeżyli w niej dwadzieścia lat. Adolf Aleksandrowicz zmarł w 1955 roku. Rodzina pochowała go na cmen-

tarzu: Romuald, Stanisław oraz Krystyna.

Alina Ringwelska z domu Gorbaczewska pielęgnuje pamięć o rodzinie i ziemi oszmiańskiej.

Odwiedzała z rodzeństwem miejsca swych urodzin i pierwszych lat dzieciństwa: Bielice, cmentarz w Holszanach, Oszmianę. Jak sama podkreśla, czuje silną więź z Oszmiańszczyzną, choć była małym dzieckiem, gdy ją opuszczali. Chętnie dzieli się wiedzą o losach poprzednich pokoleń. Poszukuje nowej literatury i wieści dotyczących ukochanej ziemi przodków.

Autor tekstu wyraża podziękowanie za pomoc przy powstaniu artykułu paniom Alinie Ringwelskiej oraz Annie Łakis.

Źródła:

CAW – Władysław i Edward Aleksandrowicz – Kolekcja Akt Personalnych i Odznaczeniowych

Literatura:

Wyzwoleni do Kalugi, tom XIX, Ośrodek Karta, Warszawa 2008



# Zapoczątkowała akcję „Burza” i najdłużej realizowała jej założenia.

Bożena Ratter



„Zaczęli napływać do naszej wsi uciekinierzy, którzy wręcz cudem wydostali się spod ciosów bandytów. Widok był straszny. Ranni, okaleczeni, kobiety i dzieci, uderzeni różnymi tępymi narzędziami, a także widłami i siekierami. Bandyci byli uzbrojeni w siekiery, kołki, noże. W dodatku towarzyszyły im kobiety, wyrostki a nawet dzieci zajmujące się rabunkiem i podpalaniem”.

To nie jest opis polowania Hutu na Tutsi, to wspomnienie Władysława Gadzała ps. „Skowronek”, urodzonego na Wołyniu, który, jako 16-letni chłopiec złożył przysięgę wojskową stając się żołnierzem Obwodu Kowelskiego Armii Krajowej, a następnie 27 Wołyńskiej Dywizji AK.

Od marca 1943 r. OUN-UPA nawiązała eksterminację ludności polskiej, której grozi całkowita zagłada. Słabe samoobrony padają pod ciosami UPA. By ratować ludność przed zagładą Komenda Główna AK zleca przygotowanie samoobrony w Zasmykach, tworzą ze zbiegłych rozbitków zdyscyplinowany oddział samoobrony. Oddział jest zdeterminowany

by walczyć na śmierć i życie, by ocalić przed zagładą rodziny, sąsiadów, rodaków. W oddziale są ci, którzy byli świadkami „piekła”, rzezi dokonywanych na ich najbliższych, to często młodzi chłopcy i dziewczyny, których domy zostały spalone, wsie zrównane z ziemią. Wyruszają z Zasmyków po ludność polską do wsi jeszcze niezdobytą przez bandytów UPA, po ludność ukrywającą się po bagnach, lasach, schowkach. Nie zawsze udaje im się zdążyć, często atakowani są w trakcie ewakuacji Polaków do Zasmyka. W lutym 1944 roku bandy „Jastrząb” i „Sokół” tworzą trzon kowelskiego zgrupowania „Gromada”, które ze zgrupowaniem włodzimierskim „Osnowa” utworzyły legendarną 27 Wołyńską Dywizję Piechoty Armii Krajowej. (*Feliks Budzisz*)

Fragment wspomnień Jana Wiernika:

„We wrześniu 1943 roku miałem 3 lata, z naszej posiadłości zabrali nas partyzanci 27 Dywizji Wołyńskiej AK już pod ostrzałem bulbowców. Z płaczem i strachem kolumna 40 furmanek

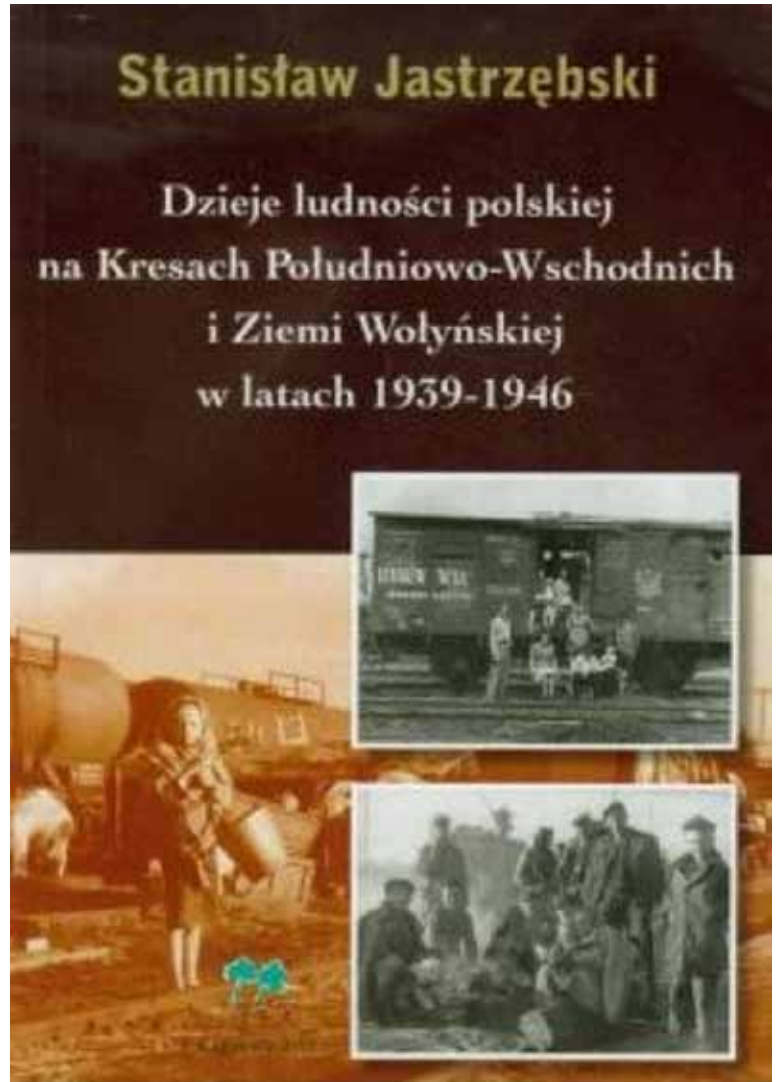
ruszyła w stronę Zasmyska - skazana na śmierć lub przeżycie. W lesie bulbowcy wzięli nas w ostrzał z trzech stron, kto jechał prosto ten przeżył, kto skręcił był zamordowany. Tak szczęśliwie dojechaliśmy do Groszówki, gdzie zgromadziło się dużo ludzi z okolicznych wsi, które zostały spalone a mieszkańcy wymordowani. Wszyscy byli poranieni, pokrwawieni, dzieci bez rodziców płakały - jednym słowem gehenna. Widzieliśmy w nocy tylko luny palących się wiosek. Często w dzień lub w nocy przychodzili do nas boso w koszulach, poranieni starsi i dzieci opowiadając, jak zmasakrowano ludzi, a jak im się udało uratować. Kto przeżył, do dziś ma w sobie lęk, a koszmarny sny po nocach targają ciałem.”

Jan Wiernik chory na dyzenterię, w bydłym wagonie, przy 30 stopniowym mrozie dotarł z mamą i 4-ma siostrami z Kowla do Włodawy. Bez jedzenia „a do picia był tylko śnieg, który mama rozpuszczała w dłoniach i kropelkami dawała do ust”. We Włodawie uchodźcy spędzili 5 dni w szkole na kawałku podłogi 2x2m a potem zawieziono ich do „pustostanu” we wsi Korolówka. Dom pusty, na środku kupka śniegu. Obok sąsiad, dał trochę drewna, ziemniaków kilka. „Pomału dochodziliśmy do siebie, chodząc po prośbie lub pracując u bogatych gospodarzy. Najstarsza siostra Walercia orała, siała, jeździła na zarobki końmi. To ona pomagała Mamie nas wychowywać, mamie, która przed wojną była gospodynią na 23 ha urodzajnej ziemi wołyńskiej.” W 1947 roku wieś Korolówka została spalona w 70% przez bandy UPA, dom Wierników ocalał, nikt nie został zamordowany.

27 Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej liczyła 6,5 tys żołnierzy. W jej ramach utworzono dwa ugrupowania „Kowelskie” i „Włodzimierskie” liczące w sumie 9 batalionów piechoty, 2 szwadrony kawalerii, pododdziały łączności, saperów, roz-



/ Żołnierze 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK



poznania, kwatermistrzostwa, służby zdrowia, żandarmerii oraz duszpasterstwa. 27 WDP AK była największą jednostką partyzancką, nieprzerwanie działającą przez 7 miesięcy jako zwarty związek taktyczny. Zapoczątkowała akcję „Burza” i najdłużej realizowała jej założenia. Poniosła straty wynoszące 626 zabitych, około 400 rannych, 195 wziętych do niewoli i 1300 zaginionych. Po II wojnie światowej wielu żołnierzy aresztowano, „osądzono” i zesłano w głąb Związku Sowieckiego. Miejscem pamięci o wszystkich Polakach, którzy ponieśli ogrom ofiar w obronie swoich stron ojczystrych, również represjonowanych po lipcu 1944 r., stał się pomnik 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej w Warszawie, przy Skwerze Wołyńskim.

18 stycznia 2024 roku zmarł Płk. pil. Stanisław Jastrzębski, wieloletni członek Krakowskiego Klubu Seniorów Lotnictwa, autor wielu książek opracowanych na podstawie dokumentów o ukraińskim ludobójstwie ludności polskiej dokonany przez bandytów z OUN UPA. Sam przeżył mord ludności polskiej w jego rodzinnej wsi Bybło w 1944 roku.

„Cała ludność polskich Kresów miała być wycięta w pień, zgodnie z założeniami uchwały centralnej zarządu OUN z grudnia 1942 roku. Od połowy 1943 roku pustoszała większość polskich

wsii i kolonii. Po opuszczeniu swych domostw uchodźcy tracili cały swój dobytek, najczęściej dorobek wielu pokoleń, który był rabowany przez miejscowych sąsiadów. Apogeum ludobójstwa nastąpiło 11 lipca 1943 roku, w około 170 polskich wsiach ukraińscy nacjonaliści w sposób sadyistyczny zamordowali około 11 tysięcy osób narodowości polskiej. Często ludzie ginęli w ogniu palących się domów. Ocalały jedynie te osoby, które zdołały uciec lub ukryć się np. pod stosem trupów członków rodziny, często okaleczone fizycznie i psychicznie. Zwykle przed zamordowaniem ludobójcy ukraińscy dokonywali brutalnych gwałtów na dziewczętach i kobietach (siostrach, matkach, narzeczonych), obcinali nosy, uszy, chłopców (braci, synów) wieszano za genitalia, niemowlętom (rodzeństwu) rozbijano główki na oczach matek, studnie klasztorne wypełnione były ciałami dzieci, które wrzucano tam żywcem. Wedle zgodnej opinii ocalałych świadków mordu, ludobójcy mordowali sposobami, o jakich się czyta w opisach praktyk dzikich plemion. Ocaleli z pożogi uchodźcy polscy szukali schronienia w bezpieczniejszych miasteczkach i wsiach gdzie naprędce zaczęto organizować samoobronę - „ (*Stanisław Jastrzębski-Dzieje ludności polskiej na Kresach Południowo-Wschodnich i Ziemi Wołyńskiej w latach 1939-1946*)

## Marsz Pamięci w 80. rocznicę ludobójstwa - 11 lipca 2021



### Nasze serwisy

[www.27wdpak.btx.pl](http://www.27wdpak.btx.pl)



[www.kresy.info.pl](http://www.kresy.info.pl)



[www.wolyn.org](http://www.wolyn.org)



### POSZUKUJEMY WOLONTARIUSZY DO PROWADZENIA SERWISÓW.

#### WYMAGANIA.

ZNAJOMOŚĆ CMS JOOMLA  
ZNAJOMOŚĆ OBRÓBKII GRAFIKI  
ZNAJOMOŚĆ EDYTORA TEKSTOWEGO

### My gazety tak mamy - uwielbiamy reklamy

Ten numer gazety powstał dzięki Agencji Reklamowej **BARTEXPO**

**BARTEXPO**



- targi, reklama, poligrafia
- komputery i sieci internetowe,
- hosting, konta internetowe
- domeny i skrzynki pocztowe
- nagłośnienie

02-670 Warszawa ul. Puławska  
240/60

22 8534397 ; 501 153340

### Partnerzy medialni

Zostań **PARTNEREM MEDIALNYM**  
Nie może Ciebie tutaj zabraknąć

### Redakcja - Kontakt:

Aleksander Szumański red. naczelny  
aszumanski@kresy.btx.pl  
607 345 832; 664 773 118  
Eugeniusz Szewczuk  
pilotgienek@wp.pl 607 565 427  
Stanisław Żurek stanzurek@vp.pl  
695 949 808

Tomasz Kiejdo tkiejdo@poczta.fm  
604 338 241  
Ryszard Frączek rysiek@scriba.com.pl  
602 255 300  
Andrzej Łukawski - Wydawca kresyinfo@btx.pl  
501 153 340

Jesteś pasjonatem Kresów?  
Koniecznie skontaktuj się z  
**Kresowym Serwisem**  
**Informacyjnym**

[kresyinfo@btx.pl](mailto:kresyinfo@btx.pl)



Wydawca: Bartexpo Agencja Reklamowa; 02-670 Warszawa ul. Puławska 240 / 60 tel. 501 153 340; ISSN 2083-9448; wpis do EDG: UD-IV-WDG-A-5415-PL-2644-2-10 NR 352888 ;  
Red. Nacz. Aleksander Szumański - aszumanski@kresy.btx.pl 607 345 832 ; 664 773 118, Redaktorzy: Andrzej Łukawski 501 153 340 , kresyinfo@btx.pl; Stanisław Żurek stanzurek@vp.pl 695 949 808; Eugeniusz Szewczuk pilotgienek@wp.pl 607 565 427; Ryszard Frączek rysiek@scriba.com.pl 602 255 300